DZIENNIK BAŁTYCKI

REJSY

Rok XXXX nr 5 (11940) Gdańsk, piątek 6 stycznia 1984 r. A Cena 5 zł

Kontakty ze Stolicą Apostolską będą rozwijane

Rozmowy W. Jaruzelskiego z prymasem Polski

5 bm. odbyło się spotkanie gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, prezesa Rady Ministrów PRL z kard. Józefem Glempem, prymasem Polski.

Rozmówcy, oceniając najważniejsze wydarzenia minionego roku, dali wyraz zadowoleniu z pomyślnego dla Polski przebiegu drugiej wizyty papieża Jana Pawła II w naszym kraju.

W toku spotkania omówiono niektóre istotne problemy z zakresu stosunków państwo — Kościół i wymieniono poglądy na sytuację w kraju w kontekście aktualnych napięć międzynarodowych.

Premier i prymas wyrazili zaniepokojenie eskalacją zbrojeń. Obaj rozmówcy byli zgodni, że Polska jako kraj wyjątkowo doświadczony przez II wojnę światową ma szczególne powody zabiegać o uratowanie pokoju światowego, do czego może przyczynić się dalszy rozwój kontaktów między władzami PRL a Stolicą Apostolską.

(PAP)

Działania PRON w 1984 roku

W Warszawie obradowało wczoraj Prezydium Rady Krajowej PRON. Głównym tematem dyskusji jest analiza przebiegu dotychczasowej konsultacji założeń do projektu ordynacji wyborczej prowadzonej w ramach PRON. Stwierdzono m.in. że dyskusja objęła powszechnie ogniwa ruchu oraz będące w nim organizacje społeczne.

Napływające wnioski i propozycje są wyrazem ogólnej tendencji zmierzającej do tego, by ordynacja wyborcza odpowiadała potrzebom kraju i normom socjalistycznego ludowładztwa.

Prezydium omawia także kierunki i zasady współpracy z Ogólnopolskim Komitetem Pokoju oraz projekt głównych kierunków działania PRON w 1984 r.

42 rocznica powstania PPR

Minęły 42 lata od styczniowego spotkania członków tzw. grupy inicjatywnej z działającymi w kraju konspiracyjnymi ugrupowaniami lewicowymi. 5 stycznia 1942 roku w domu przy ul. Krasińskiego 16 w Warszawie odbyło się zebranie założycielskie Polskiej Partii Robotniczej, w której wzięli udział: Marceli Nowotko i Paweł Finder oraz przedstawiciele Związku Walki Wyzwoleńczej, Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR i innych organizacji lewicowych.

5 bm. w rocznicę tamtych wydarzeń przed tablicą upamiętniającą miejsce założycielskiego zebrania PPR złożono wiązanki kwiatów. (PAP)

Z okazji 40-lecia KRN

Z okazji 40-tej rocznicy powstania Krajowej Rady Narodowej przewodniczący WRN w Gdańsku **Lech Bednarski** spotkał się z byłym członkiem KRN, **Alfredem Przybój — Jareckim.**

A. Przybój — Jarecki podzielił się wspomnieniami i refleksjami z pierwszego okresu kształtowania się władzy ludowej na Wybrzeżu gdańskim, przypomniał okoliczności i fakty, w których uczestniczył, jako desygnowany ziemi gdańskiej do Krajowej Rady Narodowej.

Artyści warszawscy na budowę Centrum Zdrowia Matki Polki

Warszawski Zespół Usług Artystyczno-Programowych pod kierownictwem artysty śpiewaka **Ryszarda Tarasewicza** przekazał na konto budowy pomnika-szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki kwotę 500 tys. zł. W okresie od lipca ub. roku do chwili obecnej zespół ten skupiający artystów scen warszawskich przekazał na szlachetny cel budowy pomnika-szpitala już łączną kwotę 1 500 000 zł.

(PAP)

Twórcy na spotkaniu w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

CAF — Mariusz Szyperko — telefoto

Noworoczne spotkanie ludzi kultury

Czołowi przedstawiciele świata kultury przybyli wczoraj do Ministerstwa Kultury i Sztuki na tradycyjne spotkanie noworoczne. Wśród obecnych znajdowali się reprezentanci różnych dziedzin twórczości: pisarze, plastycy, ludzie teatru i filmu, muzycy, wydawcy muzeolodzy, dziennikarze, działacze kultury.

W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz KC PZPR — WALDEMAR ŚWIRGOŃ, wicepremier MIECZYSŁAW F. RAKOWSKI, przewodniczący Rady Krajowej PRON — JAN DOBRACZYŃSKI, przewodniczący Narodowej Rady Kultury — BOGDAN SUCHODOLSKI, prezes PAN — ALEKSANDER GIEYSZTOR, przedstawiciele władz naczelnych partii i stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych, władz stolicy.

Witając zebranych, gospodarz spotkania, minister kultury i sztuki **Kazimierz Żygulski**, powiedział, podsumowując miniony rok — osiągnęliśmy wiele, a przede wszystkim pewien stan ducha, który pozwala z optymizmem spojrzeć na nasze sprawy w 1984 roku i spokojnie myśleć o przyszłości.

Rok 1984 jest rokiem jubileuszowym — 40-lecia PRL. Bilansując dorobek kultury, musimy pamiętać, że nie może to być podsumowanie jednostronne, lecz obiektywne, pogłębione, rzetelne, zawierające zarówno osiągnięcia, jak i niepowodzenia.

Min. Żygulski przekazał wszystkim ludziom kultury w Polsce w 1984 roku życzenia twórczych osiągnięć i pomyślności.

Przed IX Kongresem ZSL

Końcowe prace nad redakcją podstawowych dokumentów stronnictwa

W Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Kongresowej ZSL. Głównym tematem obrad, którym przewodniczył prezes NK ZSL Roman Malinowski, było omówienie — w oparciu o dorobek dotychczasowej dyskusji, zwłaszcza na wojewódzkich zjazdach stronnictwa — kierunków zmian i uzupełnień projektów podstawowych dokumentów politycznych, przygotowywanych na IX Kongres ZSL zapowiedziany na marzec br.

Uwagi, wnioski i propozycje dotyczące zmian w projektach deklaracji ideowej, programu i statutu ZSL przedstawili przewodniczący poszczególnych zespołów Komisji Kongresowej, opracowujących te dokumenty: **Józef Kukułka, Bolesław Strużek i Henryk Groszyk.** Przedstawiono projekty uzupełnień do projektu deklaracji ideowej w rozdziałach o rodowodzie ZSL, miejsca stronnictwa w przemianach socjalistycznych w kraju, roli ZSL w kształtowaniu procesów wychowawczych, kulturowych, rozwoju rolnictwa i wsi. W projekcie programu postulowano m.in. szersze wyeksponowanie problematyki warunków życia i pracy ludności wiejskiej, niektórych zagadnień produkcji rolnej, rozwoju samorządności na wsi oraz roli nauki.

Propozycje dotyczące statutu koncentrowały się głównie wokół zmian niektórych sformułowań redakcyjnych.

Komisja Kongresowa ZSL postanowiła przyjąć wnioski zreferowane w wystąpieniach przewodniczących poszczególnych zespołów oraz zgłoszone w dyskusji, uzupełnić o nie projekty dokumentów i przedstawić ich jednolity tekst pod obrady najbliższego posiedzenia plenarnego NK ZSL, które po przedyskutowaniu i ewentualnych dalszych uzupełnieniach zarekomenduje dokumenty na IX Kongres Stronnictwa.

Konferencje partyjne w nadwiślańskich jednostkach wojskowych MSW i w Zamościu

Podobnie jak w całej partii, również w siłach zbrojnych oraz w jednostkach MSW odbywają się konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR.

5 bm. konferencja taka odbyła się w nadwiślańskich jednostkach wojskowych MSW.

Przyjmując uchwałę wytyczającą główne kierunki pracy partyjnej w nowej kadencji, za szczególnie ważne uznano potrzebę doskonalenia funkcji wychowawczych, szkolenia partyjnego, form i metod kształtowania naukowego światopoglądu, ulepszania stylu pracy instancji partyjnych oraz ogniw służbowych i społecznych. Żołnierze z granatowymi otokami na czapkach nadal będą — w miarę możliwości — uczestniczyć w pracach wspomagających gospodarkę narodową; szczególne zasługi mają oni w przedsięwzięciach realizowanych na terenie Warszawy.

W konferencji uczestniczył: wiceminister spraw wewnętrznych gen. bryg. Lucjan Czubiński.

Wyróżniający się aktywiści i działacze partyjni NJW MSW, wśród nich: płk Jakub Chmiel, płk Bolesław Król i Marianna Wolnik, uhonorowani zostali listami gratulacyjnymi I sekretarza KC PZPR oraz medalami „100 lat polskiego ruchu robotniczego"; wręczono złote odznaczenia im. Janka Krasickiego.

• • •

239 delegatów reprezentujących 23-tysięczną organizację partyjną w Zamościu dokonało bilansu minionej kadencji, przyjęło program działania na lata 1984—86 oraz wybrało nowe władze. W obradach wziął udział sekretarz KC PZPR **Zbigniew Michałek.** Przybyli też minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — **Stanisław Kukuryka** i członek Rady Państwa, przewodniczący ZG TPPR — **Stanisław Wroński.**

I sekretarzem KW PZPR w Zamościu został ponownie wybrany Władysław Kowal. opr. (s)

Powszechna dyskusja nad projektem ordynacji wyborczej

W poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności za rozwój socjalistycznej demokracji

W wielu środowiskach Wybrzeża odbywały się wczoraj, organizowane przez ogniwa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, spotkania konsultacyjne na temat założeń do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych. Przebiegały one w atmosferze obywatelskiej odpowiedzialności za pomyślny rozwój idei socjalistycznej demokracji oraz odnowy we wszystkich dziedzinach życia społeczno-politycznego.

DYSKUTUJE ZAŁOGA PLO

Wiceprzewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON, sekretarz KW PZPR w Gdańsku **Joanna Michałowska-Gumowska** uczestniczyła wczoraj w spotkaniu konsultacyjnym, zorganizowanym przez koło PRON przy PLO.

Zebrani — przedstawiciele zarówno załóg pływających, jak i pracowników lądowych — zwrócili uwagę na małą przejrzystość założeń, na wiele zawartych w nich niejasności i nieprecyzyjność sformułowań. Taka konstrukcja utrudnia dyskusję, szczególnie osobom nie obeznanym z arkanami wiedzy prawniczej. Podkreślano niespójność części założeń dotyczących techniki wyborów z pozostałymi punktami. W założeniach nie ma sformułowań, dotyczących okręgów wyborczych dla marynarzy ze statków, znajdujących się akurat na morzu. Dotyczy to również innych obywateli pracujących za granicą.

KONSULTACJE W TCZEWIE

Wśród licznie przybyłych na spotkanie konsultacyjne mieszkańców Tczewa obecni byli m. in.: posłanka na Sejm PRL Janina Szczepańska oraz przewodniczący RW PRON kpt. ż. w. Walenty Milenuszkin. Podobnie, jak i w innych ośrodkach dyskusja nad założeniami do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych była konstruktywna i świadczyła o dużym zainteresowaniu przedstawicieli różnych środowisk problematyką wyborów swych przedstawicieli. Wypowiedziom dyskutantów towarzyszyła obawa przed możliwością nawrotu do zasad wyborów, obowiązujących w latach poprzednich, kiedy to wybory miały raczej charakter plebiscytalny.

Podzielone były zdania dotyczące wyboru wariantu; po głosowaniu opowiedziano się za wariantem II wyborów pośrednich do WRN.

Kilkakrotnie podnoszono kwestię prawidłowego doboru kandydatów, zwracając uwagę na ich właściwe postawy moralno-etyczne.

MÓWIĄ PRZEDSTAWICIELE ŚRODOWISK WYBRZEŻA

Na spotkaniu konsultacyjnym w dzielnicy Wrzeszcz reprezentowane były wszystkie środowiska społeczno-zawodowe. Uczestniczył w konsultacji sekretarz RW PRON Piotr Rajca.

W czasie gorącej dyskusji i ostrej niekiedy wymiany poglądów, zgłoszono uwagi na temat założeń do projektu ordynacji wyborczej. Opowiedziano się za wariantem I wyborów bezpośrednich do rad narodowych wszystkich szczebli. Mówiono o potrzebie zapewnienia warunków do swobodnego wyboru najlepszych spośród zgłoszonych kandydatów; zdaniem dyskutantów wszyscy kandydaci powinni mieć równe szanse, nie powinno się też ograniczać liczby kandydatów. Dyskutanci opowiedzieli się też za wprowadzeniem obwodów jednomandatowych oraz za tym, aby o umieszczaniu kandydatów na listach wyborczych decydowały kolegia wyborcze, a nie zebrania przedwyborcze.

● Dokończenie na str. 2

Telefon dyżurny „Dziennika Bałtyckiego" 31-20-62

Wczorajszy, przedostatni już, dzień działalności redakcyjnego telefonu dyżurnego, pod który liczni przedstawiciele społeczeństwa Wybrzeża zgłaszali swoje uwagi i postulaty dotyczące założeń do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych, przyniósł kolejne i trzeba przyznać, świadczące o obywatelskiej postawie wnioski naszych czytelników.

Oto, wyrażając zadowolenie z możliwości uczestniczenia w społecznej konsultacji związanej z tak ważnym aktem, jakim są wybory, wielu rozmówców podnosiło w swych wypowiedziach konieczność stworzenia takich gwarancji, które zapobiegałyby biernemu oddawaniu głosów przez obywateli. Jako **wzór powinien — ich zdaniem — służyć tu system wyborczy obowiązujący w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.** Zastosowanie takiego właśnie systemu, zdaniem naszych czytelników stworzyłoby sytuację, w której każdy wyborca musiałby stać się autentycznym współuczestnikiem wyborów.

Część wczorajszych wypowiedzi dotyczyła też kwestii uznania głosów bez skreśleń za nieważne. Kontrowersje wzbudzał ponadto w dalszym ciągu wariant założeń przewidujący wybory pośrednie.

Przypominamy, że dziś w ostatnim dniu pełnienia dyżuru, można do nas dzwonić w godzinach od 10 do 14 pod nr 31-20-62.

(kwd)

Pogoda

Jak nas poinformował dyżurny synoptyk IMiGW w Gdyni, dziś będzie zachmurzenie duże, okresami deszcz. Temp. od 0 rano do +4 st. C w dzień. Wiatr dość silny, południowo-zachodni. (s)

Kosztowna próba przekupstwa

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Elblągu zatrzymał 29-letnią **Teresę K.,** która usiłowała funkcjonariuszowi Wydziału Paszportów wręczyć 500 dolarów USA, jako łapówkę za pozytywne załatwienie sprawy wyjazdu dla niej i jej najbliższej rodziny za granicę. Po zakończeniu śledztwa sprawa zostanie skierowana do sądu. Kodeks Karny przewiduje za tego typu przestępstwa karę pozbawienia wolności od 1 roku do 10 lat, grzywnę oraz przepadek łapówki.

Nasze Rozmowy

Żegluga musi być bezpieczna

Z głównym nawigatorem Polskich Linii Oceanicznych — kpt. ż. w. RYSZARDEM BOROWSKIM rozmawia red. Andrzej Sitek.

— Ma pan za sobą 30 lat pracy w PLO, dyplom kapitana żeglugi wielkiej, dyplom ukończenia studiów wyższych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego oraz blisko 10-letni staż pracy na stanowisku głównego nawigatora. Na czym, mówiąc w skrócie i zrozumiale dla każdego, ta funkcja polega?

— Główny nawigator zajmuje się przede wszystkim bezpieczeństwem żeglugi w szerokim tego słowa znaczeniu. Dział głównego nawigatora prowadzi kontrolę nawigacji, wyposażenia statków w niezbędny sprzęt zgodnie z obowiązującymi przepisami, zajmuje się problemami radiokomunikacji i działalności prewencyjnej. **Bierzemy udział w pracach komisji przeciwawaryjnej armatora, która jest organem doradczym dyrektora naczelnego PLO oraz dokonuje analizy awarii pod kątem zapobiegania takim przypadkom we flocie.** Na spotkaniach z kapitanami oceniamy wydarzenia na morzu odbiegające od przypadków zgodnych z dobrą praktyką morską. W sferze naszej działalności są problemy ochrony środowiska, konserwacji statków oraz organizacji pracy w dziale pokładowym. Jeśli chodzi o mustrowanie kapitanów i starszych oficerów na nowoczesne statki, to główny nawigator opiniuje każdą taką decyzję. Podobnie jest ze skierowaniem na kurs kwalifikacyjny. Ostateczną decyzję o skierowaniu na kurs podejmuje się komisyjnie. Na przykład jeśli stwierdzamy, że ktoś nie powinien zajmować danego stanowiska w dziale pokładowym — wówczas opinię tę respektuje dział kadr armatora.

— Zakres obowiązków i uprawnień działu głównego nawigatora jest więc bardzo rozległy. Kto pracuje w tym dziale i czego wymaga się tu od pracowników?

— W dziale naszym pracuje 7 osób, w tym 5 kapitanów i 2 inżynierów. Każdy z pracowników ma określoną specjalizację. Na przykład jeden z kapitanów zajmuje się głównie problemami nawigacyjnymi, drugi — ochroną środowiska, a trzeci — nowoczesnymi technologiami przewozów ładunków. Dwaj inżynierowie mają na oku problemy radiokomunikacji i konserwacji statków. Zatrudnieni w tym dziale pracownicy muszą mieć najwyższe kwalifikacje zawodowe, posiadać umiejętność prawidłowej oceny kwalifikacji kadr zatrudnionych w działach pokładowych na statkach oraz podejmowania szybkich i fachowych decyzji.

— W żegludze nikt nie jest „samotną wyspą". Z kim współpracuje na co dzień dział głównego nawigatora?

— Przede wszystkim z instytucjami parającymi się podobną tematyką z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy na morzu. Mam tu na myśli Urząd Gospodarki Morskiej, Urzędy Morskie, Izby Morskie, Polski Rejestr Statków. We współpracy z uczelniami morskimi w Gdyni i w Szczecinie, z Politechniką Gdańską, Instytutem Morskim i Centrum Techniki Okrętowej inicjujemy szereg badań naukowych mających na celu poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w żegludze.

— Bardzo modne i oczywiście słuszne stało się w dobie kryzysu oszczędzanie. Wszyscy chcemy oszczędzać i na wszystkim. Nie zawsze i nie każdemu się to udaje. Jakie są możliwości oszczędzania w dziale głównego nawigatora zgodnie z zakładowym programem oszczędnościowym?

— Program oszczędnościowy realizuje całe przedsiębiorstwo, ale zakładami

● Dokończenie na str. 3

Plenum KW PZPR w Elblągu

Przygotowania do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej

Wczoraj na IV plenarnym posiedzeniu obradował Komitet Wojewódzki PZPR w Elblągu. Przewodniczył I sekretarz KW — Jerzy Prusiecki.

Plenum zapoznało się z trybem końcowych przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR oraz z podstawowymi dokumentami, które zostaną zaprezentowane delegatom. Projekt obszernego sprawozdania wojewódzkiej instancji z działalności za okres mijającej 2.5-letniej kadencji przedstawił sekretarz KW — **Leszek Witkiewicz.** Zawiera ono kilka rozdziałów i szereg pododdziałów, dotyczących różnych dziedzin partyjnej działalności w regionie, zwłaszcza w sferze polityczno-organizatorskiej, inspiracyjno-kontrolnej, ideowo-propagandowej.

Wiele uwagi poświęcono w nim analizie zmieniającej się w ciągu kadencji sytuacji społeczno-politycznej w województwie i działaniom partii na rzecz jej stałego normalizowania, przedsięwzięciom, podejmowanym z myślą o pobudzaniu i rozwijaniu aktywności terenowych instancji i organizacji partyjnych, wzmacnianiu ich roli w zakładach pracy i środowiskach społeczno-zawodowych. Zaakcentowano efekty współdziałania PZPR z ZSL, SD, LWP, tworzenie się i umacnianie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, związkowego, samorządów. Zobrazowano postępy we wdrażaniu zasad reformy gospodarczej oraz przedstawiono rezultaty starań zmierzających do podniesienia poziomu produkcji i ogólnych wyników gospodarowania w regionie. Szeroko potraktowano przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR w województwie.

Po uwzględnieniu uwag dotyczących m.in. kwestii ochrony środowiska naturalnego, a także wniosków zgłoszonych wcześniej przez poszczególne komisje problemowe KW, projekt sprawozdania został zatwierdzony i za kilka dni zostanie rozesłany do delegatów.

Ustalono, iż Woj. Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza odbędzie się 17 stycznia w sali Zespołu Szkół Mechanicznych w Elblągu. Poprzedzą ją rejonowe spotkania z delegatami w trakcie których rozpatrzy się głównie sprawy formalno-proceduralne tak, aby zapewnić sprawny przebieg obrad.

Po plenum pod przewodnictwem I sekretarza KW Jerzego Prusieckiego odbyła się narada z udziałem I sekretarzy terenowych instancji w województwie, w trakcie której omówiono bieżące zagadnienia pracy partyjnej.

(b)

W SKRÓCIE

■ W Hawanie odbyła się V międzynarodowa narada grupy roboczej krajów socjalistycznych ds. konserwacji zabytków historii, kultury i muzealiów. W posiedzeniu udział wzięli przedstawiciele Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Polski i ZSRR.

Na stanowisko sekretarza generalnego organizacji wybrano na lata 1984—88 ponownie przedstawiciela PRL, dr inż. Tadeusza Polska.

• • •

Prezes Rady Ministrów na wniosek ministra — kierownika Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej powołał mgr. inż. Zdzisława Stancla i mgr. Krzysztofa Zarębę na stanowiska podsekretarzy stanu w tym urzędzie.

• • •

W miejscowości Kamostek w woj. sieradzkim wybuchł w południe gwałtowny pożar w indywidualnym gospodarstwie rolnym. Spaliła się stodoła i sterta słomy. W zgliszczach stodoły znaleziono zwęglone zwłoki dwu chłopców: 3-letniego Łukasza i jego 5-letniego brata Robert Sz.

Przyczyną tragedii była zabawa chłopców zapałkami.

Po bombardowaniu izraelskim Baalbek w żałobie

Wszystkie sklepy, urzędy i szkoły w libańskim mieście Baalbek były wczoraj zamknięte na znak żałoby i protestu przeciwko barbarzyńskiemu atakowi lotnictwa izraelskiego, w wyniku którego 100 osób zginęło i ponad 400 zostało rannych.

Ekipy ratownicze ciągle jeszcze wydostają spod gruzów zwłoki. Są uzasadnione obawy, iż liczba ofiar śmiertelnych będzie znacznie wyższa. Agencje piszą, że niezwykle trudno jest o bieżące informacje z rejonu Baalbek i Doliny Bekaa, gdyż w wyniku nalotu przerwana została łączność telekomunikacyjna. Prasa bejrucka zamieściła w czwartek zdjęcia obrazujące rozmiary zniszczeń w tym historycznym mieście i jego okolicach. Wiele budynków obróconych zostało w perzynę, a wśród gruzów, na zoranych bombami ulicach leżą spalone wraki samochodów. Na jednym ze zdjęć widać ogromny lej o głębokości dwóch metrów i średnicy 5 metrów.

Tel-Awiw utrzymuje, że celem ataku samolotów izraelskich były bazy bojowników szyickich, tymczasem Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Bejrucie poinformował, że większość zabitych i rannych to osoby cywilne. Maszyny agresora zbombardowały szkołę, meczet, targowiec i domy ponad 50 rodzin palestyńskich, jak również zabudowania należące do „islamskiego ruchu Amal".

Akcję protestacyjną zorganizowała koalicja ugrupowań pod nazwą „front ocalenia narodowego". Przeprowadzono ją nie tylko w Baalbek ale także w wielu innych miejscowościach.

• • •

Wczoraj w kilka godzin po atakach patriotów libańskich przeciwko siłom okupacyjnym agresor izraelski zablokował ruch na rzece Awali, która dzieli północ i południe Libanu. Uważa się, że nowe akcje partyzantów były odwetem za barbarzyński nalot lotnictwa izraelskiego na Baalbek i jego okolice. Patrioci przeprowadzili dwie udane operacje na przedmieściach Sajdy, położonej w odległości 38 kilometrów na południe od Bejrutu. O godzinie 7 rano czasu miejscowego (5 gmt) eksplodował ładunek wybuchowy. Radio bejruckie poinformowało, że kilku izraelczyków zostało rannych. Nie podano jednak bliższych szczegółów. W cztery godziny później wybuchła druga bomba. (PAP)

Jak w średniowieczu...

„Czarownicy" na stosie

Kobieta i mężczyzna zostali spaleni żywcem na stosie przez mieszkańców małej wioski Molethlane w północnym Transwalu w Republice Południowej Afryki. Ludność oskarżyła ich o praktyki czarnoksięskie, skutkiem których... piorun uderzył w ojca rodziny i jego czternastoletnią córkę. Ofiary rzekomych czarów uległy niegroźnym zresztą poparzeniom.

Władze oskarżyły osiemnastu mieszkańców o zamordowanie 50-letniego Jusuzy Maako i 40-letniej Makgetji Kekane. Nakaz aresztowania niełatwo było wyegzekwować. Policjanci, wyznaczeni do przeprowadzenia aresztowań, zostali obrzuceni kamieniami przez fanatycznych mieszkańców wioski. Akcję zdołali zakończyć dopiero po wezwaniu posiłków z gazami łzawiącymi.

(PAP)

Sardyńscy terroryści porywaczami Bulgarich

Rzecznik karabinierów włoskich poinformował, że pięciu zatrzymanych w środę mężczyzn przyznało się do „co najmniej częściowego" udziału w porwaniu Anny Bulgari-Calissoni i jej syna Giorgia. Szefem bandy jest 30-letni Francesco Piu, zatrzymany jednocześnie ze swym bratem, 39-letnim Giovannim, z 52-letnim Mario Obinu, 61-letnim Francesco Mattu i 46-letnim Giuseppe Stridim. Czterech pierwszych pochodzi z Sardynii. Stridi wywodzi się z Brindisi w południowo-wschodnich Włoszech.

Przedstawiciel karabinierów powiedział, że po porwaniu Anny Bulgari-Calissoni i jej syna, wszyscy Włosi pochodzenia sardyńskiego, którzy mieszkają w Rzymie i okolicach i którzy mają przestępczą przeszłość zostali wzięci pod obserwację. Dość szybko zauważono, że bracia Piu zmienili sposób życia i zdołano zlokalizować obszar leśny o powierzchni około trzystu hektarów, gdzie Bulgari byli przetrzymywani w wiejskim domu.

Siły bezpieczeństwa podjęły zakrojone na szeroką skalę przygotowania do przejęcia uprowadzonych i akcja miała być wkrótce zrealizowana, gdy porywacze przesłali rodzinie odcięte nożem ucho Giorgia. Władze odwołały więc operację z obawy o życie porwanych.

Śledztwo nie zakończyło się z momentem aresztowania pięciu bandytów. Poszukuje się jeszcze co najmniej dwóch Sardyńczyków. Tych, którzy są najprawdopodobniej w posiadaniu nieznanej wysokości okupu i są zapewne łącznikami między bandą braci Piu i „zbrojnym ruchem sardyńskim", organizacją przestępczą, która dorabia sobie etykietkę „politycznej". Nie ustalono ponadto, kto uciął ucho Giorgiowi Bulgari. Władze są przekonane, że zrobił to jeden z ujętych już przestępców, najprawdopodobniej jeden z braci Piu. Prowadzący śledztwo noszą się z zamiarem przeprowadzenia konfrontacji ofiar z porywaczami. Giorgio Bulgari, z rodziny znanych i bogatych jubilerów rzymskich, przebywa obecnie w Kalifornii, gdzie ekipa lekarzy amerykańskich rozważa możliwości zrekonstruowania jego odciętego uchwa z chrząstki żebra.

(PAP)

Podstawowe cele i zadania Centralnego Planu Rocznego na 1984 rok

Za podstawowe cele społeczno-gospodarcze planu na 1984 r przyjęto m. in.: zapewnienie wyżywienia społeczeństwa, zaopatrzenie ludności w niezbędne do codziennego życia artykuły przemysłowe, tworzenie warunków wzrostu budownictwa mieszkaniowego, poprawę zaopatrzenia w leki i środki higieny oraz opieki zdrowotnej, ochronę socjalną grup ludności znajdujących się w najtrudniejszych warunkach, ochronę środowiska naturalnego, zapewnienie postępu w osiąganiu ogólnej równowagi ekonomicznej państwa i równowagi w podstawowych dziedzinach działalności gospodarczej.

— Produkcja przemysłowa powinna osiągnąć poziom około 8 650 mld zł, a więc o 170 mld zł więcej od założeń NPSG dla 1984 r.

— Utrzymane zostaną cztery programy operacyjne dotyczące transportu drogowego i kolejowego, wyżywienia narodu, zdrowia oraz produkcji wyrobów odzieżowych, dziewiarskich dla dzieci i młodzieży do lat 15.

Nastąpi zahamowanie tendencji spadkowej i wzrost pogłowia trzody chlewnej o 1—1,5 mln sztuk, a bydła o 230 tys. sztuk. Import zbóż wyniesie 3 mln ton, import pasz wysokobiałkowych — 1 250 tys. ton. Zakłada się utrzymanie dotychczasowego poziomu norm przydziału mięsa na kartki, pokryte zostaną potrzeby wynikające z reglamentowanej sprzedaży masła.

Zakłada się dalsze zacieśnienie więzów gospodarczych z krajami RWPG, przede wszystkim z ZSRR, czemu sprzyjać będzie realizacja postanowień XXXVII sesji RWPG oraz zawarte ostatnio umowy gospodarcze, a także możliwość dalszego korzystania z dogodnych kredytów radzieckich.

W obrotach z krajami II obszaru płatniczego podstawowe znaczenie ma uzyskanie na eksport dostatecznej ilości towarów, spełniających wymogi stawiane przez rynek światowy.

Dochód narodowy wytworzony osiągnie około 5 640 mld zł, tj. 2,6 proc. więcej niż w 1983 r. Dochód narodowy do podziału wyniesie 5 345 mld zł, tj. 1,8 proc. więcej niż w ub. r. Spożycie osiągnie 4 260 mld zł, tj. 2,4 proc. więcej niż w ub. r.

Zakłada się wzrost realnych dochodów ludności o 1,2 proc. przy jednoczesnej poprawie sytuacji rynkowej. Dostawy na zaopatrzenie rynku wyniosą 3 880 mld zł (w cenach 1983 r.) i wzrosną: artykuły żywnościowe o 3,1 proc., a nieżywnościowe o 10,5 proc. Nastąpi poprawa zaopatrzenia rynku w wiele wyrobów w tym w sprzęt domowy trwałego użytku.

Wzrost cen detalicznych i kosztów utrzymania nie powinien przekroczyć 15—16 proc., w czym mieści się konsultowana obecnie podwyżka cen żywności.

Świadczenia socjalne będą stanowiły około 27 proc. dochodu narodowego podzielonego, podczas gdy w latach siedemdziesiątych wynosiły 15—18 proc. Przewiduje się, że wysokość przeciętnej emerytury i renty będzie wyższa o 15—16 proc. niż w ub. r. Nastąpi dalszy przyrost liczby łóżek szpitalnych, miejsc w żłobkach, przedszkolach itp.

Preferowane będą inwestycje w kompleksie żywnościowym — 29 proc. nakładów, w kompleksie mieszkaniowym — 30,4 proc. nakładów oraz w kompleksie paliwowo - energetycznym — 14 proc. nakładów. Na budownictwo mieszkaniowe przewiduje się 295 mld zł, co powinno zapewnić oddanie około 190 tys. mieszkań z czego w budownictwie uspołecznionym 130 tys.

W planach terytorialnych realizowane będą zadania związane zwłaszcza z poprawą poziomu życia ludności, co dotyczy przede wszystkim budownictwa mieszkaniowego, infrastruktury komunalnej, gospodarki żywnościowej, lecznictwa szpitalnego oraz oświaty.

• • •

Pełną wersję opracowania powyższego materiału Komisja Planowania przy Radzie Ministrów publikuje piątkowa „Rzeczpospolita". (PAP)

Z obrad Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku

Egzekutywa KW PZPR w Gdańsku przyjmując podczas wczorajszych obrad informację o współpracy przedsiębiorstw budowy i remontów statków ze Związkiem Radzieckim podkreśliła wszystkie walory tej współpracy oraz korzyści, jakie uzyskuje cała branża i nasza gospodarka narodowa z eksportu polskiego tonżu i usług remontowych dla Kraju Rad. Równocześnie sformułowano szereg wniosków, zmierzających do pełniejszego wykorzystania naszego potencjału produkcyjno-remontowego, co uczyni z naszych stoczni dla radzieckich armatorów lepszego partnera.

Kolejnym punktem obrad Egzekutywy KW było zabezpieczenie potrzeb przewozowych ludności woj. gdańskiego przez PKS. Problem to niezwykle nabrzmiały dla wielu mieszkańców.

Zapoznając się z warunkami, w jakich pracuje PKS, z podejmowanymi wysiłkami przez jej kierownictwo celem zapewnienia sprawnej komunikacji na poszczególnych trasach. Egzekutywa KW duży nacisk położyła na konieczność dalszych działań, zapewniających usprawnienie PKS-owskiej komunikacji, likwidacji przyczyn i źródeł rodzących skargi, zażalenia i uzasadnione niezadowolenie mieszkańców wielu gdańskich miejscowości. Zobowiązano okręgową dyrekcję PKS w Gdańsku do wnikliwego rozpatrzenia wszystkich wniosków i postulatów, zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR, na sesjach rad i zebraniach wiejskich pod kątem ich maksymalnego załatwienia.

Następnie Egzekutywa KW przyjęła informację o pracy WUML. Obecnie na terenie woj. gdańskiego działa 39 jego filii, w których wiedzę społeczno-polityczną i ekonomiczną uzupełnia ok. 1300 osób, nie tylko członków partii, choć stanowią oni większość.

Na zakończenie obrad Egzekutywa zapoznała się z przebiegiem przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej PZPR, która zwołana zostanie na 21 bm. (l)

Działalność ZSMP w środowisku szkolnym

Wczoraj w Zespole Szkół Budowlanych w Gdyni odbyło się robocze spotkanie Komisji Ideologicznej gdyńskiego ZM ZSMP z dyrektorami gdyńskich szkół ponadpodstawowych oraz opiekunami zarządów szkolnych i kół ZSMP. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz sekretarze szkolnych POP PZPR.

W trakcie spotkania, które prowadził przewodniczący ZM ZSMP w Gdyni WALDEMAR ZAJĄC omawiano m.in. stan związku młodzieży w gdyńskich szkołach ponadpodstawowych. Przedstawiono także aktualne uwarunkowania, towarzyszące działaniom i rozwojowi organizacji w szkołach oraz kierunki pracy ZSMP z młodzieżą szkolną. Akcentowano również problemy, związane z podniesieniem rangi i statusu opiekuna zarządu szkolnego oraz szkolnego koła ZSMP. (asch)

Uhonorowanie weteranów ruchu robotniczego

Wczoraj w Elblągu – z okazji 42 rocznicy powstania PPR – odbyło się spotkanie Egzekutywy KM PZPR z grupą 50 weteranów ruchu robotniczego. Uczestniczyli m. in.: przewodniczący WKR PZPR Józef Makowski, i sekretarz KM PZPR Witold Gintowt-Dziewałtowski i prezydent miasta Norbert Berliński.

Zebranym weteranom wręczono okolicznościowe listy gratulacyjne od I sekretarza KW PZPR Jerzego Prusieckiego i złożono życzenia od organizacji młodzieżowych.

Działacze podzielili się wspomnieniami i refleksjami z przebytej drogi walki i pracy. cyb

Spotkanie dwóch polskich fregat na Oceanie Indyjskim

Do niecodziennego i pierwszego spotkania w ponad 60-letnich dziejach polskich żaglowców doszło w środę, 4 stycznia 1984 r. nieomal na środku Oceanu Indyjskiego.

Powracająca ze swojej wielkiej podróży do Japonii fregata „Dar Młodzieży", spotkała się z mniejszą, ale kontynuującą również wielki rejs polską barkentyną „Pogoria". Spotkanie to było wcześniej zaplanowane i miało początkowo dojść do skutku na Morzu Czerwonym. Stało się nieco inaczej.

Komendant „Daru", kpt. ż.w. TADEUSZ OLECHNOWICZ i prowadzący „Pogorię" kpt. ż.w. KRZYSZTOF BARANOWSKI umówili się na to spotkanie kilkadziesiąt godzin wcześniej. Obydwa załogowce szły sobie na spotkanie. „Pogoria", która zmierza z Adenu do Bombaju musiała zejść nieco na południe.

Do spotkania doszło o godzinie 8.25 czasu lokalnego (w Polsce była 4.25 rano) na pozycji 11 stopni, 10 min. North i 68 stopni 24,6 min. Weast.

Wiał północno-wschodni wiatr o sile do 5 st. w skali Beauforta, stan morza ok. 4 stopni. Żaglowce minęły się w bardzo niewielkiej odległości lewymi burtami witając się sygnałami syren, wymieniając naturalnie salwy banderami. „Pogoria" postawiła dodatkowo małą bandergałę. Obydwie załogi odbyły parady burtowe. „Dar" postawił sygnał złożony z liter „u-w" co według kodu flagowego oznacza „życzymy wam pomyślnej podróży".

Później obydwa statki zaległy w dryfie. Z „Pogorii" opuszczono ponton, na którym przybyła na pokład „Daru" delegacja barkentyny z zastępcą kapitana — ANDRZEJEM DRAPELLĄ, kapitanem żeglugi wielkiej — zawodowym marynarzem, znanym polskim żeglarzem i entuzjastą pływania i wychowywania młodych poprzez żeglowanie pod płótnami na morzach. Wymieniono okolicznościowe upominki, karty pocztowe z wizerunkami obydwu żaglowców, ostemplowane specjalnymi pieczęciami. M.in. na „Pogorii" jeden z żeglarzy przez ostatnią noc wykonał specjalną pieczęć upamiętniającą to niezwykłe spotkanie. Z „Daru" przekazano odpowiednie elementy żeglarskiego wyposażenia, zaś młodziutka załoga otrzymała kilka kilogramów słodyczy co zostało na „Pogorii" przyjęte z entuzjazmem.

Następnie „Dar" przekazał na „Pogorię" przedstawiciela polskiej TV a sam, ustroiwszy się we wszystkie żagle, rozwinął dobrą prędkość ponad 12,5 węzła, pełniąc rolę filmowo-telewizyjnego oktora. Rzadka okazja sfilmowania żaglowca na oceanie pod pełnym ożaglowaniem została w pełni wykorzystana.

Młodziutką załogę „Pogorii" znaleźliśmy w doskonałej dyspozycji psychofizycznej. Nauka przebiega normalnie, zaś młodzi są oczarowani żeglugą, samym jachtem, nie mówiąc już o odwiedzonych dotąd 28 portach w 15 krajach Europy, Afryki i Azji. Przed nimi Indie i 15 innych jeszcze krajów w długiej drodze wokół Afryki do Gdyni, gdzie „Pogoria" ma zacumować 1 czerwca br.

O godzinie 11.40 rozległy się znowu trzy długie i jeden krótki — sygnały dźwiękowe obydwu żaglowców. „Dar" postawił ponownie wszystkie płótna, oddalając się szybko od swojej mniejszej siostrzycy, która kładąc się kursem dość ostro na wiatr, po kilkudziesięciu minutach zniknęła za widnokręgiem.

Narada sołtysów

Wczoraj w Malborku odbyła się rejonowa narada z sołtysami. Uczestniczyło ok. 120 sołtysów i naczelników z 9 gmin: Sztumu, Starego Dzierzgonia, Dzierzgonia, Starego Targu, Miloradza, Starego Pola, Lichnów, Nowego Stawu, Ostaszewa i Malborka. Przybyli również: wojewoda elbląski płk Ryszard Urliński, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON płk Ryszard Szkolnicki, oraz przedstawiciele służb i instytucji obsługujących rolników z terenu województwa.

Omówiono wyniki realizacji zadań w roku 1983 w rolnictwie województwa i założenia planu na 1984 rok, postanowienia ustawy o radach narodowych, samorządzie terytorialnym i założenia do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych.

Wojewoda elbląski płk R. Urliński podkreślił potrzebę wzrostu produkcji rolnej i oszczędnej gospodarki produktami rolnymi, podnoszenia kwalifikacji i zwiększania zakresu doradztwa przez WOPR. cyb

Powszechna dyskusja

● Dokończenie ze str. 1

W PRUSZCZU GD.

W spotkaniu konsultacyjnym w Pruszczu Gd. uczestniczyli również mieszkańcy sąsiednich gmin: Cedry Wielkie, Pszczółki i Trąbki Wielkie. Obecny był wiceprzewodniczący RW PRON Józef Lis.

Najwięcej sporów budziła sprawa konstrukcji przyszłych list wyborczych. Zdania były bowiem podzielone. Opowiadano się m. in. za utrzymaniem na tych listach miejsc mandatowych podkreślając, iż jest to forma bardziej właściwa zważywszy, że o popularności danego kandydata w dużej mierze i tak decydują zebrania przedwyborcze.

Wszyscy byli jednakowoż zgodni w sprawie doboru kandydatów podkreślając, że muszą być to ludzie naprawdę godni miana radnego. O kandydaturze powinna nie tylko decydować opinia w miejscu pracy, lecz także w mieście zamieszkania.

Kilkakrotnie podczas dyskusji zwracano uwagę na nowe uwarunkowania, towarzyszące pracy organów przedstawicielskich, które określa lipcowa ustawa o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym.

W GDAŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ

Dyskusja na spotkaniu z przedstawicielami załogi, w którym uczestniczył wiceprzewodniczący Rady Miejskiej PRON HENRYK SANDACH, dotyczyła przede wszystkim krytyki tych sformułowań założeń do projektu ordynacji, które dotyczą proponowanej zasady, iż kandydować można do danej rady narodowej w dowolnym okręgu wyborczym, niezależnie od miejsca zamieszkania na obszarze działania danej rady narodowej. Jeśli mamy rzeczywiście wybierać najlepszych spośród nas, to muszą to być osoby, znane w swych środowiskach. W tym kontekście podnoszono problem cech osobowych kandydatów. Muszą być to ludzie którzy swym codziennym życiem, postawą moralną, gwarantują, iż wywiązywać się będą ze swych odpowiedzialnych funkcji radnych.

Proponowano też określenie górnej granicy wieku osób posiadających bierne prawo wyborcze.

W STOCZNI „NAUTA"

Swój pogląd na temat projektu założeń do ordynacji wyborczej wyraziła także załoga Stoczni Remontowej „Nauta" w Gdyni. W spotkaniu konsultacyjnym uczestniczył sekretarz Miejskiej Rady PRON KRZYSZTOF LEWICKI.

Opowiedziano się zdecydowanie za wariantem I wyborów bezpośrednich do rad narodowych szczebla wojewódzkiego uznając tę formę za bardziej demokratyczną i odpowiadającą wymogom współczesności. Pytano, jaki wpływ na ostateczną konstrukcję listy kandydatów będą miały poszczególne ogniwa PRON oraz kto będzie wysuwać kandydatów bezpartyjnych?

Wiele uwagi poświęcono takim zagadnieniom, jak sposób oceny kandydatów przed ich umieszczeniem na liście; zaproponowano ustalenie jasnych w tym względzie kryteriów.

Przedmiotem szczególnej uwagi były zagadnienia, dotyczące prezentacji kandydatów szerokim rzeszom społeczeństwa. Najważniejszą rolę odegrać powinny w tej kwestii środki masowego przekazu.

W KARTUZACH

W kartuskim spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele mieszkańców miasta i okolicznych gmin. Obecny był wiceprzewodniczący RW PRON MIECZYSŁAW GAJDZIŃSKI.

Wyrażono troskę, aby wybory w maksymalny sposób korespondowały z nową jakością, jaką niesie ustawa o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym z 20 lipca 1983 r.

Mieszkańcy wsi proponowali aby zebrania wiejskie, mające spełniać funkcje podstawowego organu przedstawicielskiego miały prawo do rekomendacji kandydatów na radnych.

Krytycznie oceniono konstrukcję przepisów, dotyczących możliwości odwoływania radnych, którzy niewłaściwie reprezentują swych wyborców. Postulowano, aby okręgi wyborcze bezwzględnie pokrywały się z układem administracyjnym wsi i miast.

Wiele kontrowersji budziły oba warianty wyborów do WRN.

MIESZKAŃCY WEJHEROWA I OKOLIC

Mieszkańcy Wejherowa i sąsiednich gmin przybyli licznie na spotkanie konsultacyjne. Obecni byli także: wiceprzewodniczący RW PRON SZCZEPAN KOZŁOWSKI oraz poseł ZYGMUNT JĘDRZEJEWSKI. Wypowiedzi uczestników świadczyły o głębokiej znajomości założeń do projektu ordynacji wyborczej.

Uchwalona przez Sejm ordynacja wyborcza powinna zawierać jasne i precyzyjne sformułowania. Ukonkretnić należy m. in. punkty ordynacji wyborczej, dotyczące trybu zgłaszania kandydatów na listy wyborcze oraz sposobu odwoływania radnych. Należałoby też jednoznacznie podać kryteria, upoważniające do wycofania danej kandydatury na zebraniach przedwyborczych.

Podzielone były zdania na temat wyboru właściwego wariantu wyborów do WRN. Przedstawiciele Gniewina, Łęczyc, Szemuda i Choczewa sugerowali wariant II.

W DOMU RYBAKA WE WŁADYSŁAWOWIE

Od kilku dni we Władysławowie działają dwa punkty konsultacyjne: w „Szkunerze" i Urzędzie Miejskim, gdzie obywatele mogą składać uwagi na temat projektu założeń do ordynacji wyborczej.

Wczoraj odbyło się także spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk z Helu, Jastarni, Kosakowa i Władysławowa.

W czasie dyskusji proponowano m. in., aby radnych WRN wybierać bezpośrednio. Zdaniem mieszkańców wszyscy kandydaci powinni mieć równe szanse, a w przypadku głosu bez skreśleń wszyscy otrzymaliby równą ilość punktów. Postulowano też, aby każdy głosujący był zobowiązany do skreślenia co najmniej 50 proc. kandydatów. Padła też propozycja, aby upoważnić do zgłaszania kandydatów na radnych m. in. samorządy mieszkańców.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA

Spotkanie konsultacyjne odbyło się także wczoraj w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdańsku. Uczestniczyli w nim przedstawiciele samorządów poszczególnych spółdzielni.

Uwagi dotyczyły przede wszystkim zwiększenia wpływu samorządów na dobór kandydatów na radnych, obecni postulowali przyznanie takich uprawnień również samorządom spółdzielni mieszkaniowych.

Opowiadano się za demokratyczną formą wyborów, przy zachowaniu obowiązujących w naszym kraju czteroprzymiotnikowych zasad tak, bezpośredniość, tajność, równość i powszechność.

Postulowano, aby w prezentacji kandydatów na radnych czynnie uczestniczyły prasa, radio i telewizja.

now, k, hd

Zwiększone składy SKM do Nowego Portu

Jednym ze sposobów zwiększenia zdolności przewozowej SKM na trasie Gdańsk — Nowy Port jest powiększenie składów pociągów elektrycznych. Na przeskodzie jednak stanęły zbyt krótkie perony na przystankach Gdańsk - Stocznia i Gdańsk - Brzeźno. Pół roku temu DOKP zdecydowała się poza planem przedłużyć oba perony. Do prac przystąpiły 10 grudnia ub. roku ekipy od działu Robót Zmechanizowanych PKP z Gdańska i mimo minusowych temperatur przedłużyły oba perony — na przystanku Gdańsk - Stocznia o 34 m, a Gdańsk - Brzeźno o 12 m. Trzeba było też przestawić jeden semafor świetlny.

Dzięki szybkiemu wykonaniu tych prac już od poniedziałku 9 bm. między Gdańskiem a Nowym Portem kursować będą pociągi składające się z dwu zespołów elektrycznych (i zespół składa się z 3 wagonów) w miejsce dotychczas kursujących pojedynczych zespołów. W efekcie zdolność przewozowa na tej trasie zwiększy się do 3600 osób na godzinę w każdym z kierunków, co powinno usprawnić dojazdy pasażerów do i z pracy. (ist)

Nowy numer „Wybrzeża"

Polemikę z publicystą tygodnika „Rzeczywistość" na temat marynarskich dochodów podejmuje Przemysław Kucielicz w artykule pt. „Kontrrewolucja wyłazi przez bulaj". Jerzy Barski pisze o stratach, jakie ponoszą nasi armatorzy przez to, że centrale handlu zagranicznego nie są zainteresowane w uzyskiwaniu gestii transportowych. Tytuł publikacji: „Co gestia, to kwestia". Bogusław Holub przedstawia kolejnych kapitanów statków rybackich, a Anna Krajewska konstatuje, co wiedzą, a czego nie wiedzą socjologowie o ludziach morza. Poza tym o cenach usług w spółdzielniach lekarskich informuje Krzysztof Myjkowski, dociekając pewnych mechanizmów, jakie rządzą tą sferą lecznictwa. Natomiast o problemach ekologicznych Bałtyku pisze Maciej Borkowski, a podobne sprawy dotyczące ujścia Odry porusza Anna Więckowska-Machay.

Sprostowanie

Nie z winy redakcji we wczorajszym komunikacie Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku znalazł się oczywisty błąd. 20-osobowa grupa przestępcza zagarnęła różne artykuły spożywcze wartości 2 160 tys. złotych. Przepraszamy.

Nieuczciwy prezes stanie przed sądem

Prokuratura Rejonowa dla dzielnicy Wrocław-Krzyki skierowała do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu akt oskarżenia przeciwko 45-letniemu Aleksandrowi R. z zarzutu lekarzowi stomatologowi, który w okresie od 1978 roku do listopada 1982 roku jako prezes Zarządu Miejsko-Gminnego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Sobótce (woj. wrocławskie) zagarnął ze środków tego komitetu co najmniej 666 tys zł. Przestępczy proceder polegał na fałszowaniu odcinków „dla nadawcy" przekazów pieniężnych i wpisywaniu kwot wyższych od faktycznie wysłanych, sporządzaniu fikcyjnych list płac itp. W ten sposób nieuczciwy prezes przez blisko 5 lat okradał najbiedniejszych ludzi. Nie przestrzegano przy tym statutu PKPS – zapomogi w Sobótce przyznawane były bowiem nie koleżeńsko, ale jednoosobowo — przez prezesa. Prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy.

• • •

Po niedawnej – o czym informowaliśmy – podobnej aferze w Zarządzie Miejskim PKPS w Poznaniu, swój sądowy epilog znajdzie więc kolejna sprawa, która tym razem zbulwersowała mieszkańców Wrocławia. O ustosunkowanie się do tych spraw dziennikarz PAP poprosił sekretarza generalnego PKPS Zygmunta Szymaniaka.

– Są to bardzo bolesne problemy dla władz stowarzyszenia — powiedział Z. Szymaniak. Oczywiście nie przechodzimy nad nimi do porządku dziennego, lecz staramy się przeciwdziałać ewentualnej powstania tego typu nadużyć w przyszłości.

W ogniwach PKPS działa społecznie kilkadziesiąt tysięcy osób. W ciągu roku przez ich ręce przechodzi tysiące ton artykułów stanowiących pomoc rzeczową dla ludzi najbiedniejszych, schorowanych i samotnych. W minionym roku udzieliliśmy pomocy ok. 1 mln osób. W ogromnej większości nasi działacze – to ludzie niezwykle uczciwi i ofiarni. Na pracę społeczną poświęcają nieraz cały swój wolny czas, jako że opieką obejmować trzeba coraz więcej osób, a chętnych do pomocy bliźniemu ubywa. To właśnie niedostatek aktywu społecznego, który sprawuje kontrolę nad rozdziałem darów i wydatkowaniem funduszy sprawił, że mogło dojść do nadużyć we Wrocławiu i Poznaniu. Trzeba jednak te sprawy traktować jako wyjątki, nie można ich uogólniać. (PAP)

Już zapomnieliśmy

W minionym roku styczeń był również wiosenny...

Jak ocenić pod względem pogody rok 1983? Dr DANUTA KUZIEMSKA z Zakładu Prognoz Długoterminowych Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej informuje, że był to rok dość nietypowy. Rzadko bowiem się zdarza, aby w jednym roku była jednocześnie ciepła zima, wczesna i ciepła wiosna, a także ciepłe i suche lato. Od stycznia aż do początków listopada wszystkie miesiące były cieplejsze niż normalnie. Natomiast listopad i grudzień mimo okresowych wahań pogody i skoków temperatury były — statystycznie rzecz biorąc — miesiącami normalnymi.

Rok 1983 zaczął się łagodnie. Był to najcieplejszy styczeń od początku obecnego stulecia. Średnia temperatura w styczniu 1983 r. w Warszawie wynosiła plus 3,2 st., gdy normalnie jest ok. minus 3,0 st. Luty był normalny, a w niektórych okresach nawet cieplejszy. Miesiące wiosenne: marzec, kwiecień, maj miały temperatury wyższe od przeciętnych, a czerwiec był zbliżony do normalnego. Najcieplejszym miesiącem był lipiec — a warto przypomnieć, że w ostatnim dziesięcioleciu mieliśmy serię chłodnych lipców. Sierpień był miesiącem normalnym. Dodatkowo wrażenie pięknego, ciepłego lata potęgowały anomalie opadów. W miesiącach letnich oraz na początku jesieni w wielu rejonach kraju opady były znacznie niższe niż przeciętnie.

Rok 1983 był bardzo podobny do roku 1975. Są to dwa lata, w których po ciepłej zimie i wiośnie był również gorący i pogodny sezon letni. Od początku XX wieku kroniki meteorologiczne notują tylko dwa takie przypadki — właśnie 1975 i 1983 r.

Wypadki

■ W miejscowości Litewki gmina Dzierzgoń, Dariusz M. prowadzący samochód osobowy m-ki „Polonez" CNE 21-07 stracił panowanie nad pojazdem, który zjechał na prawe pobocze, a następnie uderzył w przydrożne drzewo. Ranna w wypadku została pasażerka, Jeanna S.

■ W Gwiazdowie gmina Ostaszewo, Zbigniew K., kierowca samochodu m-ki „Gaz", podczas cofania nie zachował wszystkich środków ostrożności i najechał na Jana O., który poniósł śmierć na miejscu. (s)

Ważne dla 170 tysięcy gdańskich właścicieli samochodów

Ok. 170 tysięcy właścicieli pojazdów samochodowych w woj. gdańskim otrzyma do końca lutego br. blankiety płatnicze z PZU z wymierzoną kwotą składki w celu dokonania wpłaty za obowiązkowe ubezpieczenie komunikacyjne. Posiadacze pojazdów, ubezpieczonych w pełnym zakresie (OC, NW, AC) otrzymają z PZU wraz z blankietami płatniczymi pisma, informujące o wysokości składki rocznej — po uwzględnieniu ewentualnych uprawnień do obniżki. Terminy płatności I raty składki za ubezpieczenie w pełnym zakresie oraz składki za ubezpieczenie w zakresie ograniczonym upływa z dniem 31 marca br. Termin II raty (za pełne ubezpieczenie) przypada w dniu 30 września br. Jednakże posiadacze pojazdów, którzy chcą opłacić składkę wcześniej — mogą to uczynić we właściwym terytorialnie Inspektoracie PZU.

Zwolnienie od obowiązkowego ubezpieczenia autocasco może dotyczyć wyłącznie i tylko posiadacza pojazdu nierobkowego. Warunkiem jest opłacenie składki za ograniczony zakres ubezpieczenia i złożenie oświadczenia w swoim Inspektoracie PZU o rezygnacji z ubezpieczenia AC w terminie do 31 stycznia br.

Jeżeli z różnych przyczyn (np. zmiana właściciela pojazdu, nowo zarejestrowany pojazd itp.) posiadacze pojazdów nie otrzymują za pośrednictwem poczty blankietów płatniczych, to zobowiązani są oni w terminie do 31 marca br. dokonać wpłaty składki we właściwym Inspektoracie PZU.

A oto zmiany w zasadach ustalania wysokości odszkodowań w obowiązkowym ubezpieczeniu komunikacyjnym. Podwyższa się świadczenia z ubezpieczenia następstw nieszczęśliwego wypadku z 30 tys. do 50 tys. złotych w razie śmierci poszkodowanego oraz z 60 tys. do 100 tys. złotych w przypadku trwałej, 100-procentowej utraty zdrowia przez osobę, poszkodowaną w wypadku drogowym.

Podwyższono minimalną granicę odpowiedzialności PZU (tzw. franszyzę integralną) z ubezpieczenia autocasco do 3 tys. złotych oraz zwiększono udział własny w granicach od 6 do 12 tys. zł., w zależności od pojemności skokowej silnika.

Roszczenia za szkodę w pojeździe samochodowym spowodowaną przez nie zidentyfikowany pojazd, będą mogły być rozpatrywane w ramach ubezpieczenia AC.

Odpowiedzialnością w ramach obowiązkowego ubezpieczenia AC objęte będą szkody wyłącznie w wyposażeniu, przewidzianym przepisami Kodeksu Drogowego w zakresie, zapewniającym bezpieczną eksploatację pojazdu. Inne urządzenia np. radioodbiornik, magnetofon, pokrowce na siedzenia itp. będą mogły być ubezpieczone dobrowolnie.

Przyjęto zasadę potrącenia amortyzacji nadwozia z wartości szkody w przypadku zakwalifikowania uszkodzonego nadwozia do wymiany.

Przyjęto rozwiązanie, polegające na potrącaniu pozostałości w szkodach częściowych i całkowitych, co pozwoli na właściwe zagospodarowanie nie uszkodzonych części, nadających się do dalszej eksploatacji.

SPORT

Wyż na lodowym torze

Olimpiada dopinguje. Dowodzą tego ostatnie występy naszych panczenistów na torach w Inzell i Innsbrucku. Zawody te były ostatnią przedolimpijską eliminacją dla polskich łyżwiarzy szybkich przed igrzyskami w Sarajewie. Miały dać odpowiedź na pytanie: czy jest sens wysyłania na olimpiadę większej grupy panczenistów, czy też wystarczy symboliczny start Erwiny Ryś-Ferens?

Trzeba przyznać, że selekcjonerzy będą mieli niełatwy orzech do zgryzienia. Polscy łyżwiarze wykazali bowiem w Inzell i Innsbrucku wyraźny wzrost formy. Erwina Ryś-Ferens ustanowiła rekord olimpijskiego toru w Innsbrucku na 500 m, wygrała w pięknym stylu wyścig na 1000 m w Inzell i wielobój sprinterski w tych zawodach. Zofia Tokarczyk okazała się najlepszą sprinterką mityngu w Inzell i także uzyskiwała rezultaty poniżej minimum ustalonego przez PZŁSz. Olimpijskie aspiracje potwierdziła Lilianna Marawiec, zaś wśród mężczyzn — Dariusz Jezierski, Jerzy Dominik i nieoczekiwanie Roman Derks, który zaprezentował się korzystniej niż najlepszy nasz wielobista Piotr Krysiak, bijąc rekord Polski na 5000 m (7:19,61).

12 stycznia poznamy skład ekipy olimpijskiej w łyżwiarstwie szybkim. Można oczekiwać, że Erwina Ryś-Ferens nie pojedzie do Sarajewa sama, ale w towarzystwie. Jak licznym? Przekonamy się niebawem.

J. Kupcewicz liderem?

Janusz Kupcewicz rozpoczął grę we francuskim klubie Saint Etienne w bardzo nie sprzyjającym okresie. Odeszło kilku znakomitych piłkarzy, a wieloletni prezes klubu i twórca jego potęgi Roger Rocher znalazł się pod kluczem za nadużycia finansowe. W prasie pojawiały się pogłoski, że przyczyną słabej gry jest m.in. brak lidera w zespole. Trener Jean Djorkaeff jest odmiennego zdania. Powiedział on ostatnio: „Mam pełne zaufanie do Kupcewicza. Wykazał on, że jest zawodnikiem, który może wziąć na siebie odpowiedzialność za grę drużyny. Miał oczywiście momenty słabsze, ale kiedy zespół gra źle liderowi również nie jest łatwo. Może w najbliższym czasie coś się zmieni. Młody Ribar gra coraz lepiej... Sądzę więc, że po świątecznej przerwie ten zespołowi nadawał będzie właśnie duet Ribar — Kupcewicz".

Kasparow przed Karpowem

Młody arcymistrz radziecki Gari Kasparow otwiera aktualną listę klasyfikacyjną Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE). Po raz pierwszy od 1975 r. nie przewodzi jej mistrz świata Anatolij Karpow, który zajmuje drugie miejsce. Na trzecim jest Wiktor Korcznoj. Wśród kobiet pierwsze miejsce zajmuje Szwedka — Pia Cramling, wyprzedzając Maję Cziburdanidze i Nanę Aleksandrię.

Andrzej Grubba siódmym tenisistą Europy

Europejska Federacja Tenisa Stołowego ogłosiła listy rankingowe zawodników naszego kontynentu, które będą m. in. podstawą do ustalania składu uczestników turnieju „Europa Top 12". Impreza ta odbędzie się w lutym br. w Bratysławie.

Wśród mężczyzn prowadzą Szwedzi, a w czołowej 30 znaleźli się trzej Polacy: Andrzej Grubba, Leszek Kucharski i Stefan Dryszel. Grubba zajmuje wysokie 7 miejsce, Kucharski 21, a Dryszel — 27. Wśród kobiet Jolanta Szatko sklasyfikowana została na 23 pozycji. Na liście rankingowej mężczyzn prowadzi Mikael Appelgren (Szwecja), a wśród kobiet — Maria Hrachova z CSRS.

Arcymistrzyni gromi szachistów

Jedyna w Polsce arcymistrzyni szachowa Hanna Ereńska-Radzewska lubi grywać w męskich turniejach, zwłaszcza w turniejach błyskawicznych, w których wygrała już z kilku mistrzami. Ostatnio odbyły się mistrzostwa klubu MZKS Pocztowiec w Poznaniu w grze błyskawicznej.

Rewelacyjnie spisała się w tym turnieju nasza arcymistrzyni, która zdobyła 10,5 pkt. z 13 możliwych i wspólnie z mistrzem Ignacym Nowakiem podzieliła 1—2 miejsca. Na trzecim miejscu uplasował się kandydat na mistrza W. Kałuży — 10 pkt., a miejsca od czwartego do szóstego z jednakową liczbą 7,5 pkt. zajęli: A. Wiland oraz kandydaci na mistrzów: M. Stypka i P. Ereński. (as)

Raisa Smietanina w wysokiej formie

Pierwszy w nowym roku złoty medal mistrzyni ZSRR w narciarstwie wywalczyła w Saktywkarze Raisa Smietanina wygrywając bieg na 20 km. W trudnych warunkach atmosferycznych, przy silnym wietrze. Smietanina uzyskała czas 1:00.38,6 i wyprzedziła Lubow Ładową — 1:01.06,1 oraz Tamarę Markaszankę — 1:02.03,2.

W międzywojewódzkiej lidze siatkarzy

W obecnym sezonie 1983/84 liga międzywojewódzka makroregionu pomorskiego w siatkówce mężczyzn toczy bój w dwóch grupach — „A" i „B", przy czym w każdej występuje po sześć zespołów. Rozstawione zostały drużyny Pogoni Lębork (spadkowicz z II ligi) i AZS Słupsk (mistrz makroregionu w ubiegłej edycji rozgrywek). Oto wyniki spotkań, jakie zawiera komunikat nr 18 OZPS Gdańsk i tabele po dziesięciu spotkaniach.

Grupa „A": Czarni Słupsk — AZS Toruń 3:0 i 3:0, Pogoń Lębork — Chemik Bydgoszcz 3:0 i 3:2, Elektryk Toruń — Start Gdynia 1:3 i 1:3, Start — Czarni 3:1 i 1:3, Chemik — Elektryk 3:1 i 3:0, AZS Toruń — Pogoń 0:3 i 0:3.

1. Pogoń	10	20	30—7
2. Start	10	17	25—14
3. Czarni	10	16	21—16
4. Chemik	10	14	18—22
5. Elektryk	10	13	14—25
6. AZS Toruń	10	10	6—30

Grupa „B": Orzeł Elbląg — AZS Gdańsk 3:2 i 1:3, AZS Słupsk — Gryf Toruń 3:0 i 0:3, Stoczniowiec II Gdańsk — AZS Bydgoszcz 3:0 i 3:1, AZS Bdg. — Orzeł 3:2 i 0:3, Gryf — Stoczniowiec II 3:1 i 3:0, AZS Gdańsk — AZS Słupsk 1:3 i 3:1.

1. Gryf	10	18	25—10
2. AZS Słupsk	10	18

Prof. A. Ciborowski proponuje-PRON lansuje

Mieszkaniowe trzęsienie ziemi

„Urbanista może stworzyć piękną i słuszną koncepcję, ale aby była słuszna – musi uwzględniać potrzeby społeczne, a aby była piękna – musi być zrealizowana". Tej maksymie zawartej w posłowiu do książki „Warszawa – o zniszczeniu i odbudowie miasta" (Wyd. Interpress – 1969) pozostaje **prof. Adolf Ciborowski** wierny bez mała lat 40, od chwili uzyskania na Politechnice Warszawskiej tytułu inżynierskiego.

Krzysztof Strzelecki

BYŁO tak, gdy uczestniczył w przeobrażaniu Łomży i Szczecina, stolicy i miast Śląska. Było tak również, gdy kierował odbudową zniszczonego przez trzęsienie ziemi jugosłowiańskiego Skopje, a następnie współdziałał przy przebudowie Hanoweru i Bagdadu, Lagos i Singapuru.

Było tak również, gdy przed niespełna miesiącem, **10 grudnia 1983 r., przemawiając na posiedzeniu Rady Krajowej PRON stwierdził, co następuje: „...W dwóch najbliższych latach sytuacja mieszkaniowa nie tylko nie poprawi się, ale będzie się pogarszała. Napięcie społeczne związane z oczekiwaniem na budownictwo mieszkaniowe będzie rosło** (...) Dlatego też patrząc, co można by zrobić — proszę mi wybaczyć dramatyzowanie sytuacji — **wydaje się, że trzeba poszukać rozwiązań takich, jakie się stosuje w wypadkach klęski żywiołowej czy innych nadzwyczajnych zjawisk, które wymagają zastosowania szczególnych działań, szczególnych środków i szczególnych rozwiązań.** (...) Występuję więc z propozycją, aby wprowadzić pojęcie budownictwa typu interwencyjnego i związanych z nim regulacji prawnych pozwalających na prowadzenie zabudowy w szczególnych sytuacjach palącej potrzeby społecznej".

BARIERY RZECZYWISTE I MITYCZNE

Termin wspomnianego wyżej posiedzenia (sobota) oraz jego program obejmujący dwa obszerne referaty dotyczące tak węzłowych spraw jak formy uczestnictwa PRON w zapowiedzianych wyborach do rad narodowych oraz udział ogniw ruchu we wprowadzaniu reformy gospodarczej i blisko 30 wystąpień w dyskusji, **nie sprzyjały szerszemu zrelacjonowaniu przez prasę tego właśnie wystąpienia profesora Ciborowskiego.** Tym bardziej więc przypomnijmy, co konkretnie proponuje w sprawach żywo obchodzących miliony Polaków, a szczególnie młode pokolenie oczekujące latami na wymarzony własny dach nad głową ów — zdaniem jednych — wybitny fachowiec i społecznik, a dla innych — „ten nieznośny Ciborowski".

W największym skrócie — idzie o niezwłoczne podjęcie masowego, taniego, niskiego budownictwa jednorodzinnego, uzupełniającego rutynową — w dobrym i złym tego słowa znaczeniu — zabudowę blokowo-osiedlową. Idzie tu zarówno o rozwiązania, których symbolem mogą być uwspółcześnione „fińskie domki" z lat bezpośrednio powojennych, w znacznym stopniu zresztą do dziś służące kolejnym następcom pionierów odbudowy, jak i o szeregową intensywną zabudowę indywidualną, dającą gęstość wykorzystania terenu zbliżoną do wysokościowego budownictwa wielkopłytowego, bez wszystkich niemal minusów tego ostatniego.

Prof. Ciborowski, którego przy całej niezbędnej jego zawodowi fantazji trudno posądzać o brak realizmu, rejestruje wszystkie bariery, które należy przekroczyć dla praktycznego podjęcia takiej inicjatywy. Rejestruje i — co tu mówić — odmitologizowuje. Wyjaśnijmy to na dwu problemach pokutujących nie tylko w świadomości władców naszego budownictwa, ale i w szerokiej opinii społecznej jako „trudności materiałowe" oraz „brak uzbrojenia terenu". Otóż dla potrzeb takiej właśnie, niskiej zabudowy, **nie ma praktycznie żadnych hamulców materiałowych.** Jest dostateczna ilość drewna, materiałów drewnopodobnych, gipsów, elementów siatkobetonowych i innych lekkich materiałów z minimalnym zużyciem cementu. Zdaniem autora projektu np. drobne jedynie modyfikacje konstrukcji budynków prefabrykowanych, wytwarzanych m.in. w Mikołajkach, Ostródzie, w firmach „Stolbud" czy „Falbet" a znanych nam głównie jako weekendowe „dacze", mogłyby dać dodatkowo szybki dach nad głową **co najmniej kilkudziesięciu tysiącom rodzin rocznie.** Co zaś się tyczy uzbrojenia terenu, to proste sięgnięcie do doświadczeń niektórych krajów zachodniej Europy czy np. Kanady w zakresie stosowania tzw. biobloków rozwiązałoby skutecznie problem — z przeproszeniem — szamba.

JAK PO KLĘSCE ŻYWIOŁOWEJ

W tej ostatniej kwestii należałoby dostosować do znanych w świecie i sprawdzonych rozwiązań niektóre nasze przepisy san.-epid. trącące miejscami epoką międzywojennych „sławojek". Trzeba byłoby w ogóle przypatrzyć się i szybko **dostosować do wymogów społecznej konieczności wiele innych przepisów,** nade wszystko zaś tych, które już obecnie paraliżują wiele normalnych działań budowlanych. „W sytuacji wyjątkowej — mówił na posiedzeniu Rady Krajowej PRON prof. Ciborowski — wejście w teren powinno wyprzedzać zakończenie całego procesu prawnego, który w tej chwili przeciąga się na okres nierzadko kilkuletni. W sytuacji, kiedy musieliśmy bezdomnych lokować pod jakimkolwiek dachem w miastach zniszczonych, musieliśmy wchodzić nawet na teren prywatny, przed pełnym zakończeniem procesu prawnego".

Było i bywa tak nie tylko u nas, w Polsce. Było tak również np. w odbudowywanym przez prof. Ciborowskiego Skopje, gdzie zaledwie w pół roku po trzęsieniu ziemi postawiono 12 tys. jednorodzinnych domów mieszkalnych, służących ich właścicielom, po modernizacji, do dzisiaj. Ciekawostka — jest wśród nich 60 prefabrykowanych domów ofiarowanych przez nasz kraj, które **stanęły w 6 tygodni dzięki pracy 5 polskich majstrów i kilku jugosłowiańskich robotników. A więc — można!**

Można, ale właśnie w warunkach, gdy wszystkim, co służy zapewnieniu ludziom dachu nad głową, kierować będą rygory analogiczne do tych jak po klęsce żywiołowej. Można wówczas, gdy odgórnemu zapaleniu „zielonego światła" towarzyszyć będzie sprawne działanie władz terenowej administracji oraz aktywność najbardziej zainteresowanych, czyli tych wszystkich, którzy, jak to obrazowo określa prof. Ciborowski, żyją dziś jeszcze „pod namiotami". Według bardzo oszczędnych szacunków w samej tylko Warszawie jeszcze w bieżącym roku interwencyjne budownictwo mogłoby zapewnić mieszkania kilku lub nawet kilkunastu tysiącom rodzin. „Nie rozwiązałoby to problemu mieszkaniowego, ale zmniejszyłoby napięcia społeczne i dało dowód, że coś ekstra dodatkowego się dzieje" — mówi autor projektu mieszkaniowego trzęsienia ziemi. **A w wywiadzie, udzielonym tygodnikowi „Odrodzenie", który ukaże się z datą 10 stycznia br.,** podkreśla: „Prawdziwą trudnością i swoistym wyzwaniem społecznym dla polityka, dla gospodarza miasta i dla architekta-urbanisty jest zrozumienie kompleksowości ludzkich potrzeb, postaw i oczekiwań. I znalezienie rozwiązań, które zabezpieczałyby potrzeby tych „spod namiotu", nie niszcząc słusznych, nierzadko długofalowych koncepcji tych, którzy mają już dach nad głową".

Fot. M. Zarzecki

Kościół w Polsce i na świecie

Rok, który jest za nami, bogaty był w wydarzenia także w Kościele rzymskokatolickim a w naszym kraju – w tej niezwykle ważnej dziedzinie, która dotyczy stosunków między **państwem a Kościołem.**

W obronie prawa do pokoju

Włodzimierz Wanat

ROZWÓJ sytuacji światowej postępował w kierunku dalekim od optymizmu, bezwzględnie niebezpiecznym, przybliżającym realne widmo światowej katastrofy termojądrowej. Potężnie zwiększyły się zbrojenia nuklearne, wzrosło napięcie w stosunkach międzynarodowych, nie ustały konflikty i ogniska zapalne w różnych rejonach ziemi. **Te elementy nie mogły pozostać bez wpływu na postawę i działanie Kościoła i jego zwierzchnika papieża Jana Pawła II. Papież osobiście nie zaniechał ani nie osłabił w niczym swej aktywności i energii.** Wielkie podróże zagraniczne, dziesiątki, setki audiencji, przemówień wypełniły jego dni minionego roku.

Jednym z głównych problemów poruszanych przez Jana Pawła II, dotyczącym wszystkich ludzi, niezależnie od wyznań religii czy światopoglądu, była właśnie sprawa uratowania pokoju w świecie, zmniejszenia napięć, ograniczenia zbrojeń, podjęcia serwanego dialogu i działań służących zbliżeniu i porozumieniu. Papież wielokrotnie, niemal przy każdej okazji apelował o uratowanie tej najważniejszej dziś wartości całej ludzkości — prawa do życia, wyrażał swój głęboki niepokój tym co się dzieje, zbrojeniami, konfliktami. Pod koniec Synodu Biskupów wysłał „przynaglające wezwanie" do przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR J. Andropowa i prezydenta USA R. Reagana, prosząc ich, „aby nie odstępowali od negocjacji jako jedynego środka do uzgodnienia różnic lub sprzeczności interesów i aby położyli kres wyścigowi zbrojeń, który tak bardzo niepokoi współczesną ludzkość".

Papieskie apele pokojowe wspierały i wzmacniały episkopaty niektórych krajów, w tym Stanów Zjednoczonych, potępiając nowe zbrojenia rakietowo-nuklearne i obłędną koncepcję tzw. ograniczonej wojny nuklearnej, wymyślone przez waszyngtońskich specjalistów od przygotowania katastrofy Ziemi. Napisałem — niektóre episkopaty — z pewną świadomością. **Okazało się w tym trudnym roku 1983, że głos Kościoła w tej dziejowej sprawie pokoju, zbrojeń i rozbrojenia — nie jest jednolity i jednobrzmiący. Słyszeliśmy głosy biskupów, np. z Francji czy Republiki Federalnej Niemiec inaczej mówiące, szukające usprawiedliwień dla nowych zbrojeń Zachodu.**

W tych krótkich wspominkach przeszłego roku nie pomijamy tych działań papieża, które budują pojednanie i wzajemne zaufanie, zmniejszają i osłabiają podziały i niechęci między ludźmi.

Z podróży papieskich najważniejsza jest jego **druga pielgrzymka do Polski w czerwcu 1983 r.** I nie dlatego, że do Polski, do naszego kraju. Na ogromną wagę polskiej wizyty papieskiej składa się wiele elementów. Przypomnę chociaż niektóre. Niezmiernie ważne jest, że doszła do skutku i odbyła się w nie zmąconym klimacie, przebiegała bez zakłóceń, była wyrazem współdziałania państwa i Kościoła.

Wokół podróży Jana Pawła II do Polski głównie zachodnie ośrodki propagandy narobiły wiele wrzawy, mówiono tam, że nie dojdzie do jej urzeczywistnienia. Współgrały z tymi życzeniami poglądy i nadzieje wielu rodzimych opozycjonistów, którzy nawet w czerwcu, kiedy wszystkie przygotowania zostały zakończone, kiedy w miastach, które miał odwiedzić papież kończono budowę ołtarzy — jeszcze bąkali, że wizyta zostanie odroczona. Zaślepienie sprawiło, że życzenia brało się za rzeczywistość, ignorując widoczne i oczywiste fakty.

PRZEBIEG wizyty wypadł okazale — Jana Pawła II przyjmowano z godnością i serdecznością ze wszystkich stron — wiernych, społeczeństwa, władz naszego państwa. I w czasie tej podróży papież w swych licznych homiliach **nie przestawał wzywać do pokoju wewnętrznego w ojczyźnie, do zarzucenia niechęci i nienawiści, do współdziałania i pojednania w życiu społeczeństwa.** Jan Paweł II przypomniał na spotkaniu ze zwierzchnikami i przedstawicielami innych Kościołów i wyznań: „Z ducha braterskiej miłości rodzi się w stosunkach międzyludzkich wzajemna wyrozumiałość, poszanowanie cudzych poglądów i upodobań, a zwłaszcza odmiennych wierzeń i obyczajów. **Jest to duch tolerancji, tak głęboko zakorzeniony w naszych tradycjach religijnych, społecznych i narodowych, że Polska słusznie zasłużyła na miano „państwa bez stosów".**

Żegnając się z Polską Jan Paweł II powiedział na lotnisku w Balicach: „Podczas mojego pielgrzymowania do ojczystej ziemi podkreślałem wielokrotnie, że Polska jest dobrem wspólnym całego narodu i na to dobro muszą być otwarci wszyscy jej synowie i córki. Bo takie dobro domaga się stałego i rzetelnego wysiłku całego społeczeństwa. Pragnę bardzo, by stopniowo pokonane zostały pietrzące się trudności, **by Polacy mogli owocnie budować swoje dziś i jutro. Naród bowiem, jak mówiłem w Warszawie, musi żyć i rozwijać się o własnych siłach".** Papież przypomniał też, że prawa i obowiązki są ze sobą ściśle powiązane. W innym miejscu przestrzegał, że „wolności może człowiek używać dobrze lub źle, może przez nią budować lub niszczyć".

Z pielgrzymką papieską związane są dwa wydarzenia, które skupiły uwagę obserwatorów, komentatorów i polityków. **Myślę o długich rozmowach belwederskich, dłuższych o ponad godzinę od przewidzianego programu, z przewodniczącym Rady Państwa H. Jabłońskim i premierem gen. W. Jaruzelskim. Było oczywiste, że rozmowy nie miały charakteru protokólarnego, zdawkowego. I drugie spotkanie, to wieczorem 22 czerwca na Wawelu z gen. Jaruzelskim, które dla marzycieli opozycyjnych i dywersyjnych odrodków propagandowych było przykrą niespodzianką. I tutaj rachuby na rzekomy izolacyjny stosunek papieża do szefa polskiego rządu całkowicie zawiodły.**

Podobnie jak zawiodły inne nadzieje zagranicznych i krajowych ośrodków opozycyjnego jątrzenia — na pogorszenie się stosunków między państwem a Kościołem. **Ze zdarzających się przypadków udziału niektórych, nielicznych księży w opozycyjnej antypaństwowej działalności — rysowano obraz kryzysu w stosunkach państwa z Kościołem.** Bardzo życzono sobie napięcia w tych stosunkach, konfliktu. Niedawno obradująca na kolejnym posiedzeniu Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu stwierdziła krótko a wymownie: **„Dokonano przeglądu aktualnego stanu stosunków pomiędzy państwem a Kościołem, komisja oceniła, że stosunki te rozwijają się prawidłowo".**

Głosem potwierdzającym ten fakt było **posłanie prymasa Polski ks. kard. Józefa Glempa na Boże Narodzenie i Nowy Rok.** Prymas zasadniczo dodatnio ocenił polski miniony rok, nie ukrywał też niedostatków, zła i cierpień. Jednocześnie kard. Glemp wyraźnie zalecał: „Ogromne napięcia między narodowe włączają także nasz kraj w powszechne zagrożenie, jakie zawisło nad życiem ludzkości. Stawia to nas, ludzi Kościoła w Polsce, przed szczególną refleksją: wśród napiętych biegunów przeciwstawnych potęg, nasza ojczyzna nie może dostarczyć iskry zapalnej. Kościół będzie o to zabiegał ze wszystkich sił w poczuciu, że do jego obowiązku należy obrona każdego życia ludzkiego i wszystkiego, co człowiek osiągnął w swoim rozwoju. Wobec podstawowego, egzystencjalnego zagrożenia, trzeba w ramach narodowego domu miarkować narzekania, wzajemne oskarżenia, „złorzeczenia i działania na szkodę drugiego. **Jeszcze bowiem gdzieniegdzie błąka się niechrześcijańskie hasło, że „im gorzej — tym lepiej", prowadzące do samobójstwa".**

Są to stwierdzenia pełne patriotycznej troski, obywatelskiej odpowiedzialności i wypowiedziane w czas.

Prymas Polski jednocześnie krytycznie ocenił postawę tych duchownych, którzy dali się wciągnąć do działań politycznych od biegających od duszpasterskich. List głosi: „Kościół z pokorą chce widzieć swoją służbę w tej trudnej dziejowej chwili narodu. Episkopat — zodnie z rozporządzeniem Stolicy Apostolskiej — będzie ostrzegał kapłanów przed zajmowaniem się polityką".

Kościół polski w roku, który mamy za sobą wykazał poczucie odpowiedzialności, rozwagi i roztropności.

Nasze Rozmowy

Żeglugą...

● **Dokończenie ze str. 1**

pracy są u nas też statki, na których możliwości oszczędzania są ogromne. Na przykład na statku „Skoczów", gdzie byłem kapitanem jeszcze trzy tygodnie temu, zaoszczędzono podczas rejsu 60 ton paliwa dzięki utrzymywaniu prędkości ekonomicznych. Zawinięcia do portów wypadały w sobotę wieczorem, gdy porty nie pracują, więc płynęliśmy wolniej, aby znaleźć się na redzie w niedzielę. Trzeba wejście statku do portu dostosować do czasu, kiedy zamówione są ganki w porcie. Oczywiście nie na każdym statku można zaoszczędzić tyle ton paliwa. **Są przypadki, gdy dział głównego nawigatora przyczynia się do oszczędności kilkuset tysięcy dolarów.** Przypomnę tu historię ratowania z mielizny **„Mikołaja Reja"** w czerwcu ub. roku. Próby te podejmowała dwukrotnie załoga statku **„Jastarnia Bór".** Pierwsza próba bez przygotowania zakończyła się niepowodzeniem, a trzeba tu dodać, że najbliższe holowniki znajdowały się w odległości 12 dni drogi od miejsca awarii. Scenariusz drugiej próby przygotowaliśmy w dziale głównego nawigatora. Stąd mieliśmy codziennie kontakt z tymi statkami oraz koordynowaliśmy przebieg całej akcji ściągania „Mikołaja Reja" z mielizny. **W takich przypadkach konsultujemy się ze specjalistami z Polskiego Ratownictwa Okrętowego oraz z doświadczonymi kapitanami.** Każda awaria na morzu jest nieco inna i wymaga odpowiedniego przygotowania akcji ratowniczej. Tym razem pomógł nam w dużym stopniu kapitan z PLO Ireneusz Szumowski, **który jest doświadczonym ratownikiem. Katorżniczą pracę wykonała załoga „Mikołaja Reja" oraz „Jastarni Bór" i statek zszedł z mielizny bez uszkodzeń.** Poważne oszczędności przynoszą armatorowi prace wykonywane przez załogi statków takie, jak samoremonty, przygotowanie ładowni pod załadunek oraz mocowanie ładunku. Oszczędności dają kontrole osprzętu przeładunkowego, urządzeń ładunkowych i lin okrętowych prowadzone wspólnie z głównymi nawigatorami poszczególnych zakładów armatora.

— Cień „Kudowy-Zdroju" jest nadal widoczny na łamach prasy zwłaszcza wybrzeżowej. Czy opinie redaktorów pokrywają się z opiniami głównego nawigatora, a jeśli nie — to jakie są rozbieżności?

— Tygodniki szukały w tej tragedii raczej sensacji. Nie ze wszystkimi ocenami prasowymi mogę się zgodzić. Według opinii komisji resortowej statek był odpowiednio wyposażony, a załoga posiadała pełne kwalifikacje zawodowe. Po wypadku opracowano informację przypominającą o pewnych elementarnych przepisach obowiązujących we flocie od lat. Mowa tam m. in. o tym, że na wszystkich statkach drobnicowych przewożących kontenery a nie posiadających gniazd kontenerowych lub innych stałych konstrukcji zabezpieczających naroża kontenerowe przed możliwością przesuwania się w płaszczyźnie poziomej, kontenery należy traktować jako sztuki ciężkie. Przy ich sztauowaniu i mocowaniu kierować się ogólnie przyjętymi zasadami dobrej praktyki morskiej stosowanej przy przewozie i mocowaniu sztuk ciężkich.

— Jest pan zastępcą członka KC PZPR. W minionych latach niejednokrotnie w swych wystąpieniach dawał pan jasno do zrozumienia, że żywotne problemy ludzi morza nie zawsze są w pełni doceniane. Czy pod tym względem nastąpiła jakaś zdecydowana zmiana na lepsze?

— Jestem też członkiem Komisji Morskiej KC PZPR, której przewodniczy zastępca członka Biura Politycznego, I sekretarz KW Stanisław Bejger. W ub. roku komisja ta odbyła 6 posiedzeń. Dyskutowaliśmy w terenie na temat gospodarki rybnej, edukacji morskiej społeczeństwa, ustawy żeglarskiej, zapewnienia przez polskie stocznie gotowości technicznej tonażu floty krajowej czy programu rozwoju budownictwa okrętowego. **Dokonaliśmy oceny realizacji programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego w gospodarce morskiej. Komisja Morska KC, która jest jedną z najbardziej aktywnych komisji na tym szczeblu, to organ pomocniczy KC PZPR, ale także opiniujący, wnioskujący i kontrolujący naszą partyjną działalność związaną z realizacją polityki morskiej PRL.** Jako Komisja Morska KC niemal „wypruwamy sobie żyły", aby pchać do przodu naszą gospodarkę morską. Dużą pomoc otrzymujemy ze strony Urzędu Gospodarki Morskiej oraz Wydziału Ekonomicznego KC PZPR. Wciąż jednak jeszcze nie wszyscy doceniają rolę i znaczenie gospodarki morskiej dla gospodarki naszego kraju. Taka jest prawda.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ANDRZEJ SITEK

Mafijny klub COCOM

Henryk Lechowski

PARYŻ, rue La Boetie 58 bis. Ambasada amerykańska odległa jest o parę minut drogi. Pola Elizejskie i Pałac Elizejski prezydenta Francji też są niedaleko. Nr 58 bis to niepozorny budynek. Za jego murami dzieją się jednak rzeczy ważne.

Przy rue La Boetie, w budynku należącym do ambasady amerykańskiej, znajduje się jedna z najważniejszych central dowodzenia światem zachodnim. Stąd steruje się swego rodzaju tajną wojną, co prawda pokojową, ale jednak w pewnym stopniu skuteczną. Strumień towarów, który w wolnym handlu światowym przepływa normalnie bez przeszkód z Zachodu na Wschód, jest stąd dokładnie obserwowany, kontrolowany, sterowany. Już sama nazwa centrali w centrum Paryża ma coś z szyfru: COCOM.

Tak zaczyna się obszerny artykuł, który ukazał się w zachodnioniemieckim czasopiśmie „Die Zeit". Co to więc jest właściwie za klub? COCOM jest skrótem. Oznacza Coordinating Commitee for East-West Trade Policy. Brzmi to niewinnie i przypomina raczej kartel spożywczy. Jednak to, o czym w tych dniach decydować ma COCOM bynajmniej nie jest niewinne — stwierdzają autorzy artykułu. Jeśli dojdzie do surowszego ograniczenia handlu świata zachodniego ze Wschodem, jak tego domagają się amerykańscy członkowie COCOM, będzie to mocny cios wymierzony w ważną, wciąż jeszcze, dziedzinę przemysłu RFN. Alexander Batschari, rzecznik Związku Niemieckiego Przemysłu Maszyn i Urządzeń powiedział: „Jeżeli zwyciężą amerykańscy jastrzębie, możemy zamykać kramik".

COCOM jest dzieckiem zimnej wojny. Utworzono go w 1950 r. z inicjatywy amerykańskiej, a członkami są wszystkie państwa — członkowie paktu atlantyckiego plus Japonia. COCOM jest gremium działającym na pograniczu legalności, stanowi trust mózgów zestawiających listy towarów technicznych, metod i informacji naukowych, które uznaje się za szczególnie ważne, i których eksport na Wschód jest z tego powodu ściśle kontrolowany, a w razie potrzeby uniemożliwiany. COCOM jest niekiedy pierwszą, a przeważnie ostatnią instancją kontrolną, która ma zapewnić przewagę techniczną Zachodu. Uchwały tego trustu wykonywane są ściśle, często nie bez zgrzytania zębami, przez kompetentne urzędy handlu zagranicznego państw członkowskich. Do prac wciągani są członkowie ambasad oraz różni eksperci, zobowiązani do zachowania tajemnicy. Stały personel COCOM jest niewielki. Jak już powiedziano uchwały tej organizacji są w zasadzie ściśle przestrzegane przez rządy państw członkowskich, ale, co ciekawe, w żadnym parlamenty nie ratyfikowały zasad działania i podporządkowywania się COCOM.

W organizacji tej sporządzono trzy odrębne listy towarów, które nie mogą lub nie powinny być w obrocie z krajami socjalistycznymi. Do tych list stosują się w praktyce rządy krajów członkowskich. Listy dotyczą towarów o nowoczesnej, czy tak zwanej zaawansowanej technologii i według teorii Amerykanów, głównych inspiratorów tych list, mają opóźniać postęp techniczny na Wschodzie, zwłaszcza w ZSRR.

Istnieje jednak tak zwana szara strefa w handlu międzynarodowym, w której, jak twierdzą drażliwi eksperci z Pentagonu realizowany jest nielegalny transfer tej technologii do krajów socjalistycznych, gdzie wykorzystuje się ową zaawansowaną technologię do celów militarnych. Ronald Reagan z dumą oświadczył na spotkaniu „na szczycie" w Williamsburgu, że dzięki czujności w COCOM w różnych krajach, współpracując z europejskimi celnikami amerykańskie władze śledcze udaremniły lub skonfiskowały z górą 1400 nielegalnych dostaw towarów na sumę 200 milionów dolarów. Równocześnie zobowiązał kanclerza RFN Kohla, aby baczył na wykroczenia przeciwko postanowieniom COCOM oraz żeby stanowczo zabronił sprzedaży elementów elektronicznych i obwodów scalonych w sklepach dla hobbistów, ponieważ Wschód może je wykorzystać we własnym przemyśle militarnym.

W związku z tym upomnieniem jeden z dyplomatów niemieckich powiedział w kuluarach „szczytu", że Reagan, to nie tylko klepski aktor, ale w dodatku facet dotknięty infantylizmem politycznym.

Ostatnio na wniosek prezydenta USA COCOM ma rozszerzyć listy towarów zabronionych w obrocie ze Wschodem, co odczytuje się w Europie jako cofnięcie się do okresu zimnej wojny, kiedy to COCOM rejestrował 300 grup produktów. Ponadto paryską organizacją zaczynają się na serio interesować generałowie z Pentagonu. Dyrektor Pentagonu Richard Perle zażądał ostatnio obostrzenia przepisów COCOM w walce ze Wschodem i podniesienia budżetu tej organizacji do 500 milionów dolarów.

Jednakże coraz częściej Europejczycy zaczynają się buntować. Uczony zachodnioniemiecki Juergen Noetzold dokonał specjalnej analizy handlu Wschód — Zachód dla rządu RFN stwierdzając między innymi: „Żadne supermocarstwo nie może uzależnić się od dostaw zagranicznej techniki. Nawet COCOM nie zdołał zapobiec przekształceniu się Związku Radzieckiego w supermocarstwo militarne, wyposażone w najnowsze typy rakiet. To samo dotyczy lotów kosmicznych, dodaje Noetzold. Bądź co bądź Związek Radziecki był przed Amerykanami w kosmosie i to dzięki technice wyprodukowanej u siebie" i to w okresie najbardziej nasilonej zimnej wojny.

Nowa polityka COCOM modelowana przez Reagana ma być w rękach Amerykanów obecnie dźwignią zmuszającą Europę do większej zależności — stwierdzają autorzy artykułu w „Die Zeit". Mają przy tym na Europejczyków skuteczny bicz, bowiem mogą nałożyć embargo na liczne licencje, w oparciu o które przemysły zachodnioeuropejskie rozwijają swoją nowoczesną technologię.

W związku z tym — według „Die Zeit" — rząd Kohla twierdzi co prawda, że w interesie wspólnego bezpieczeństwa zamierza „w pełni współdziałać" w rozszerzeniu list i w rewizji COCOM, wewnętrznie jednak udzielono wskazówek, ażeby zajmować się jedynie „kosmetyką". W ogóle twierdzą eksperci zachodni, USA są niepewnymi dostawcami i wspólnikami. Raz ogłaszają embargo na zboże i kompresory gazowe dla ZSRR, to zaraz potem znoszą. W przyszłych kłopotach z USA dostrzega się jednak korzyści: „Europa będzie zmuszona sama rozwijać się intensywniej i zrezygnować z technologii amerykańskiej — powiedział deputowany do Bundestagu Urlich Sieper. A publicyści z „Die Zeit" dodają słowami Alexandra Batschari: „Jeżeli zwyciężą jastrzębie, możemy zamykać kramik".

Prosto z rejsu

Ms. „Sienkiewicz"

JEST to statek zbudowany w 1959 roku. Ms. „Sienkiewicz" — bo o nim tu mowa — to statek czekający już w kolejce na... emeryturę. Blisko ćwierć wieku na morzu. Na statku — weteranie morskich szlaków upamiętniającym nazwisko Sienkiewicza, jednego z najpoczytniejszych pisarzy polskich w skali światowej, **laureata literackiej Nagrody Nobla,** rozmawiam z człowiekiem wprawdzie młodym, ale mającym już za sobą bogatą przeszłość.

III oficer Henryk UŁAMEK ukończył dopiero 43 lata, a już dwukrotnie śmierć zaglądała mu w oczy. Nazwisko to było głośne kilka lat temu, kiedy to teleksy powtarzały wiadomość o dwóch wypadkach na polskim statku.

— Jak się pan czuje teraz po powrocie na morze? Może opowie pan osobiście tę historię na redzie portu w Benghazi.

— Czuję się bardzo dobrze. Nie mam żadnych zawrotów głowy czy jakichkolwiek kłopotów z poruszaniem się. To już mój drugi rejs na tym statku. W marcu ub. roku cofnięto mi rentę i otrzymałem adnotację „zdolny do pracy na morzu". Pływam na „Sienkiewiczu" od 26 maja ub. roku czyli zrobiłem po tej przerwie w pracy dwie podróże. Ta historia, o której pan wspomniał, wydarzyła się dokładnie w nocy z 13 na 14 lutego 1981 roku na statku „Levant II" na redzie portu w Benghazi po 40 dniach postoju. Staliśmy na redzie, a potem sztormowaliśmy w zasięgu stacji UKF, aby nie stracić kolejki wejścia do portu. Była w pobliżu „Bydgoszcz" oraz „Ometa", która zgubiła kotwicę, więc i my opuściliśmy kotwicowisko. Sztormowa pogoda dała się wszystkim mocno we znaki. Tonęły dwa statki zagraniczne: jeden z nich opuściła cała załoga, a na drugim — zbiornikowcu pozostał tylko sam kapitan. Zbiornikowiec stał przy pirsie, a jego kadłub pod wpływem wiatru uderzał o betonowe nabrzeże. Nikt nie przyszedł im z pomocą. I tej sztormowej nocy dostałem wylewu krwi pochodzenia naczyniowego. Do dziś lekarze nie ustalili, co było przyczyną. W moim przekonaniu spowodowało to ogromne napięcie psychiczne, w jakim się znajdowaliśmy. Wiadomo było, że na jakąkolwiek pomoc z lądu nie ma co liczyć, a na statku nie było lekarza, bo na liniach śródziemnomorskich lekarzy się nie zatrudnia. Gdyby nadal szalał sztorm, kto wie czy dzisiaj rozmawialibyśmy ze sobą. Miałem jednak podwójne szczęście: rano, gdy z powodu wylewu krwi nie mogłem już wstać z łóżka o własnych siłach, sztorm ucichł, a ponadto właśnie wtedy oficerem portu w Benghazi był Sudańczyk, który przedtem studiował w Polsce i czuł wielką sympatię do Polaków. Gdy dowiedział się o tym wypadku, natychmiast zorganizował pomoc. Proszę sobie wyobrazić, że w pośpiechu przenieśli mnie na motorówkę i oficer i marynarz, którzy nie mieli przy sobie żadnych dokumentów. Na statku nie było jeszcze odprawy ale bez żadnych formalności dowieziono mnie do szpitala. Potem odwieziono mnie samolotem do szpitala w Warszawie i wróciłem na Wybrzeże. Dostałem rentę inwalidzką II grupy, lekarze nie rokowali mi powrotu do zdrowia, a jednak... A jednak jestem zdrowy i znów pływam.

— A druga historia ucieczki z ramion Morfeusza?

— To było w Chinach podczas rewolucji kulturalnej. W nocy nie było wolno opuszczać statku. Stojący przy trapie żołnierz mówił tylko po chińsku. Wbrew zakazowi zbiegłem po trapie do najbliższego telefonu. Okazało się, że był to telefon wojskowy. Postawiłem w stan alarmu cały garnizon. Kapitan powiedział mi, że miałem zostać aresztowany i oddany pod sąd wojskowy, ale w końcu oficer chiński zrezygnował z dochodzenia i rzucił kapitanowi pod nogi moją książeczkę żeglarską. Chciałem wówczas ratować umierającego na statku kolegę, ale i tak umarł w szpitalu.

— A jak było w tym rejsie?

— Tym razem obyło się bez mrożących krew w żyłach wydarzeń. Statek pływa na linii zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Ważniejsze porty to **Cristobal, Guajyquil, Beunoventura, Porto Bolivar, Callao i Salvador.** Przywieźliśmy do kraju sporo drobnicy różnego rodzaju. Załoga uczestniczyła w wycieczce z Callao do Limy, gdzie zwiedzaliśmy muzeum złota oraz muzeum etnograficzne.

Rozmawiał: A.S.

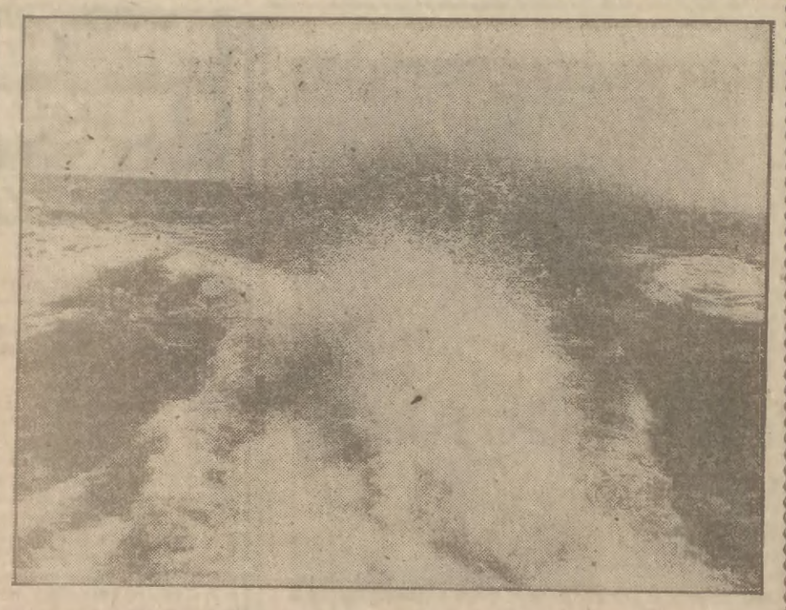

Po sztormie

Na przełomie roku minionego i bieżącego przez kilkanaście dni mieszkańcom Wybrzeża dał się we znaki zimowy sztorm. Krótka, Bałtycka fala wypłoszyła kutry rybackie z łowisk. Rybacy schronili się w portach i całymi dniami oczekiwali poprawy pogody.

W sylwestrową noc również było podobnie w naszych portach i przystaniach. Oficerowie urzędów morskich roznosili po statkach informacje o grożących wiatrach o sile krańcowej jedenaście stopni w skali Beauforta. Ostrzeżenie sztormowe wykorzystano w porę, zamocowując na polerach dodatkowe liny okrętowe. Dzięki temu w portach Wybrzeża nie doszło do wypadku, jaki wydarzył się kilka lat temu w porcie gdyńskim, gdzie zerwał się z cum nie ukończony jeszcze statek i spowodował znaczne zniszczenia i straty. Hulał bowiem po porcie i taranował wszystko, co było na drodze.

Z uwagi na sztorm okresowo wstrzymano załadunki niektórych statków, a nawet pracę taśmociągów węglowych w Porcie Północnym. W tej sytuacji wszystkie mniejsze jednostki pozostawały w portach nie ryzykując wyjścia w rejs przy sztormowej pogodzie.

Dzięki operatywności służb meteorologicznych oraz portowych sztormowe harce podmuchów wiatru nie spowodowały — jak już wspomnieliśmy w zasadzie żadnych zniszczeń czy strat. Dalszej erozji uległy jednak umocnienia brzegowe, które wraz z nastaniem wiosny wymagać będą renowacji.

(as)

Fot. R. Pietrzak

Historie z magla

ZA czasów mojego dzieciństwa istniało pojęcie wielkiego prania. Całe nasze mieszkanie było w tych dniach podporządkowane owemu rytuałowi, którego naczelną kapłanką była Kasia. Ja korzystając z przywilejów beniaminka asystowałem Kasi przy wszystkich jej czynnościach. Czyniłem to chętnie, jako że wielkie pranie odbywało się w tak fascynujących miejscach, jak pralnia, strych, a przede wszystkim w maglu. W powodzi dziejów przepadł strych, przepadły balie, przepadł ważny obrządek rozpuszczania farbki, przepadł magiel. Nie piszę tego wszystkiego jako chwalca czasów minionych. Nie żal mi wielkiego prania. Żal mi jest jednak magla! Bo była to ponoć wielka szkoła życia. Magiel był instytucją w pełni kobiecą. W gruncie rzeczy my, mężczyźni możemy jedynie snuć domysły na temat nauk, jakich się w tej szkole udzielało. W pojęciu „magiel" lub „historia z magla" tkwi również doza pogardy dla wiedzy o życiu, którą posiadać miały kobiety odwiedzające ów przybytek. Podejrzewam, iż pogarda, jaką w samym już obyczaju językowym otacza pojęcie „magiel" ma swe źródło w zwykłej męskiej zazdrości, w przekonaniu, iż tam właśnie mówią o nas rzeczy prawdziwe, w niejasnym przeczuciu, iż prawda o nas musi być co najmniej nieprzyjemna, jeśli nie wręcz kompromitująca.

Józef Kuszewski

Najpewniej np., za czasów młodości mojego ojca, tj. grubo przed I wojną światową w maglu opowiadano o Wiktorii i jej huzarach. Czy fakt, iż nie ma teraz huzarów, tak bardzo zmienia istotę rzeczy? Może naprawdę Wiktoria kochała, może huzarzy naprawdę cierpieli, a może nikt nikogo nie kochał, a tylko może było tak, że najpierw robili coś dla zabicia czasu, a potem okazało się, że to tragedia? Ja bym się tam nie śmiał ani z magla, ani z Wiktorii, ani z wąsatych panów w szamerowanych mundurach.

W moim pokoju, w którym nie ma korby i skomplikowanego układu walców magla, w moim pokoju, w którym nie pachnie świeżo upraną bielizną, gdyż wyglądem przypomina on coś pośredniego pomiędzy biblioteką a salą muzealną, otóż w tym moim pokoju wysłuchałem niemałej ilości historii, które nie były ani odrobinę lepsze od tego, co nazywamy historiami z magla. I nawet zakładam się, że za większością tych historii ukrywały się autentyczne ludzkie uczucia, wzniosłe prawdy i nikczemne podłości życia codziennego.

Tak zwane plotki z magla różnią się od plotek z „wielkiego świata" nie stopniem prawdziwości (gdyby o to chodziło, to podejrzewam, że plotki z magla były prawdziwsze), lecz sposobem opowiadania oraz, może, rodzajem zaangażowania słuchających.

Jeden ze znajomych reżyserów nakręcił film. Film jest bardzo niedobry i ktoś powiedział, że jest to właśnie przykład z magla. Kiedy zwróciłem mu uwagę, że krytyka odnosi się nie do „historyjki" jako takiej, lecz do tego, jak nakręcono film, oburzył się. Przypadek jednak sprawił, iż znam tę historię zawartą w filmie nie tylko tak, jak opowiedział ją w filmie reżyser. I ta druga historia — była znakomita.

Życie często ma wiele z „magla", ale oczywiście sposoby opowiadania mogą być różne. Ale nic więcej nie napiszę na ten temat, albowiem zacząłem się zastanawiać, czy aby nie opowiadam jeszcze jednej historii w konwencji magla, na co, mimo mego całego szacunku dla tej uczelni życia, nie mam ochoty.

Co się tyczy życia, które ma wiele z magla, to nie wiem, dlaczego miałbym państwa w tej materii pouczać. Sami wiecie, jak to jest.

Z kart naszych dziejów

Wybitny badacz i znawca dziejów Powstania Listopadowego profesor Władysław Zajewski, redaktor a zarazem współautor wydanej przed dwoma laty monografii poświęconej historii insurekcji 1830 roku, we wstępie do wspomnianego dzieła stwierdza: „Powstanie Listopadowe było nieuchronną koniecznością, wynikającą z całego procesu naszych walk wyzwoleńczych, zainicjowanych nieśmiertelną Insurekcją Tadeusza Kościuszki 1794 r. (...) nasze powstanie 1830—1831 było... fragmentem znacznie szerszej walki, która toczyła się w Europie powiedeńskiej przeciw narzuconemu siłą porządkowi legitymistycznemu, który pogwałcił suwerenność i uczucia licznych narodów...".

W »gościnie«

Andrzej Romanow

W październiku 1831 r. „rewolucja polska", której wybuch 29 listopada 1830 r. uratował Belgię i Francję przed interwencją carskich wojsk, „rewolucja", której jedną z dewiz było hasło „za naszą i waszą wolność" i która w powstańczej Warszawie składała hołd dekabrystom straconym w 1826 r., dogasa. Osaczone przez nieprzyjaciela oddziały powstańcze cofały się w stronę granicy Prus; państwa formalnie neutralnego, faktycznie jednak udzielającego nieograniczonej pomocy carskim wojskom. Wreszcie 5 października 1831 r. pod Brodnicą 20 119 żołnierzy polskich pod dowództwem **gen. Macieja Rybińskiego**, ostatniego niefortunnego wodza naczelnego powstania, weszło na terytorium pruskie i złożyło broń.

Internowanych powstańców po pięciodniowej kwarantannie skierowano na wyznaczone uprzednio kwatery m. in. **w Elblągu, Kwidzynie, Malborku, w Sztumie i Tczewie.** Władze pruskie obawiając się, iż kontakt mieszkańców zagrabionych Rzeczypospolitej ziem z internowanymi powstańcami może wzbudzić nastroje patriotyczne, tak niebezpieczne dla pruskiej racji stanu, wszelkimi sposobami dążyły do odizolowania żołnierzy polskich od ludności cywilnej. Okresowe dyslokacje, ograniczenie swobody poruszania się w terenie, wreszcie odłączenie oficerów od szeregowców, zmusić miały powstańców do możliwie szybkiego opuszczenia granic Prus. Brano bowiem pod uwagę nie tylko obawy, że głoszone przez powstańców idee i hasła wolnościowe stanowią zagrożenie „pruskiego porządku" lecz również fakt, iż **utrzymywanie ponad dwudziestu tysięcy ludzi poważnie obciążało państwową kiesę.**

JEDNYM z polskich żołnierzy, którym przez kilka miesięcy przyszło korzystać z „gościny Jegomości Króla Pruskiego" w niedalekim Sztumie był **młody podporucznik 6 pułku ułanów Kazimierz Camil wsławiony udaną akcją pod Chorzelami w czerwcu 1831 r., kiedy to dowodząc 13-osobowym patrolem odbił 117 wziętych do niewoli polskich żołnierzy i oficerów.** Do naszych czasów, w zbiorach Biblioteki Naukowej im. W. Stefanika we Lwowie zachowało się **kilka interesujących listów ppor. Camila do brata Kajetana**, z których wyłania się obraz życia codziennego internowanych na Pomorzu Gdańskim polskich żołnierzy, ich obawy, wątpliwości i rozterki, wreszcie nieugięta wola walki o wolność utraconej ojczyzny i głęboki patriotyzm.

Sięgnijmy więc do owych listów. Ich treść cytuję dosłownie, bez komentarzy, pomijając jedynie sprawy mniej istotne dla czytelników jak np. wspomnienia rodzinne bądź opisy krajobrazu stron ojczystych, które to kwestie również i samemu porucznikowi jawiły się jako odległy, przysłonięty tułaczą rzeczywistością obraz.

LIST PIERWSZY:

„Miasto Sztum 20 października 1831 r. „Drogi, kochany Kajetanie! „(...) W dniu 5 października 1831 roku cała armia nasza, wyjąwszy kilku generałów i kilkuset oficerów i żołnierzy wracających do Warszawy, ciśniona przez korpusa nieprzyjacielskie, z którymi ariergarda nasza jeszcze żwawą stoczyła potyczkę, przeszła granicę pruską. Zasłaniały przejście nasz jeden pułk ułanów i pułk piechoty pruskiej. W okolicy zaś przeszło 40 tys. wojska rozłożone było. (...) Gdy całe wojsko nasze kordon przeszło, kazano żołnierzom złożyć broń — o gromoto! Runęły nasze najpiękniejsze nadzieje! Już na zawsze oczy nasze odwróciliśmy od ojczyzny, dla której tyle ponieśliśmy ofiar, tyle przelaliśmy krwi! (...) Przybyliśmy dnia tegoż do miasta granicznego Brodnicy, gdzie stanęliśmy obozem w celu odbycia pięciodniowej kwarantanny.

11 października wyruszyliśmy z Brodnicy i po 6-dniowym marszu stanęliśmy w okolicach **Gdańska.** Oficerowie stoją kwaterami po miastach, podoficerowie i żołnierze po wsiach na Żuławach u chłopów. Większa część jenerałów i sztabs-oficerów, sam Rybiński i sztab główny znajdują się w **Elblągu. 24** oficerów (między którymi i ja) pod dowództwem płka Kozakowskiego, otrzymało przeznaczenie do miasta cyrkułowego **Sztum.** Miasto Sztum położone jest w bardzo romantycznym miejscu. (...) Zdaje się, że w dawniejszych czasach było warownią... Ludność jest dosyć mała i mimo ochędóstwa, żadnego jednak w zabudowaniach nie widać smaku ni przepychu. W okolicy po największej części lud prosty mówi czystą polszczyzną. I między obywatelami wielu jest Polaków. Lud dobrze nas wszędy przyjmował".

LIST DRUGI:

„Sztum 20 grudzień 1831 rok. Bracie kochany! (...) Król Jegomość Pruski przyjął nas bardzo gościnnie — nadał nam stanowisko w okolicy żyznej i zamożnej, rozkazał wydawać nam paszporta do wszystkich krajów, każdemu z oficerów niższych aż do kapitana włącznie **naznaczył dziennej płacy po groszy 20 (tj. 4 zł nasze) z tych 1 zł potrąca się na kwaterę, reszta na żywność zostaje.** Rozkazał mieszkańcom przyjmować nas jak najuprzejmiej i najgościnniej... Ja stoję w pokoju o trzech oknach — obszernym i wesołym wraz z kapitanem Kober, ppor. księciem Emilem Gedroyć i Gromadzkim. Jest to towarzystwo bardzo dobrane. Gospodyni nasza jest bardzo grzeczną i uprzejma wdówka. Mamy tu wszelkie wygody. Mimo uprzejmości krajowców i wygodnego życia, bardzo nam się tu w Sztumie nudzi. Nie ma tu żadnych osobliwości ani biblioteki ani księgarni itp. rzeczy, które pokarmem są dla duszy człowieka. Ja bardzo się cieszę, iż posiadam język niemiecki — obcowanie z urzędnikami tutejszymi, ludźmi dość kształconymi, staje się dla mnie nieoszacowaną rozrywką. Na wzajem u nich bardzo jestem dobrze widziany.

LIST TRZECI:

„Avignon, 16 marzec 1832 rok. Kochany Kajetanie! Nie wiem, czy list mój w dniu 20 grudnia przeszłego roku pisany... odebrałeś, gdyż dotychczas żadnej od Ciebie nie odebrałem odpowiedzi. (...) O pobycie naszym w Prusach doniosłem Ci już, z niektórymi jednak upiększeniami w poprzednich listach moich. Po otrzymaniu paszportu wyruszyłem przez Pasłęk do Elbląga, gdzie siadłem na wóz pocztowy, którym blisko do granicy saskiej jechałem tu dla braku funduszów, przymuszony byłem korzystać z furmanek, które rząd pruski dla oficerów polskich bez funduszów przeznaczył. **Połączyłem się z kolumną blisko 80 oficerów liczącą.** O szczegółach podróży przez kraj pruski mimo najszczerszych chęci donieść Ci nie jestem w stanie: opisanie takowych przewyższa obrębу listu. Na te przykre wspomnienia osobnych trzeba by memoriałów. **Dość powiedzieć, że naród ten i rząd jego pierwszej nie posiada obywatelskiej cnoty, to jest — gościnności, że interesowność jego jest ogromna.** Cóż powiesz na to, że urzędnicy mający płace kilkutysięczne, że obywatele mający krociowe majątki, nie rumienili się wymagać od nieszczęśliwych wygnańców przesadzonej zapłaty za dane im jedzenie i napitkę. Rrzadko tam znaleźć człowieka mającego wyższe o człowieczeństwie pojęcie. Tylko między młodszymi oficerami i akademikami znajdowaliśmy ludzi koleżeńskich, których duchy przyjęły promienie oświaty i najpiękniejsze rokują nadzieje. **Dopiero pod panowaniem pruskim zostający Saksończycy nie tajili się z przychylnością ku nam: ze łzami rozczulenia przyjmowano nas wszędy.** W miastach milicje obywatelskie występowały na nasze przyjęcie, wydawano bale, spełniano tysięczne za nas i za wolność toasty. A w dalszej przez całe Niemcy podróży ciągle nam towarzyszyło serdeczne vivat! i hoch! i ojczysta piosenka nasza: Jeszcze Polska nie umarła (...)".

• • •

SPÓJRZMY jeszcze raz na owe listy. Pierwszy wysłany kilka dni po przekroczeniu przez powstańców granicy Prus i złożeniu broni, pełen żalu, iż „runęły... najpiękniejsze nadzieje", list w którym niejako iskierką otuchy jest odnotowany skrzętnie fakt, iż **„w okolicy... lud prosty mówi czystą polszczyzną" i wita przyjaźnie internowanych polskich żołnierzy.**

List drugi, zapewne z obawy przed cenzurą pruską pisany „z niektórymi... upiększeniami" wyliczający ze skrywaną ledwie gorzką ironią dobrodziejstwa Króla Jegomości Pruskiego, jakimi łaskawie obdarował on powstańców przebywających na polskiej do niedawna ziemi i wreszcie trzeci list, **pisany z dalekiej Francji, w którym już bez obaw nakreślony został rzeczywisty obraz pruskiej „gościnności".**

„Gościnności", o której kolega pana Kazimierza, wówczas **podporucznik 7 pułku ułanów, Karol Gloger,** internowany przez Prusaków w Kiezmarku napisał w swym notatniku przechowywanym obecnie w Bibliotece Gdańskiej PAN: „Opuszczaliśmy Prusy życząc sobie wzajemnie, abyśmy nigdy więcej łaski tychże i przytułku od nich nie potrzebowali. W ciągu naszej bytności znajdowaliśmy, prawda, czasem ludzi poczciwych... lecz w ogóle widzieliśmy niechęć dla naszej sprawy...".

Z księgarni teatralnej

Lustro Andrzeja Łapickiego

Przed kilku laty, na łamach „Teatru" ukazywały się krótkie, acz błyskotliwie napisane felietony. Niezmiennie podpisane były zagadkowym słowem — „Kolega". Zastanawiano się wówczas, kto jest autorem tych celnych i dowcipnych uwag o współczesnym teatrze polskim.

TERAZ wreszcie okazało się, że wyszły one spod pióra wybitnego aktora i jednocześnie pedagoga teatralnego — **Andrzeja Łapickiego.**

Zbiór felietonów tego aktora ukazał się w osobnym tomiku, starannie wydanym przez **Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe. Tytuł zbioru: „Przed lustrem", tak samo jak w „Teatrze"**

I to lustro Andrzeja Łapickiego jest rodzajem krzywego zwierciadła, w którym przegląda się sam aktor przed wejściem na scenę, **jest także odbiciem współczesnego teatru polskiego i na koniec — soczewką, która skupia najbardziej newralgiczne problemy naszej sztuki scenicznej.** To zagadnienie wydaje się w książce Łapickiego najważniejsze.

Jakie jest współczesne polskie aktorstwo? To pytanie przebija w każdym felietonie Łapickiego. Autor omawia nie tylko zagadnienia czysto artystyczne czy warsztatowe, ale także zastanawia się nad pewnymi zmianami natury obyczajowej w teatrze polskim.

Andrzej Łapicki ma za sobą długą, piękną i jednocześnie trudną drogę aktorską. W przyszłym roku minie czterdzieści lat, jak zaczął swoją karierę sceniczną. Debiutował podczas okupacji, by po wyzwoleniu związać się z teatrem łódzkim prowadzonym przez **Leona Schillera.** I okres współpracy z tym wybitnym inscenizatorem okazał się dla Łapickiego bardzo ważny (jeśli nie decydujący) na przyszłość. Mimo że w Łodzi grał z mierznym raczej powodzeniem role amantów, **to tam właśnie uformował się jako artysta, który obecnie jest jedną z największych indywidualności w naszym teatrze.**

CZYTAJĄC błyskotliwe felietony Łapickiego warto pamiętać, iż kryją one w sobie **wcale nie takie drobne i nieistotne problemy. Są to bowiem uwagi praktyka, który na własnej skórze odczuł, co to znaczy wierność samemu sobie w poszukiwaniach artystycznych.** Łapicki w pewnym momencie swojej kariery scenicznej sprzeciwił się obiegowym poglądom na temat własnego aktorstwa i wyraźnie poszedł swoją drogą. On, który przez nierozważnych recenzentów został „zaszufladkowany" jako amant, przygotował **monodram „Sposób bycia", w którym pokazał perypetie życiowe zwykłego, szarego człowieka. Ukazał się na scenie w wymiętoszonym ubraniu, nie ogolony, zmęczony mężczyzna, który wtedy w latach sześćdziesiątych był jednym z wielu przedstawicieli swojego pokolenia... Ta charakterystyczna rola Andrzeja Łapickiego rozpoczęła nowy okres w jego karierze i jednocześnie pokazała niektórym recenzentom, że nie należy przedwcześnie ferować wyroków.**

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że własne doświadczenia zawodowe Andrzeja Łapickiego w sposób istotny dopełniają jego książkę.

LUSTRO Andrzeja Łapickiego w sposób klarowny odzwierciedla dla główne słabości polskiego aktorstwa. Są to problemy znane i pewnie ciągle warto o nich pisać, gdyż stale są aktualne. Ta zaszargana dykcja, ciągłe mówienie „w kamizelkę", pseudonaturalność młodych aktorów, których nie słychać w piątym rzędzie. Łapicki nieśmiało prosi swoich młodych kolegów (tak reżyserów jak i aktorów) **o tę odrobinę szacunku dla teatru, żeby wreszcie zdali sobie sprawę, że nasza sztuka sceniczna ma już pewną tradycję, czasem może bardziej wartościową niż niektóre obecne manifestacje artystyczne.**

Zachęcam naszych czytelników, by właśnie teraz, gdy czekają nas długie zimowe wieczory, sięgnęli po książkę Andrzeja Łapickiego. Poznają nie tylko tajemniczą postać aktora Myszkiewicza (tak jest!), ale także **wejdą w krąg zaklętej sztuki teatru, z którego nie może się wyrwać nie tylko sam autor książki, ale także niżej podpisany.**

Wiesław Nowicki

Wprowadzanie w świat muzyki

Dziś nie będę opisywać swych wrażeń z koncertu symfonicznego, kameralnego czy przedstawienia operowego. Wrażeń — bo nie recenzji w całym tego słowa znaczeniu. Celem moim mianowicie było dotychczas z jednej strony opisanie własnych, subiektywnych odczuć, co adresuję do wykonawców, z drugiej (i to jest właśnie ten cel główny) — przybliżenie dzieł, twórców, epok czytelnikowi. Czytelnikowi, który może jest melomanem i chodzi na tego rodzaju imprezy muzyczne z pragnienia serca, a może nie zna muzyki poważnej w ogóle, nie chodzi na żadne koncerty, a pozycji scenicznych uznając jedynie operetkę lub balet. Kto wie, może ukazanie tej muzyki od strony „intymnej podszewki" zachęci kogoś do zainteresowania się taką właśnie muzyką?

Z tych też względów chciałabym dziś zadumać się chwilę nad słuchaczem, odbiorcą muzyki poważnej. Nie trzeba wychylać nosa poza granice naszej ojczyzny, by stwierdzić, jak przepastne mamy zaległości w wychowaniu muzycznym w porównaniu z wieloma innymi krajami. **Wystarczy posłuchać opracowań muzycznych telewizyjnych audycji przeznaczonych dla dzieci, młodzieży, filmów rozrywkowych, czy muzycznej rozrywki w rodzimym wykonaniu.** Przeważa zły smak, nieodpowiednie przygotowanie To się podoba, tego żąda vox populi, tym się zaskarbia popularność. Bo nie jest prawdą, że muzyka dzieli się na poważną i rozrywkową, natomiast prawdą jest, że **dzieli się na dobrą i złą. Tak jak i literatura,** w której „Pani Bovary" jest arcydziełem, a „Trędowata" kiczem. Tyle, że do odbioru literatury przygotowuje człowieka szkoła, nie bacząc na to, jakie w tej mierze tradycje wpaja **dziecku dom rodzinny. Do odbioru muzyki natomiast szkoła przygotowuje na ogół źle lub wcale, a dom przeważnie nie ma w tej dziedzinie żadnych tradycji, więc nic nie wpaja.**

W grudniu w Gdańsku odbyła się ogólnopolska konferencja warsztatowa prelegentów i konferansjerów muzycznych, zorganizowana przez Państwową Operę i Filharmonię Bałtycką. Departament Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków. Zjechali się zatem prelegenci i konferansjerzy muzyczni z całego kraju, **zaprezentowali na roboczo programy przeznaczone dla przedszkolaków i szkół podstawowych, wygłoszono kilka bardzo sensownych referatów i gorąco nad całym problemem umuzykalnienia najmłodszych dyskutowano.** I oto garść refleksji: umuzykalnieniem w formie żywych audycji muzycznych wykonywanych na miejscu, w przedszkolu lub szkole objęta jest w kraju część **placówek przedszkolnych, część szkół podstawowych i część szkół stopnia średniego. Ale w szkołach podstawowych jest luka: nie ma programów przeznaczonych dla klas I—IV. Po prostu przez 4 lata dzieci nie są objęte programem umuzykalnienia. A zatem to co wyniosły z przedszkola — bezpowrotnie ginie, bo z muzyką zetknie się dziecko ponownie dopiero w klasie V.**

Nie wszystkie przedszkola i nie wszystkie szkoły prowadzą u siebie owo wychowanie muzyczne. Bo nie ma tylu prelegentów przygotowanych do takiej pracy, bo nie ma tylu wykonawców, bo wreszcie nie wszystkie placówki podległe kuratorium mają możliwości lub zgoła ochotę na taką działalność.

I oto okazuje się, że nie ma w naszym kraju miejsca, z którego wywodziliby się ludzie przygotowani do popularyzacji muzyki, czyli owi prelegenci, konferansjerzy. Nie przygotowuje ich żadna uczelnia muzyczna (nawiasem mówiąc: nie widziałam na konferencji przedstawicieli gdańskiego szkolnictwa muzycznego żadnego szczebla, poza niezawodnym szermierzem idei umuzykalnienia narodu profesorem **Romanem Helsingiem**). nieustannie brakuje materiałów pomocniczych do tej pracy (bądź co bądź od lat prowadzonej i istniejącej w konkretnych zadaniach Ministerstwa Kultury i Sztuki).

Zawód prelegenta czy konferansjera muzycznego propagującego program wychowania przez sztukę nie ma właściwie swojego określenia. W rubryce „zawód" osoba taka na dobrą sprawę nie wie co wpisać. Budzi to zażenowanie, w przeciwieństwie do „prezentera" wykrzykującego często banały w pierwszej lepszej dyskotece. **Ten pierwszy prelegent musi być człowiekiem gruntownie wykształconym, ten drugi „prezenter" często ma wykształcenie nie całkiem pełne średnie.** Ten pierwszy otrzymuje zarobki mieszczące się na najniższym stopniu hierarchii płac, ten drugi — na najwyższym. Efekt pracy jednego i drugiego jest nieporównywalny!

Tak więc zagubiliśmy proporcje i poczucie rzeczywistości, czego dowodem jest też fakt, że np. niektóre samorządy szkolne wywierają nacisk na dyrekcję szkół, żeby zrezygnować z akcji umuzykalnienia dzieci i młodzieży. Proponują, by zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na sprzęt muzyczny dla szkolnego zespołu bitowego. **Dyrekcje szkół bardzo często naciskom tym ulegają!** Bywa i tak, że o tym, czy w szkole będzie prowadzona akcja umuzykalnienia czy nie — decyduje księgowość! Ma to swoją wymowę...

J. Chybowska

Fot. M. Zarzecki

Noworoczny toast

Działo się to w czasach, kiedy specyfikę różnych instytucji, biur i urzędów wyznaczał rocznicowo — imieninowo - urodzinowy kalendarz oficjalnych imprez. Te zaś różniły się rangą oficjała. Wszak inaczej zakrapiano szefa, inaczej panią Zuzię — sekretarkę jego, a inaczej pana Franeczka z personalnego czy Jureczka z zaopatrzenia.

W każdym razie na szefa szykował się każdy: by oddać część, zaznaczyć coś swoją obecnością, podkreślić wagę wydarzenia, popracować nad atmosferą i stosunkami międzyludzkimi. Takie to były czasy i takie zwyczaje.

Ale w kalendarzu owych imprez były nadto rutynowe, jak dzień kogoś tam, jak rocznica któraś tam i jak chociażby spotkania noworoczne. Niby to wszędzie takie same, niby tak bardzo do siebie podobne, ale jak żeż odmienne, bo od wieloletniej uzależnione tradycji, od miejscowych zależne zwyczajów wypracowanych — chciałoby się powiedzieć — w mozole, przez pracowniczy kolektyw.

Zdarzenie całe dotyczy noworocznego właśnie spotkania. Kolektyw stosunkowo doświadczony był, od lat ten sam, częściowo dopracowany, a po części dobrany. Nic też dziwnego, że na spotkaniach takich wszyscy zawsze zachowywali się tak samo: zajmowali zawsze te same miejsca i przybierali pozy, jakby za moment robione miało być zbiorowe zdjęcie. Nade wszystko jednak wszyscy stali. W takim staniu najważniejsze jest to, iż uważane jest ono za bardziej męczące od np. siedzenia. Nic więc dziwnego, że stojący kolektyw złączony jest we wspólnym trudzie oraz poczuciu wnoszenia swego wkładu — staniem właśnie — w rangę wydarzenia, na okoliczność którego to stoi.

Tadeusz Wojewódzki

Stojący na okoliczność Nowego Roku złączeni byli nadto innym jeszcze poczuciem: bezpieczeństwa. Trwałość osobowego składu kolektywu oraz przestrzeganie przezeń żelaznych zasad zachowania się w miejscu pracy powodowała, że wiadomo było nie tylko po co, ale jak długo będzie się stało oraz co zdarzy się, a więc kto, co i w jakim momencie powie. I tak na okoliczność Nowego Roku dziwiono się zazwyczaj dużej liczbie stojących teraz, a rozpierzchłych w codziennej bieganinie i jakby w niej mniej licznych, mniej widocznych. Uwagę tego typu wygłaszała zawsze ta sama pani, której przyzwoline było pleść rzeczy niedorzeczne, zawsze jednak przyjmowane bardzo przychylnie zarówno przez nadzorujących uroczystościom, jak i w nich uczestniczących. Spostrzeżenie takie stanowiło zarazem zachętę, wręcz intelektualną podnietę do skwapliwego podtrzymania tematu, póki nie pojawi się inny, równie odkrywczy.

NAJSTARSI bywalcy mogli iść o zakład (z nieco od siebie młodszymi) w przewidywaniach najdrobniejszych nawet szczegółów tego typu imprezek. Ale nawet ci najstarsi nie przewidzieli tego, co stało się na owym, jakżeż pomnym noworocznym spotkaniu.

Robiło się już trochę nudniej niż zwykle o tej porze i pewnie w krótkim czasie wszyscy znaleźlibyśmy się w swoich pokoikach. Nagle do gabinetu szefa wszedł sam naczelny szef. Nie wszyscy znali go dobrze — z widzenia. Ponadto słuchali go wiele razy w roku, jak zdawał relacje z posiedzeń na wyższych szczeblach lub dawał wytyczne. Ale naczelny, choć szczodry w serwowaniu przyjaznych gestów i odruchów, dla większości był przede wszystkim człowiekiem spoza bariery dostępności w bardziej osobistych kontaktach. Obecnością swoją budził respekt, szacunek i uznanie, a u płci pięknej, pomimo mocno zaawansowanej łysiny i niskiego wzrostu, wręcz odruchy uwielbienia. Więc wszedł. Szmer zaskoczenia przecisnął się między zebranymi. Ekscytacja w krótkim czasie sięgnęła zenitu i dalej już nie wiedziała co ze sobą począć. Po liczki pałały krwawymi wypiekami, a wybałuszone gałki śledziły ten jeden punkt, który był raczył zaszczycić swoją obecnością. Wreszcie wszystko zamilkło, ucichło, znieruchomiało. Właśnie naczelny zbierał się do wygłoszenia czegoś, jak zawsze w „kategoriach powagi!" itd.

I w takim to momencie najstarszy z najstarszych, siwy, wysoki i chudy zarazem, jak fasolowa tyczka Jurek rozdziawił szeroko usta, wrzucił doń zamaszyście całą garść orzeszków ziemnych i wykrztusił:

— Szefie... — ale przerwał w tym momencie, gdyż orzeszki ziemne szczodrze posypane solą zawalały mu dokładnie całą jamę ustną, dając ujście zebranemu w płucach powietrzu tylko nosem — zupełnie zresztą nieprzydatnym w takiej sytuacji.

RAD, nierad Jurek jął mielić żuchwą: to zgodnie z ruchem wskazówek zegara, to w przeciwnym kierunku. Mijały sekundy, które zebranym wydawały się wiecznością. Jurek rozejrzał się dookoła, jakby szukając wielce pomocnego w tej sytuacji naczynka. Zrezygnował jednak — pomny obecności bądź co bądź samego naczelnego — z zamiaru plucia, przyłożył dłoń do ust w obawie, że gryzione zapamiętale orzeszki zbyt gwałtownie przybierać jęły w swej masie i dusząc się prawie z nerwowego śmiechu dalej kręcił żuchwą.

Mijały następne sekundy. Zebrani zamarli. Słychać było tylko gałki oczne miotające w Jurka spojrzenia pełne oburzenia, dezaprobaty i kolektywnych wyrzutów, to znów muskające trwożnie twarz szefa zamalowaną grymasem, który przy pewnej interpretacji mógłby zostać nazwany uśmiechem, ale byłaby to sprawa mocno naciągana — jak większość spraw składających się na długie i burzliwe życie szefa.

Natomiast sam naczelny zrobił się tak czerwony, że nawet gdyby chciał, to bardziej już nie dałby rady, a Jurek nic tylko gryzł te cholerne orzeszki. Atmosfera z sekundy na sekundę robiła się coraz cięższa. Jurek rozkładał bezradnie ręce i gryzł te ziemne orzeszki w soli. Wreszcie z niewypowiedzianą ulgą stojących kolektywnie, przełknął cokolwiek, sięgnął po kieliszek sąsiada, przepił nim trochę i łyknął resztę. Otarł usta. Chrząknął.

Westchnienie niepohamowanej ulgi wyrwało się ze wszystkich piersi.

— Zdrowie — zaproponował Jurek.

— Zdrowie — odpowiedział mu zgodny, choć szczupły, bo złożony jedynie z naczelnego oraz szefa, chórek.

— Zdrowie — podchwyciła cała reszta i wypiła do dna co miała, choć faktycznie miała już bardzo niewiele.

POZA tym wszystko potoczyło się, jak zawsze. Tylko Jurek stał sam. Zagadywał do wielu, ale nie chcieli z nim rozmawiać.

W dwa miesiące później Jurek zmieniał pracę. Niby na bardziej odpowiedzialną, ale wszyscy mówili, że idzie na stracenie.

Ludzie zwykli od dawien dawna przytaczać różne zdarzenia, przywoływać do pamięci różne fakty. Raz po to, by zwyczajnie wspominać, innym znów razem, by przestrzec innych przed różnymi niebezpieczeństwami. Zdarzenie z Jurkiem warte jest przytoczenia z obu powodów. Drugi ważny jest szczególnie dla wszystkich, którzy wznosili, wznoszą lub wznosić jeszcze będą noworoczne toasty i składać noworoczne życzenia w towarzystwie swoich szefów. Zajęcie takie bardziej jest niebezpieczne, niż wieloletnia nawet, wspólna z szefem praca. Prawdy tej nie dezaktualizuje antyalkoholowa ustawa, ani też fakt, iż trudniej dzisiaj o ziemne orzeszki, aniżeli kiedykolwiek wcześniej.

Dają radość mnie i innym

Dom na skraju Bietowa w lubichowskiej gminie nie należy do najbardziej okazałych w okolicy. Jest starego typu, jego dach służy wspólnie ludziom i zwierzętom. Ale serdecznej atmosfery panującej w jego trzech schludnych izbach pozazdrościć mógłby mieszkaniec niejednej piętrowej willi czy wieżowca w mieście.

ZAPADA wczesny grudniowy zmierzch. Z sieni wygląda młoda gospodyni **Stefania Stiwe.**

— To złota dziewczyna. Skromna i prosta, a w każdej okazji umie się znaleźć — powie o niej później ojciec, który cały arsenał serdecznych słów ma o każdym z pięciorga swoich już dorosłych dzieci.

Gospodarz, senior **Alojzy Stawowy** kilkanaście dni temu zachorował. Z trudem jednak wytrzymuje w łóżku i na dźwięk naszych głosów słyszeć nie chce gadania, że może rozmowa go zmęczy, Ma, owszem, swoje 79 lat, ale nie widać tego w jego czerstwej twarzy, a i czuje się jakby miał znacznie mniej.

Od wczoraj próbuje już wstawać z pościeli i najchętniej zajrzałby znów do swojej komórki pracowni, gdzie jego dłonie nadały kształty życia dziesiątkom wyczarowanych z drewna postaci — **tych wielkich z historii i tych zwykłych z najbliższego otoczenia — kociewskiej wsi.** Część tych figur ma i tu, w zasięgu wzroku. Jego rzeźby stoją rzędem na szafie pod ścianą. **Nad nimi, jak na wodza ludu przystało, króluje postać samego Naczelnika...**

— Jestem rodem spod samego Gniezna — snuje wspomnienia pan Alojzy. — Tam mój ojciec miał spore gospodarstwo, ale gdy w czasie pierwszej wojny zmobilizowali mu chłopaków i nie miał kto pracować, postanowił je sprzedać. To był jego błąd, bo potem przyszła dewaluacja i drugiego już nie kupił. Martwił się tym chłopisko, aż raz przyniósł do domu kawałek zmokniętej gazety z ogłoszeniami. — Tu będzie posada dla mnie — powiedział.

Pojechali do powiatu sztumskiego, gdzie ojciec Alojzego przejął we władanie 100-hektarowe gospodarstwo należące do Witolda Donimirskiego. To było zaraz po pierwszej wojnie.

— Dobrze nam się tam wiodło, ale gdy w plebiscycie na Warmii i Mazurach zwyciężyli Niemcy, cała moja patriotyczna rodzina postanowiła zamieszkać w granicach niepodległego państwa polskiego. Ojciec trafił na Kociewie i w majątku w Bietowie najął się za włodarza.

PO drugiej wojnie bietowski majątek należący do Stefana Suryna uległ parcelacji. **Alojzy Stawowy wraz z żoną Bronisławą** rodem z Bietowa, z którą pobrali się w 1928 r. („Jeszcze jak byłem w wojsku w Starogardzie, tom do niej tu przyjeżdżał") otrzymali 9 ha gruntów. Nie było to wiele jak na te ubogie tereny śródleśne, ale tak już zostało. Dorabiali się od nowa, łącznie z budową tego domku i zakupem podstawowych narzędzi i zwierząt.

— Z początku nie było co, ani do czego zaprząc. A jednak przy pomocy dzieci jakoś daliśmy sobie radę...

Tu pan Alojzy urywa wątek rodowej sagi, bo nie może dopuścić, by w jego domu nie podano gościom szklanki herbaty; by uchybiono przestrzeganym tu święcie zasadom gościnności.

— My tu sobie gadu, gadu, a w gardle zasycha. To do moich kobiet niepodobne!

Naczelnik pod strzechą

— Kiedy ja tu jak i ty prawie gość, na łasce dzieci — żartuje zza uchylonych drzwi żona. — Ale do picia coś będzie, córka w kuchni już wodę gotuje!

Wkrótce na stole pojawia się kawa i ciasto, a pan Alojzy tymczasem recytuje z werwą wiersz: „Gdzie się podziałaś, polska gościnności, co się ją nasi przodkowie cieszyli? Szczęśliwy był człowiek, gdy miał w domu gości, na klęczkach prosił, by jedli i pili. Teraz, gdy przyjdziesz, to ci nic nie dadzą, a jeśli podadzą, to wypadek rzadki. O różnych sprawach do północy radzą, a wreszcie ci dadzą szklaneczkę herbatki..."

Przy takim akompaniamencie zajadamy ze śmiechem, na przekór dzisiejszej „degeneracji obyczajów" torcik pani **Stefanii,** która tymczasem odeszła do karmienia zwierząt. **Jej mąż Paweł wraz z 21-letnim synem Waldemarem nie wrócili jeszcze z lasu,** gdzie przy zrywce drewna dla pobliskiego leśnictwa uzupełniają zimą skromne dochody z gospodarstwa o glebach V i VI klasy.

Teresa Chudek

BYŁ okres, że Alojzy Stawowy, rolnik z zawodu, a artysta z urodzenia i talentu w swoim pracowitym życiu znajdował także dość czasu na pracę społeczną. Działał m.in. jako radny GRN i członek Zarządu Gminnej Spółdzielni w Lubichowie.

— A potem przyjechali do mnie z powiatu i mówią, żebym zespół, albo spółdzielnię produkcyjną zakładał. Pewnie tu ich tacy jedni napuścili, diabły fałszywe. Że niby, mówili, pomogłem założyć i rozwinąć GS i GRN, to i spółdzielnię potrafię... A ja wtedy wziąłem do ręki moje Kościuszkę i mówię, że owszem, do spółdzielni chętnie bym należał, ale do takiej, w której się robi takie figury... I chwyciło, bo już chyba za tydzień przyjechali do mnie w tej sprawie z **Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej.**

Z tym rzeźbieniem zaczęło się jeszcze przed wojną. A było tak:

— Podczas kopania torfu w 1939 roku natrafiliśmy z ojcem na kłodę czarnego drzewa. Przyjrzałem mu się dobrze i pomyślałem, że to musi być dąb. Zacząłem je strugać i...

Pan Alojzy sięga do szuflady i wyjmuje gruby album ze zdjęciami. Otwiera tam, gdzie widnieją fotografie trzech płaskorzeźb: **gen. Józefa Hallera, marszałka Józefa Piłsudskiego oraz — pośrodku — Orła Białego.** Podpis głosi, że autor wykonał je z czarnego dębu w 1939 r. Nabył te rzeźby kolekcjoner z Londynu i obecnie znajdują się w tamtejszym muzeum polskim im. gen. Sikorskiego.

Kolejne rzeźby z drewna przedstawiają głównie ludzkie postacie i sceny z życia mieszkańców Kociewia: **ślub, oczepiny, kociewskie wesele i kapela, kociewskie rzemiosło, pasterze, rybacy. Jest także seria królów polskich z Mieszkiem I i Bolesławem Chrobrym na czele.** Są postacie takich wielkich Polaków jak **Kochanowski, Kopernik i Kościuszko** w różnych wersjach. Między nimi sylwetki świątków. I wreszcie **Orzeł Biały — godło Polski Ludowej. Są** także szopki kociewskie w trzech wersjach: jedna znajduje się w muzeum w Starogardzie, jedną sprzedała „Cepelia" do USA, a trzecia czeka na strychu rodzinnego domu. Gdy nadchodzi gwiazdka, gospodarz znosi ją na dół i stawia w rogu pokoju między telewizorem i choinką.

PAN Alojzy znów sięga do szuflady. Na stół wędrują medale: **Srebrny Krzyż Zasługi, odznaka „Zasłużony Działacz Kultury" i medal Gulgowskich. Wśród tej kolekcji jest także „Order Serca Matkom Wsi". Otrzymała go żona gospodarza pani Bronisława.**

— Mówili mi ludzie: ożeń się z taką kobietą, która cię szanuje, to będziesz żył sto lat. **I dobrą dostałem kobietę.** Prześciga się ze mną w robocie. Ja rzeźbię, a ona na drutach dzierga, albo coś haftuje. Przekomarzamy się czasem, czyje dzieła trwalsze. Kominem do nieba wylecą te twoje rzeźby, mówi mi. No oczywiście, że żartem, ale w każdym żarciku jest trochę prawdy, tak jak w każdym przysłowiu.

Mają pięcioro dzieci, ale na stałe została przy nich tylko córka **Stefania** wraz z zięciem, którym przekazali gospodarstwo już 12 lat temu. Sami żyją z emerytury.

Pierworodny **syn Alojzy Jan,** który zamiast gospodarstwa odziedziczył po ojcu imię pracuje jako magazynier w PKS w Starogardzie, gdzie ma też swój domek. Najmłodszy **Franciszek** jest z zawodu stolarzem.

— On też pracuje w Starogardzie. Poszedłem kiedyś do jego zakładu, niby ktoś obcy i pytam jego kolegów: A co wy tu macie za majstra? — Jest dobry i można na niego liczyć, powiedzieli... Zdolnych mamy synów, tak jak i wszystkie dzieci. Anna na przykład, co mieszka w Oliwie ma złote ręce. Albo **Zofia,** która jest przedszkolanką w Pile, gdzie jej mąż jest wykładowcą w szkole milicyjnej. Nie, na dzieci narzekać nie możemy. I lubią nas odwiedzać. Pojedynczo wpadają w zwykłe niedziele, a gdy jest jakaś większa okazja, na przykład święta, to izba robi się pełna...

Alojzy Stawowy, gdy jest zdrowy, po kilka godzin dziennie spędza w swojej skromniutkiej pracowni. Urządził ją sobie w małej komórce, w kącie podwórka wśród ciasnych pomieszczeń gospodarskich. Gdy zamyka się w niej razem ze swoimi pełnymi dostojności i uroku postaciami z historii i otaczającego świata kociewskiej wsi, różne nachodzą go myśli.

— Nieraz zastanawiałem się nad życiem swoim i cudzym. W ludziach często tkwi coś dziwnego, jakaś awanturniczość i to się przenosi z pokolenia na pokolenie. **U nas w rodzie tego nie było, daleko szukać takiej rodziny zgodnej, jak nasza.** Ale sam przeżywałem rozterki, bo przecież zawsze byłem tym, co to na dwoje babka wróżyła. Ludzie mówili mi nieraz: gdybyś skończył szkołę, rzeźbiarską, to byłbyś kimś. Ale skoro już wszystko ułożyło się inaczej, to może też nie stało się źle? Bo jeśli te moje rzeźby dają radość mnie i innym...

Fot. Z. Trybek

W 100-lecie urodzin Kornela Makuszyńskiego

Sto lat temu urodził się jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich, piszący nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale przez młodych szczególnie lubiany — KORNEL MAKUSZYŃSKI. Ileż to już pokoleń czytelników zachwycało i wzruszało się przygodami bohaterów takich jego książek, jak „Bezgrzeszne lata" (1925), „O dwóch takich, co ukradli Księżyc" (1928), „Przygody Koziołka Matołka" (1933—34, ilustracje M. Walentynowicza), „Panna z mokrą głową" (1933), „Wyprawa pod psem" (1936), „Awantura o Basię" (1937), „Szatan z siódmej klasy" (1937).

Pokochały go dzieci

Kornel Makuszyński

„Bezgrzeszne lata"

(Fragmenty powieści)

NA drzewie wisiał wycięty pajac z papieru, a pod nim była kartka z kajetu z napisem:

„Tak tu będzie wisiał z rozpaczy Rączy Jeleń, bo mu zabrałem tomahawk i orle pióra. Całuj psa w nos!"

Podpisano:

„Krwawy Byk, który się nikogo nie boi!"

Świat nam zawirował w oczach, bo większa obelga nie mogła spotkać wojownika. (...)

Głupi Krwawy Byk! — Gdyby był wiedział, czego dokona swoją zdradą! (...)

Za kilka chwil stał skrępowany sznurem słynnego Robinsona i przywiązany do pnia olchy; wojownicy jego, otoczeni, widząc położenie bez wyjścia — poddali się i przeszli na stronę zwycięskiego Jelenia Rączego. Zdaje się, że mieli nieco żalu do swego wodza za nierówny podział konfitur. Oto czego ten człowiek dokazał, walcząc podstępem z innymi i siejąc krzywdy wśród swoich! (...)

Wielka Rada (...) orzekła po długich rozważaniach, że jeśli Krwawy Byk złoży trzykrotną uroczystą przysięgę, że nigdy mścić się nie będzie, że nie poskarży

się w szkole i że nigdy walczyć nie będzie podstępnie, będzie uwolniony z więzów i z bronią w ręku odejdzie do domu; aby jednak w jakiś sposób zaznaczyć, że jednak my zwyciężyliśmy, będzie mu zdjęty skalp z głowy, ale tylko na niby, on zaś w chwili zdejmowania mu fryzury z czaszki ma koniecznie zemdleć i krzyknąć: „Łaski, o czerwoni bracia!"

WARUNKI, jak widać jasno, nie były ciężkie, jakie więc było nasze przerażenie, kiedy usłyszawszy o nich Krwawy Byk zaśmiał się głucho jakimś piekielnym śmiechem i prężąc więzy zawołał:

— Wy psy parszywe! Tchórze i szakale! Każdy Ming i każdy Siuks jest dla mnie zdechłym psem. Wolę tu zginąć przy palu męczarni, niż was przeprosić! Mam serce bawołu i siłę byka, mego ojca! Precz mi z oczu, wy serca jelenie! Howgh! Powiedziałem.

Uczyniła się śmiertelna cisza. Tak! Krwawy Byk jest strasznym wodzem, a serce jego nie zna trwogi. Potrafi umrzeć bez drgnienia. Zaimponował mi nadzwyczajnie, podszedłem więc ostrożnie ku niemu, bo groźny był nawet w więzach, powiadam mu pięknie i nadobnie:

— Krwawy Byku! My chcemy wszystko załatwić pokojowo i nie chcemy, abyś poszedł już na łowy do Wielkiego Ducha Manitou. W twoim wigwamie oczekują cię twoje niewiasty, które głód pożera. Któż dla nich upoluje bawołu, jeśli ty zginiesz? Twój szczep pójdzie w rozsypkę, albo zacznie pić z rozpaczy ognistą wodę. Namyśl się, Krwawy Byku!

On spojrzał na mnie dziwnie i powiada:

— Niech mój czerwony brat zbliży się do mnie tak, abym mu mógł coś szepnąć do ucha.

— Jestem, Krwawy Byku!

Pomyślałem, że robi tylko hece, bo tak potrzeba, a po cichu powie mi, że się poddaje. Zbliżyłem się więc z wielką ufnością i przyłożyłem ucho do jego ust. On nic nie powiedział, za to ja wrzasnąłem jak kot obdzierany ze skóry, gdyż Krwawy Byk ukąsił mnie w ucho.

Zgroza padła na wszystkich.

Łagodni zwycięzcy zdławili swoją wspaniałomyślność jak mizerne płaszę; w sercach naszych zapiekła się krew, oczy nalały się wściekłością, dusze stały się z kamienia. Nie będzie zgody między nim a nami. (...)

Druga narada, już bez fajki, była burzliwsza, zewsząd było słychać okrzyki wściekłości, podjudzonej tym, że syn policjanta znowu uderzył w bęben.

To był głos śmierci.

— Ha! ha! ha! — zakrakał opodal straszliwym śmiechem Krwawy Byk.

Byliśmy przekonani, że nieco zwariował ze strachu.

Wyrok był do przewidzenia:

— Śmierć!

Śmierć! I to nie byle jaka, lecz wśród męczarni.

Wtedy odezwał się po raz pierwszy nasz poczciwy piegowaty wódz, Jeleń Rączy:

— Słuchajcie, dajcie spokój! Kto widział robić takie rzeczy? On jest głupi...

— Co? Co takiego? — krzyknęli wojownicy. — To mówi Jeleń Rączy?

— On ciebie najbardziej obraził, a ty go chcesz ocalić? Ładny wódz!

— Czujnego Bobra ukąsił w ucho, to też nic?

„Czujny Bóbr" to byłem ja!

— Co mówisz, Czujny Bobrze?

— Śmierć — zawołałem chwytając się za ucho.

Jeleń Rączy bliski był płaczu, widać było bowiem, że w Wielkiej Radzie stracił wpływy i powagę.

Wściekli są wojownicy.

KIEDY Krwawemu Bykowi oznajmiono, że zginie w męczarniach, uśmiechał się jadowicie, a potem splunął na odległość z taką mistrzowską wprawą, że jednemu z wybitnych i bardzo wsławionych wodzów opluł mundurek, co wywołało nowy krzyk zgrozy.

— Spalić go! Spalić go! — podniósł się wrzask.

Pomysł musiał być doskonały, gdyż go przyjęło z niesłychanym entuzjazmem. Kto żyw zajął się gorączkowym gromadzeniem suchych liści, zwiędłych traw i wyschłych na zapałkę, połamanych gałęzi. (...)

Krwawy Byk patrzył na te przygotowania z głupkowatym uśmiechem. Wewnątrz szalała w nim bezsilna wściekłość, ale nie dał tego poznać po sobie. Widoczne było, że się nie boi i uśmiechem daje nam znać o swojej niezmiernej pogardzie; gdyby tak jednak dobrze spojrzeć, można by dostrzec w szybko biegających promieniach jego oczu zaniepokojenie, czy nas przypadkiem jakiś szał nie opętał! Wiedziała — małpa! — że jesteśmy tchórze najgrubszego kalibru, nigdy jednak jeden młody idiota nie jest w stanie przewidzieć, co drugiemu strzeli do łba! Myśmy też nie przewidzieli.

Zmęczeni gorączkowym układaniem stosu, patrzyliśmy teraz wesoło i z niemałą rozkoszą na swoje dzieło; boki można zrywać, widząc wysokiego dryblasa, obłożonego leśnym śmieciem tak, że tylko z tej kopicy widać ramiona i zbrodniczą głowę. Dryblas, przekonany, że to już koniec zabawy, uspokoił się i zaczął szydzić:

— Czemuż nie podpalicie stosu, zdechłe żółwie? Tchórze cuchnące! Ludzie o podwójnym języku! Boicie się bohatera, który wam zdejmie skalpy, a dusze wasze będą się błąkać, bo ciało rzucę wściekłym psom na pożarcie! Szkoda strzały mojej i mojej cięciwy, więc dlatego pluję na was, złodzieje koni!

CHOĆ się wyrażał bardzo stylowo, to „złodzieje koni" — zapiekło nas. Najgorsze było to, że nikt mu nie umiał godnie odpowiedzieć, gdyż byliśmy bałwany wobec niego w znajomości — indiańskich przenośni. (...)

— Staszek! — krzyknął ktoś z rozpaczą.

— Tu nie ma Staszka, tu jest Krwawy Byk! — zawołał okropny jeniec. — Uff! uff! Krwawy Byk ma was wszystkich w pięcie!

Jak długo gadał indiańską modą, można było tego słuchać, ale odstąpił od uroczystego stylu mówiąc, że „ma nas w pięcie". Obraza była tak współcześnie dotkliwa, że wszystkich poderwała; wszyscy rzucili się w jego stronę z błyszczącymi oczyma, wygrażając mu; koło stosu uczynił się tłok; wojownicy poszaleli.

Nagle...

Zaraz! nie mogę, bo się jeszcze do tej chwili boję...

Nagle stało się coś okropnego. Ktoś — nigdy nie było wiadomo, kto — pomiędzy nogami stłoczonych wojowników przytknął do suchego stosu zapaloną zapałkę. W jednej chwili buchnęło wszystko jak fajerwerk.

— Jezu, Maria! — krzyknął mały tłum i cofnął się przerażony.

Wszystkim odjęło władzę w rękach i nogach; Krwawy Byk naprawdę płonął. (...)

— Matko Boska, ratujcie go! — krzyknął jakiś głos (...)

Rzuca się ktoś do płonącego stosu, odwraca twarz, aby się dymem nie kiztusić, ktoś z furią rozrzuca stos nogami, a rękoma zrywa nadgryzione już już przez ogień sznurki. Ktoś chwyta stanowczego się Krwawego Byka w ramiona i wynosi go z siłą niezwykłą poza ognisko, które już żarliwym bucha płomieniem.

Krwawy Byk siedzi na ziemi, ogorzały, nadwątlony, w podartym mundurku; gębę ma okopconą, włosy po tym strachu zlepione; wybałuszył oczy, jak prawdziwy byk, i ma minę cokolwiek zwariowaną. Wstrząsnął się, wraca powoli do zmysłów, po czym zaś zdumionym wzrokiem patrzy na swojego zbawcę. Zbawca dyszy ciężko z emocji i również się stania. Czarny dym zapełnił białe miejsca w niezmiernym archipelagu piegów, po raz pierwszy w życiu Jeleń Rączy jest przystojny.

Albowiem on ci to był, który ocalił Krwawego Byka. On, sponiewierany przez niego, on mazgaj, poczciwiec, drogi chłopiec. Ma w tej chwili w oczach takie blaski dziwne, że zezowate jego oczy są piękne. Widać, że mu się chce płakać, ale nie! — uśmiecha się, uśmiecha się. To ze szczęścia, że ocalił tego dryblasa, który byłby się udusił. (...)

Krwawy Byk nowstaje ciężko, dyszy ciężko, po czym zbliża się do Jelenia.

Coś się stanie! coś się stanie!

Serca nawet ucichły. A Krwawy Byk wyciąga rękę i mówi głosem miękkim:

— Już byłem u Wielkiego Manitou... Ogień pożerał już moje serce. Mój czerwony brat mnie ocalił... Gdy mój czerwony brat będzie kiedy potrzebował mojej pomocy, niech krzyknie głosem sępa... Przyjdę choćbym miał sto mil do przebycia... Howgh! Uff! Powiedziałem! (...)

WL Kraków 1976

W pobliżu małego ekranu

SYLWESTROWO - noworoczny program telewizyjny powinien charakteryzować się dużą ilością muzyki, śpiewu, tańca. Wskazany również jest film — rozrywkowy, muzyczny, lekki, co wcale nie znaczy łatwy. I gdyby pod tym kątem przyjrzeć się programowi, każdy telewidz powinien znaleźć coś dla siebie. Programowi — zapisanemu i opublikowanemu we wszystkich przedświątecznych gazetach. Bo już konfrontacja z ekranowymi pozycjami to zadowolenie musi ostudzić.

Tak się złożyło, że miałam w tym roku okazję do uważnego przyjrzenia się propozycjom sylwestrowym i noworocznym w pierwszym i drugim programie. W ciągu wielu godzin, w których muzyki i to w najróżnorodniejszych tonacjach i stylach — było rzeczywiście dużo. Tasiemcowe „Sylwestrowe variétès" według scenariusza znanej z debiutów gdańskich Katarzyny Soboń — przyniosły rzeczywiście wariacje na różne tematy i w różnych wykonaniach. Pani Jarocka w okropnym kostiumie poszerzającym ją co najmniej czterokrotnie, pan Frankl w skórzanej kurtce i ciepłym szaliku z rozebranym zespołem towarzyszącym w tle, pan Drozda ledwie dopinający się w nowym (!) białym smokingu i pod muchą, wreszcie pani Majewska w meloniku otoczona nie wiedzieć dlaczego gromadą orangutano-goryli. Wszystko to przeplecione gęsto aerobikiem, który dobry jest na tuszę i samopoczucie, ale nie ma nic wspólnego z koncertem sylwestrowym. Ale — nie wybrzydzajmy — w końcu taki sylwestrowy program oglądany jest jednym okiem, zza pleców partnera w tańcu, w tzw. międzyczasie, nie musi być więc ani odkrywczy, ani zbyt składny. Na ogół tworzony jest na zasadzie zlepka różnych numerów rozrywkowych. Gorzej było jednak z filmem. Nazwiska: Alain Delon i Jean Paul Belmondo — były dużym magnesem przy ciągającym na „Borsalino" wielu widzów. Podejrzewam, ba, jestem przekonana, że również widzów bardzo młodych. Dla których nie był absolutnie przeznaczony. Komu zresztą przyszło do głowy, aby dużą porcją strzelaniny, podpaleń, mordobicia i zabójstw uraczyć telewidzów w ostatnie godziny roku — trudno dociec. Tercet: Broniarek — Kleyny — Filler — tuż po północy pokazali swoją szopkę. Piszę swoją — bo dla autorów była ona zapewne zabawna i klarowna. Dla mnie szopka, w której trzeba po nazwisku zapowiadać zjawiające się postacie, mija się z celem. Powinny w niej występować tylko osoby ogólnie znane, nie tylko z działalności, ale i fizjonomii. A pokazywanie w niej co roku Jerzego Urbana jest wyjściem najłatwiejszym i mało dowcipnym.

Wreszcie — dla tych, którzy lubią Straussa — uczta prawdziwa. Po kilku latach przerwy telewizja nasza wróciła do dobrej tradycji transmitowania noworocznego koncertu z wiedeńskiej filharmonii! Koncerty te mają swoją historię, związane są nierozerwalnie ze starym Straussem, z belle epoque, z Wiedniem strojnych kapeluszy i niezapomnianego walca.

W przepięknym wnętrzu, w morzu kwiatów, w otoczeniu stałych bywalców wiedeńscy filharmonicy pod znakomitą batutą Lorina Maazela zaprezentowali nam wspaniały program. Grali oczywiście przede wszystkim Straussów, ich porywające polki, walce. Na zakończenie — jak każe tradycja — Marsz Radeckiego. Wszystko to już było, wszystko to znamy, a jednak i słucha i patrzy się na ten występ ze szczególną przyjemnością. Sami bowiem muzycy promieniują radością muzykowania, wręcz bawią się i radują wiedeńską melodią, a przy tym prezentują technikę i precyzję — najwyższego lotu. Bisom — więc — jak zwykle nie było końca. Stało się też zadość tradycji składania słuchaczom na całym świecie życzeń noworocznych ze starego straussowskiego Wiednia.

Tradycja tych koncertów — długa i wspaniała — każe nam zastanowić się nad jej podpatrzeniem — można za nie uznać sylwestrowe koncerty, które z powodzeniem organizuje nasza gdańska filharmonia.

Barbara Kanold

Stary i Nowy Rok

Rozmowa ze Zbigniewem Bońkiem

Podróż do Meksyku

— Przed rokiem zakładałeś, że satysfakcjonować cię będzie zdobycie mistrzostwa Włoch wraz z Juventusem Pucharu Europy i awans naszej reprezentacji do finałów mistrzostw Europy. Żaden z tych celów nie został osiągnięty. Czy w związku z tym jesteś rozczarowany minionym sezonem?

— Nie, chociaż czuję pewien niedosyt. Zdobyliśmy wraz z Juventusem Puchar Włoch, zajęliśmy drugie miejsce w lidze, wystąpiłem w finale Pucharu Europy. Znasz wielu piłkarzy, którzy nie mieliby satysfakcji z takich osiągnięć?

— Zgoda, jednak po meczu w Atenach przeciw Hamburgerowi byłeś innego zdania

— Byłem trochę rozczarowany. Sam widziałeś, że zagraliśmy słabo. Do dziś uważam, że tamten mecz można było wygrać.

— Moim zdaniem graliście zupełnie bez przekonania, bez wiary w sukces.

— Piłkarze Juventusu a przynajmniej większość z nich, myślę tutaj o mistrzach świata, mieli zbyt dużo do stracenia i spalili się. Całe Włochy żądały zwycięstwa. **Takiej atmosfery z jaką spotkaliśmy się w Atenach nie było nawet przed finałowym meczem o mistrzostwo świata w Hiszpanii.** Do Aten przyjechało 50 tysięcy kibiców, moi koledzy — Włosi ulegli tej presji. A Niemcy po prostu wykorzystali szansę. Uważam, że dopiero teraz, przeszło rok po Mundialu, Włosi otrząsnęli się i grają na miarę swoich dużych przecież możliwości. **W efekcie jesteśmy liderem ligi włoskiej, awansowaliśmy do ćwierćfinału Pucharu Zdobywców Pucharów. Wszystko wskazuje na to, że przyszły sezon będzie bardziej owocny w sukcesy.**

— Po stronie minusów w tegorocznym bilansie należy także zapisać występy reprezentacji Polski.

— Uściśliłbym to stwierdzeniem: osobiście nie mam sobie wiele do zarzucenia, zarówno w meczu chorzowskim jak i moskiewskim nie grałem chyba źle. W tym roku nie było po prostu w naszym kraju reprezentacji.

— Jakie, twoim zdaniem przyczyny złożyły się na ten stan rzeczy?

— Było ich sporo. Niezbyt przemyślane decyzje PZPN spowodowały, że praktycznie dwóch trenerów, I reprezentacji i drużyny olimpijskiej zabierało sobie zawodników, których i tak nie ma zbyt wielu. My się wciąż oszukujemy uważając, że medal piłkarski na olimpiadzie ma jakiekolwiek znaczenie. Prawda jest taka, że już od dawna nikt nie traktuje poważnie rozgrywek piłkarskich na olimpiadzie. Dalsza sprawa, choć równie istotna — to wyjazdy piłkarzy za granicę. A wyjazd praktycznie równa się odejściu z reprezentacji. No bo kto mi wytłumaczy dlaczego na przykład **Janusz Kupcewicz**, uważany jeszcze rok temu za podstawowego zawodnika reprezentacji Polski, nagle traci w niej miejsce tylko dlatego, że wyjechał do Francji?

— Nikt nie wie, w jakiej jest formie.

— Właśnie, ale przecież jest to wyłącznie wina PZPN, trener reprezentacji powinien jeździć i obserwować grę piłkarzy, którzy pracują w klubach zachodnich. Natomiast twierdzenie, że dla dobra drużyny potrzebne są wielotygodniowe zgrupowania — nie wytrzymuje krytyki, gdy się obserwuje reprezentację Danii. Duńczycy zjechali z całej Europy, zebrali się na lotnisku, polecieli do Anglii i wygrali na Wembley! Nie chcę nikogo obrażać, ale zastanawianie się czy ten, albo tamten zawodnik jest w formie jeżeli gra stale w takich poważnych klubach jak Saint Etienne czy Auxerre — jest dla mnie śmieszne. Przecież nikt tutaj nikogo nie wystawia na piękne oczy! Jeżeli jest słaby, to niezależnie od tego jak się nazywa, siada na ławce.

— Jakie jeszcze różnice między naszym futbolem, a zachodnim zauważyłeś w czasie półtorarocznego już pobytu we Włoszech?

— Przede wszystkim zawodnicy poważniej traktują swój zawód, szanują się, nie ma mowy — mówiąc delikatnie — o niehigienicznym trybie życia. Trening też prowadzony jest inaczej. Nie ma długich zgrupowań wyrabiania siły i kondycji poprzez podnoszenie ciężarów czy bieganie po śniegu, w górach. Podstawowym zajęciem jest gra. Zupełnie inaczej wygląda organizacja klubu i w ogóle całego futbolu. Nie ma takiej improwizacji i przypadkowości jak u nas. **Tutaj każdy zna swoje miejsce i obowiązki.** Moim zadaniem jest na przykład wyłącznie gra w piłkę, wszystko inne nie musi mnie interesować, do tego są specjalnie powołani i opłacani ludzie.

— Czy twoim zdaniem takie wzory można przenieść do naszej piłki?

— Wątpię, za dużo jest u nas ludzi przypadkowych.

— W związku z tym jesteś pesymistą przed rozpoczynającymi się eliminacjami do Mundialu?

— Nie, jestem umiarkowanym optymistą. Uważam, że wylosowaliśmy nieźle. Poza tym mój optymizm wypływa jeszcze stąd, że zawsze przed ważną imprezą następuje mobilizacja, mimo bałaganu, mimo wielkiego chaosu organizacyjnego sami zawodnicy potrafią się zmobilizować i osiągnąć dobry wynik. Wierzę, że i tym razem będzie podobnie. **Chciałbym pojechać do Meksyku. A może uda mi się wystąpić jeszcze na następnych mistrzostwach, przecież będę miał dopiero 34 lata?**

Rozmawiał:

Andrzej Person

Tajemnice sejfów

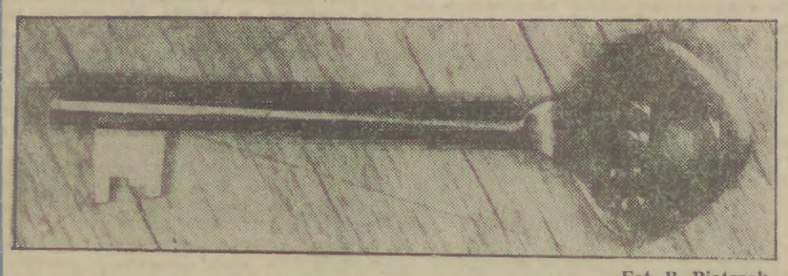

Fot. R. Pietrzak

Do mistrza trzeba umieć podejść. Jest znany i więcej rozgłosu, jak podkreśla, nie potrzebuje. Mistrz Witold GAWERSKI — zaprzysiężony specjalista, biegły sądowy od kas pancernych i zabezpieczeń skarbcowo - bankowych, którego praca nieodmiennie kojarzy się z zabezpieczaniem przysłowiowej „dużej forsy" po chwili wahania daje namówić się na zwierzenia o swojej pracy.

TAK — więc poznaję tajemnice niedostępnych sejfów i „zamkowe zbiory" mistrza. A jest co podziwiać. W warsztacie W Gawerskiego przy ul. Traugutta we Wrzeszczu czas zatrzymał się jakby w miejscu. W wydzielonym pomieszczeniu mam okazję oglądać coś, czego nie zobaczę w Europie — muzeum zamków! Od XII-wiecznych — po dzisiejsze. **Aż dziw bierze jak wielki jest pęd człowieka do zamykania i zabezpieczania się przed niepożądanymi gośćmi!** Są tu istne cuda sztuki kowalskiej, ręczna robota, rzadkości zamkowych manufaktur: ciężkie zamki, wielokilogramowe o przedziwnych kształtach, są pokrętła zamków szyfrowych, cyfrowych-skarbcowych. Są też, co zainteresuje zapewne każdego — współczesne zamki mieszkaniowe: belgijskie, włoskie, amerykańskie, niemieckie.

— Gdy się wie jakim sposobem to wszystko się zamyka i otwiera — to chyba można spać spokojnie... — żartuję.

1000 zamków skarbcowych, z których każdy ważył 2 kg powędrowało z Wrzeszcza do skarbców NBP w kraju. Niesamowita precyzja i pewność — to cechy mistrza Gawerskiego i jego „prawej ręki" — **Bernarda Szczepańskiego** od wielu lat wykonujących zabezpieczenia zamkowe do krajowych skarbców. Stąd od ponad 30 lat wyekspediowywane były kasy różnego typu. Bardzo duże i malutkie — dla sejfów na statki. Zamawiali nie tylko krajowi armatorzy, ale i Czesi, Szwedzi, Norwegowie.

Gdzieś blisko „powiało" więc „dużą forsą" — a my gawędzimy z Witoldem Gawerskim wciąż o zamkach. Niecodzienne hobby mistrza, pchające go do odwiedzin „złomowców", jarmarków, sklepów „Desy" — zaowocowało niepowtarzalnymi zbiorami.

Oto zamek użytkowy z 1200 roku z Kazimierza nad Wisłą. Dokładnie kuty, ciężki. Inny — z ogromną przepaścistą dziurą na klucze — waży chyba 5 kilogramów. Pochodzi z okolic Pszczółek od zamknięć kościelnych, używanych w XIV wieku. **Imponuje ten najcięższy — z warowni krzyżackiej.** Są też stare kłódki — z łańcuchami od kajdan z kulą, jest istne cudeńko — mała zgrabna kłódeczka z XIV wieku (od pasa... cnoty!), są kołatki gdańskie i klamki z wyrzeźbionymi w mosiądzu lwami.

Już wiem, że firma F. Wertheima (Praga — Wiedeń — Budapeszt) była ongiś cenioną w zamkowej branży, Carl Kastner, Z. Neumann — także. Bez kompleksów dołączyła do nich firma „W. Gawerski Gdańsk". Jestem świadkiem przechodzenia jej do historii, jako najbardziej precyzyjnej ze sztuk...

— A więc jak to się zaczęło panie Witoldzie?

Pochodzę z Wilna — odpowiada mistrz — tam skończyłem szkołę przemysłową ze specjalizacją ślusarską. Wkrótce z bólem serca wyjechałem z rodzinnego miasta „za pracą" — do Fabryki Amunicji w Skarżysku Kamiennej. W czasie okupacji w piwnicy jednego z domów w Skarżysku wraz z mistrzem z fabryki wykonywaliśmy lufy do „stenów", wymagające precyzyjnej pracy. Były potrzebne partyzantom.

— Do Gdańska — kontynuuje mistrz Gawerski — przyjechałem 8 maja 1945 roku. Podjąłem pracę w Zarządzie Miejskim. Pierwszy prezydent Kotus-Jankowski przywiózł ze sobą 1,5 mln zł polskich na potrzeby miasta. Gdy dowiedziałem się, że sumy tej strzegł jego syn, który ulokował ją w kozetce, a na złodzieja czekał z naganem — stwierdziłem, że potrzebna jest dobra kasa. Poniemieckie były pozamykane, bez kluczy. Pomyślałem, postukałem. I tak otworzyłem swą pierwszą kasę, dorobiłem do niej klucze. Zaproponowałem pracę przy kasach, które stawały się coraz bardziej potrzebne. Od tego czasu otwierałem więc na zlecenie różnego rodzaju sejfy i drzwi pancerne.

W czasie naszej rozmowy wypływa sprawa naboru chętnych do zawodu. Niewielu jest jednak tak pracowitych i cierpliwych jak pracujący od 37 lat u W. Gawerskiego mistrz ślusarski — **Bernard Szczepański, rzemieślnik utalentowany, wnoszący wiele własnych rozwiązań do precyzyjnych zamknięć skarbcowych.** Ale dzisiejsza młodzież już nie garnie się do tego fachu. Zawsze gdy zaczyna pyta: „za ile?" A przecież, żeby zostać dobrym fachowcem trzeba mieć zamiłowanie, pasję, cierpliwość...

Dzięki niej właśnie Witold Gawerski zyskał miano jedynego na całym terenie Polski północnej specjalisty od szaf pancernych i skarbców. Są one różne: z betonu i stali, ale żaden nie oprze się mistrzowi... I tak jest od 40 lat. Remontuje, odnawia, buduje skarbce dla Narodowego Banku Polskiego. Niedawno dzięki wiedzy W. Gawerskiego oszczędzono wielomilionowych wydatków. **Jako że brakowało zamków do drzwi skarbcowych planowano sprowadzenie ich za dewizy. Witold Gawerski zaproponował inne rozwiązanie. Politechnika Warszawska sporządziła dokumentację na drzwi produkcji krajowej. Wykonują je zakłady specjalistyczne w Warszawie. W. Gawerski i B. Szczepański produkują do nich zamki.**

Przed wyjściem z warsztatu mistrza z zaciekawieniem wysłuchuję „zamówionego" mini-wykładu na temat zamków, ot tak na wszelką okazję, by w razie potrzeby wiedzieć jak zabezpieczyć np. mieszkanie.

— Mogą być armatkowe, czterobrodowe, wielozabiegowe. — O widzi pani — klucze do nich mogą być łamane, bywają też dwustronne, mogą zawierać mechanizmy blokujące...

— Dobry zamek nie wpuści „najzdolniejszego włamywacza" — wtrącam. — Chyba, że tym, który ów zamek chce otworzyć jest mistrz specjalista od otwierania skarbców, zaprzysiężony i działający na zlecenie.

— Tak... tak — mówi W. Gawerski i dotyka delikatnie dłonią, niczym „choinkowego cacka" poddawane właśnie obróbce kolejne drzwi skarbcowe.

Ja natomiast zastanawiam się głośno — ile skrzyń się za tymi drzwiami pieniędzy i walorów?

Inaczej patrzy na sprawę mistrz Gawerski. Traktuje swą pracę zawodową jak coś, co przynosi mu radość, zadowolenie. Jeszcze raz oglądam mapę, na której w różnych punktach kraju naniesione są miasta, gdzie w skarbcach NBP zamontowano 90 drzwi skarbcowych o wadze przeciętnie 5—6 ton z zamkami „W. Gawerski, Gdańsk".

Czy jego sztuka i umiejętność znajdzie kontynuatorów? Mistrz Gawerski hołduje zasadzie, że musi wychować lepszego od siebie. Razem z B. Szczepańskim — jak się już rzekło — uchodzą za prawdziwych znawców tej arcytrudnej sztuki. Nie ma dla nich drzwi, których — gdy zaszłaby potrzeba — nie potrafiliby otworzyć. Pasją mistrza jest i było jednak zamykanie drzwi za którymi spokojnie mogą być zabezpieczone „duże pieniądze".

Barbara Kalita

Zielnik domowy

Hyzop lekarski

HYSSOPUS officinalis jest półkrzewem wywodzącym się z rejonu Morza Śródziemnego. Obecnie spotyka się go na większości terenów Europy południowej i środkowej, na Syberii i Kaukazie.

Jest to jedna z bardzo dawno znanych roślin leczniczych i obrzędowych, opisywana między innymi w dziełach Hipokratesa i Pliniusza. W starożytności hyzop miał mniejsze znaczenie lecznicze, często natomiast występował w obrzędach religijnych, służąc jako kropidło najpierw do krwi zwierząt ofiarnych, później do wody święconej. W średniowieczu natomiast i później był on uznawany za skuteczną roślinę leczniczą. W owych czasach stosowano go przeciw chorobom gardła, bólom głowy, puchlinie wodnej oraz „trądowi spowodowanemu rozpustą" (syfilis).

Obecnie w lecznictwie stosuje się ziele hyzopu (szczyty pędów) w okresie kwitnienia, niezależnie czy jest zbierane z odmian w kwiatach niebieskich, czerwonych lub białych. Działanie hyzopu jest dość wszechstronne i może być określone jako pobudzające czynności niektórych narządów, zwiększające ilości wydzielanego soku żołądkowego, przeciwskurczowe w przewodzie pokarmowym i lekko przeciwpotne. Zewnętrznie działa korzystnie na skórę, ułatwia gojenie ran. W lecznictwie ludowym hyzop stosuje się jako środek wykrztuśny, przeciwrobaczycowy, pobudzający miesiączkowanie, a w dużych dawkach nawet poronny. Zewnętrznie — jako środek ściągający i przeciwbakteryjny.

Oddziaływanie hyzopu na przewód pokarmowy jest najbardziej efektywne i wynika z ogólnych właściwości pobudzających hyzopu. Umożliwia on przywrócenie prawidłowych ruchów perystaltycznych jelitom, znosi uczucie bólu i pełności, spowodowane nagromadzeniem się gazów i ułatwia wypróżnianie oraz lepsze przyswajanie składników pokarmowych. Takie oddziaływanie wynika ze współdziałania dwu ważnych właściwości hyzopu — zwiększania ilość soków trawiennych w żołądku oraz obniżania stanu napięcia mięśni gładkich w przewodzie pokarmowym. Szczególnie korzystne w przypadku wyżej wymienionych dolegliwości żołądkowych, jest stosowanie wyciągów z ziela hyzopu u dzieci i osób w wieku podeszłym.

Działanie wykrztuśne należy przypisać obecności w hyzopie olejku eterycznego oraz innym składnikom. Te właściwości wykrztuśne znajdują zastosowanie w nieżycie gardła i oskrzeli, które mu towarzyszy suchy, męczący kaszel oraz zaleganie gęstej wydzieliny w drogach oddechowych. Często dobre wyniki leczenia otrzymuje się łącząc hyzop z innymi ziołami.

Napar z ziela hyzopu: hyzopu 50 gramów oraz 25 gramów ziela dziurawca, ziela drapacza i liści orzecha włoskiego parzyć w termosie w proporcji 1 1/2 łyżki mieszanki na 2 szklanki wody. Pić po 1/3 szklanki 2-4 razy dziennie w przypadkach zaburzeń trawiennych.

Wyciąg olejowy: do 250 gramów oleju słonecznikowego dodać 100 gramów mieszaniny ziela świeżego hyzopu, kwiatów nagietka i rumianku. Mieszankę umieścić w naczyniu emaliowanym lub szklanym i ogrzewać na parze (np. na czajniku) do czasu aż części roślin staną się kruche. Przecedzić do butelki z ciemnego szkła, przechowywać w lodówce. Stosować zewnętrznie do smarowania skóry w przypadku dermatoz, w celach kosmetycznych przy cerze suchej, przy skłonnościach do pękania skóry np. na piętach.

Ziółka wykrztuśne. Zmieszać po 50 gramów ziela hyzopu i liści podbiału oraz po 25 gramów ziela macierzanki i szałwi. Napar sporządzić w termosie z 1 1/2 łyżki ziółek na 1/2 szklanki wody. Pić 1/4 szklanki kilka razy dziennie, dzieci 1-3 łyżki 3-5 razy dziennie. Wyciąg z ziela hyzopu jest składnikiem kropli Pectosol działających wykrztuśnie, przeciwskurczowo i przeciwkaszlowo.

Ada Bałecka

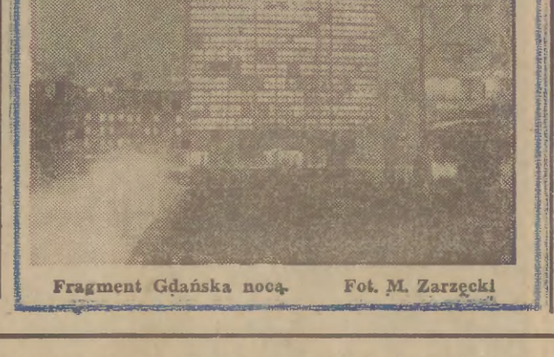

Fragment Gdańska nocą. Fot. M. Zarzęcki

Miniatury kryminalne

Piękna Lorraine

DAVID był kobieciarzem. Znajomi śmieli się z niej za jej plecami, przebąkiwali o rozwodzie. Ale Marta uparła się; uratuje swoje małżeństwo, pod jej wpływem David się zmieni... Niech się śmieją!

— Dobrze się śmieje ten, kto się śmieje ostatni.

Powoli, powoli David zaczął się zmieniać. Wracał po pracy prosto do domu, był czuły i uważający. Aż wreszcie nadszedł dzień, kiedy solennie zapewnił Martę, że wszystko należy już do przeszłości, że odtąd będzie przykładnie spędzać wieczory w domu, nie spojrzy na żadną inną kobietę, będzie wzorowym i oddanym mężem. Marta triumfowała. Tak jak przed tem narzekała, tak teraz do znudzenia przechwalała się wiernością męża, w którą wreszcie wszyscy uwierzyli. Jedyną rozrywką, jaką Marta pozostawiła mężowi, było niedzielne kino. Sama nie lubiła kina, filmy ją nudziły, niechże więc chodzi, przynajmniej chodzi sam i wiadomo, gdzie jest.

Przebudzenie było brutalne. Marta zatelefonowała z miasta do męża, aby uzgodnić zamówienie stolarza do domu. Nie przedstawiła się nawet sekretarce, tylko od razu poprosiła Davida.

— Chwileczkę — powiedziała sekretarka — rozmawia właśnie z drugiego aparatu.

Widocznie drzwi do pokoju pozostawiła otwarte, gdyż Marta usłyszała głos męża.

— Widziałem wczoraj piękną Lorraine. Co to za dziewczyna! Dla takiej można by... przepraszam cię, stary, ale mam drugi telefon, zaraz wrócę...

Marta cichutko odłożyła słuchawkę. W głowie jej szumiało. A więc to tak! David ją oszukiwał cały czas, nawet kolegom opowiadał o swoich sukcesach! Rzekomo siedział w kinie, a w rzeczywistości miał randki z piękną Lorraine czy inną dziewczyną i śmiali się razem z jej naiwności. Bo takie dziewczyny nie mają skrupułów, pięknie ubrane i wymalowane, wypielęgnowane i nietknięte pracą domową... Nie, ona tego nie zniesie! Poczuła, jak ogarnia ją głucha nienawiść... Lepiej stracić Davida raz na zawsze, niż oddać go innej kobiecie!

Kiedy David wrócił do domu, z trudem ukryła swoje wzburzenie.

— Co ci jest? — zaniepokoił się.

— Jestem bardzo zdenerwowana, bo koło domu kręci się jakiś ciemny typ, a ja tak często jestem wieczorami sama w domu... Rozmawiałam z naszą sąsiadką panią Cornell, która też zauważyła jakiegoś podejrzanego mężczyznę...

Pani Cornell była osobą roztargnioną i łatwowierną, z łatwością dała sobie też wmówić, że ona też widziała jakiegoś podejrzanego osobnika.

Marta mówiła do męża dalej:

— Najgorzej jest w niedzielę wieczór, bo wtedy jestem zawsze sama i kto wie, co tu się może stać...

— W nocnym stoliku mam stary rewolwer, jeszcze z wojska... Gdybym ci go zostawił, czułabyś się chyba bezpieczniejsza? Masz przecież prawo strzelać w obronie własnej!

— Możesz iść do kina nawet na ostatni seans — zapewniła Marta. — Nie będę się już bała nikogo i niczego!

W niedzielę David poszedł więc swoim zwyczajem do kina. Wtedy Marta weszła na górę do sypialni, rozebrała się, nałożyła szlafrok i zeszła z powrotem na dół. Zgasiła światło i usiadła w ciemności, w napięciu wpatrując się w drzwi wejściowe. A kiedy w otwartych drzwiach pojawiła się sylwetka Davida, wypaliła momentalnie, nie dając mu nawet czasu na zapalenie światła. Przez chwilę z satysfakcją wpatrywała się w leżącego, a potem dopiero zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Policjanci byli pełni zrozumienia dla jej rozpaczliwej sytuacji. Sąsiadka, zgodnie z przewidywaniami Marty potwierdziła, że koło domu kręcił się jakiś podejrzany osobnik. Cała sprawa została więc uznana za tragiczne nieporozumienie.

Marta, zapiekła w nienawiści, triumfowała. Teraz nikt nie będzie się śmiał z niej ani z jej opowiadań. A piękna Lorraine i jej podobne będą miały naukę na przyszłość! Niech zostawią w spokoju cudzych mężów.

Kiedy Marta została sama i nieco się uspokoiła, ubrała się i wyszła do miasta po zakupy. Szła przed siebie, nie patrząc nawet którędy ani dokąd. Nagle stanęła jak wryta. Na murze domu uderzył jej wzrok duży barwny plakat.

Kino „Odeon"
„Piękna Lorraine"
W rolach głównych...

Marta już nie widziała dalszej treści napisu. Straciła przytomność i upadła zemdlona u stóp pięknej Lorraine.

Romana Tom

Polihymnia w dżinsach

„Dziękuję, Polsko"

GDY koncertują w naszym kraju zagraniczni wykonawcy — niejednokrotnie usłyszeć można od nich: „Jesteście najwspanialsi" albo „Jesteście najlepszą publicznością na świecie" czy też kilka innych bliźniaczych wynurzeń. Słowa te wypowiadane wraz z głębokim ukłonem pod adresem widowni, stanowią swoisty rytuał estradowego savoir-vivre'u (nieobcy nawet niektórym tak: programowo „nie wychwanym" zespołom, jak te spod znaku punk rocka). Wprawdzie czasem nie ma w tym zbytniej kokieterii — nie należy jednak podniecać się z tego powodu i wpadać w samouwielbienie, gdyż takie grzecznościowe formułki słychać z ust prawie wszystkich artystów w prawie wszystkich miastach i krajach, gdzie występują. Niemniej opinie o naszej publiczności wśród zagranicznych muzyków, którzy gościli w Polsce są na ogół rzeczywiście sympatyczne (a ostatnio — o czym za chwilę — nawet pełne... adoracji!), co nie zmienia faktu, że np. w jednej z angielskich gazet napisano w ub. r., iż Classix Nouveaux mają w swojej karierze muzyczne podróże do tak „nierockowych" krajów, jak Turcja, Wenezuela czy Polska!...

Kiedy na zakończenie ubiegłorocznego tournée po Polsce Klaus Schulze — po gdańskim koncercie — powiedział: „Czułem się jak w raju" — nie potraktowałem jednak tego wyznania z przymrużeniem oka. Tym bardziej, że i ja tamtego lipcowego wieczoru — wraz ze znieruchomiałą od ogromu wrażeń kilkutysięczną publicznością — z zapartym tchem przeżywałem tę elektroniczną nirwanę. Światowej sławy mistrz komputerowych klawiatur rejestrował wówczas wszystkie koncerty na taśmie magnetycznej. Początkowo miała to być dla niego (i towarzyszącego mu na scenie — Rainera Blossa) zupełnie osobista pamiątka z pobytu w naszym kraju, a zarazem coś w postaci instruktażu pomocnego w doskonaleniu pracy nad swoją muzyką. Jednakże przyjęcie twórcy „Słuchowej tożsamości" przez polską publiczność (nie tylko na Wybrzeżu) było tak fenomenalne, iż Schulze zdecydował potem wydać płytę dokumentującą jego artystyczne wojaże po Polsce, a ściślej obszerny zapis występu w stolicy. Płyta bowiem pierwotnie miała nazywać się „Warszawa Concerto". Jej realizację przewidywał zakończyć we wrześniu ub. r., ale gdy minął październik, a i listopad miał się już ku końcowi, nie tylko ja zaczynałem wątpić, czy dotrzyma obietnicy.

A jednak dotrzymał! Niewiele ponad miesiąc temu ukazał się dwupłytowy album zatytułowany „Dziękuję, Poland-Live 1983". Poszczególne jego części noszą nazwy: „Wrocław", „Katowice", „Warszawa" oraz „Gdańsk" i stanowią fragmenty najbardziej — zdaniem Schulze — udanych koncertów, jakie odbyły się w tych miastach. Bogato ilustrowane zdjęciami z Polski, to na poły kuriozalne dla nas wydawnictwo, niektórzy porównują w pewnym stopniu z bestsellerowym albumem J. M. Jarre'a — „Concert in China" („Koncert w Chinach"). O ile jednak ten francuski magsyntezatorów (niewykluczone, że odwiedzi Polskę wiosną!) postanowił nagrać tego rodzaju płytę ze względów czysto egzotycznych, o tyle wykonawca „Sebastiana w marzeniach", autentycznie oczarowany i zaskoczony sympatią, z jaką spotkała się u nas jego muzyka — uczynił to powodowany po prostu wdzięcznością.

Sporą niespodzianką jest, nieoficjalna na razie, zapowiedź wydania tego albumu przez rodzimy „Tonpress". Byłaby to nie lada gratka dla tych, którzy w muzyce tzw. młodzieżowej szukają nie tylko decybeli, ale i dużych wartości artystycznych. Muzyka Schulze, choć tworzona przy użyciu szalenie nowoczesnych instrumentów, określana jest bowiem często jako „przedsionek" muzyki tzw. poważnej. Nie piszę dziś jednak o niej, chcąc uniknąć powtarzania opinii wyrażonych przeze mnie w recenzji z występu w Gdańsku „elektronicznego wizjonera dusz". Wahałem się wówczas wspomnieć o czymś, co wywarło na mnie nie mniejsze wrażenie niż muzyka. Na widowni znajdował się m. in. młody człowiek w wózku inwalidzkim. Stojąca przed nim publiczność zasłaniała mu scenę, jak i wyświetlane nad nią piękne formy plastyczne. Obcował więc wyłącznie z samą muzyką. Nie widziałem jeszcze nikogo tak głęboko ją przeżywającego. Nie sposób opisać jego wrażliwości, zasłuchania, wzruszenia, radości... Nie wspomniałem o tym wtedy, gdyż takie wyróżnienie mogłoby być źle zrozumiane przez osoby niepełnosprawne. Dziś mam jednak nadzieję, że moje intencje nie zostaną odczytane na opak i myślę, że 4 str. omawianego wyżej albumu zatytułowana „Gdańsk", to podziękowanie także, a może przede wszystkim dla tego człowieka.

»Naj-83«

Nasz plebiscyt mija już półmetek. Przypominamy, że jeszcze TYLKO PRZEZ TYDZIEŃ — DO 14 BM. — można głosować w kategorii I — POLSKA i w kat. II — ŚWIAT na najlepszą w 1983 roku:

1 — PŁYTĘ DŁUGOGRAJĄCĄ, 2 — PRZEBÓJ, 3 — ZESPÓŁ MUZYCZNY, 4 — WOKALISTKĘ, 5 — WOKALISTĘ, 6 — DEBIUTANTA czyli NOWY TALENT.

Wśród uczestników ankiety rozlosowane zostaną POLSKIE PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE (w tym jedna — licencyjna!) i SINGLE. Finał tej muzycznej zabawy nastąpi 20 bm., kiedy to opublikujemy wyniki plebiscytu wraz z listą nagrodzonych czytelników.

Nasz adres: Redakcja „Dziennika Bałtyckiego", Targ Drzewny 2/11, 80-866 Gdańsk, z dopiskiem: „Polihymnia w dżinsach" — „Naj—83".

Marek Jargus

tydzień w TVP

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 — „Morze" (1) — serial filmowy prod. TV węgierskiej
15.55 — Program dnia
16.00 — „Telekino" — Bohaterki polskich seriali współczesnych
16.30 — Dziennik telewizyjny — wiadomości
16.40 — Encyklopedia TDC — Ziemia
17.05 — „Piątek z Pankracym"
17.30 — Narciarski Turniej Czterech Skoczni
18.30 — „Podróże bez biletu" — „Prizren" — film dok. produkcji jugosłowiańskiej
19.00 — Dobranoc — O Kubie i Maćku
19.05 — Ceny, pytania, opinie, propozycje
19.30 — Dziennik telewizyjny
20.00 — „Monitor Rządowy"
20.30 — „Morze" (1) — film prod. TV węgierskiej
21.30 — „Zawsze po 21"
22.00 — Dziennik telewizyjny — komentarze
22.30 — Zaproszenie na dancing — Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego — Polonez '83
23.10 — Trzeba nam myśli żarzących — „Przyszedł za wcześnie" — II część widowiska o ks. Hugonie Kołłątaju
23.50 — Dziennik telewizyjny — 24 godziny

PROGRAM II

16.55 — Program dnia
17.00 — Wiadomości — telefon „2"
17.10 — „Ludzie i ich pasje" — „Zimowe niebo" — O astronomach amatorach
17.25 — Śmieciarz
17.50 — Start — Tarnów '83
18.00 — „Szkice filmowe"
18.30 — PANORAMA — mag. inf.
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.10 — „Skojarzenia" — teleturniej
19.30 — Dziennik telewizyjny
20.00 — „Za kierownicą" — akumulator w zimie, prawo o ruchu drogowym
20.15 — „Muzyczne forum" — Ireneusz Dudek
21.15 — Wydarzenia — telefon „2"
21.30 — Z cyklu: „Opowieści o miłości" — „Yvonne" — film fabularny prod. NRD

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 — Program dnia
9.00 — „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies" (9) — „Tiergarten"
10.30 — Gabriela Zapolska — „Ich czworo"
12.00 — Hobby: Przeszłość — przyszłość
12.30 — „Żołnierze gór" — reportaż
13.00 — Tabliczka dzielenia
13.30 — „W świecie ciszy"
14.00 — „Karel Gott i jego goście"
14.40 — Fantastyka — znonat
15.15 — Dziennik TV
15.25 — Rozmowy o gospodarce
16.00 — „Rodzina Połanieckich" (1) — „Panna Marynia" — seria TP
17.15 — Trybuna Sejmowa
17.45 — Studio Sport
19.00 — „Bolek i Lolek"
19.10 — Telewizyjna lista przebojów
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Tragedia Posejdona" — film fabularny produkcji USA
22.00 — Na żywo: Rozmowy o gospodarce
22.30 — Wiadomości sportowe
22.40 — Nowa płyta zespołu Novi Singers
23.05 — Kino nocne: „Charlie Boy"

PROGRAM II

9.05 — „Tragedia Posejdona" — film USA
12.00 — Czym żyje kraj?
12.10 — Najgłośniejsze seriale na naszych ekranach
13.00 — „Videoteka"
13.30 — Historia wynalazków (1) — serial prod. franc.
14.20 — „Telekino wspomnień" (1)
14.50 — „Otwarta księga" (1) radz. serial obycz.
16.00 — Świat w videokasecie
16.40 — „Kino — show" — program rozrywkowy
17.20 — Gorąca linia
17.35 — Oblicza pop-kultury
18.00 — „Bogowie czterech stron świata" — chrześcijaństwo podzielone: zachód — wschód, reformacja
18.30 — PANORAMA
19.00 — „Świadkowie"
19.30 — Dziennik
20.00 — Sergiej Michałkow — „Plana"
21.25 — „Mody i pozy"
21.55 — „Tydzień w kraju"
22.05 — „Fortunata i Jacinta" (5) film prod. hiszp.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.50 — Program dnia
9.00 — Teleranek oraz film produkcji szwedzkiej „Pippi Langstrumpf" (3) „Pippi na przyjęciu"
10.20 — „Antena"
10.45 — Estrada folkloru — Kazimierz 83
11.00 — „Przygoda z archeologią" (1) — „Cud grecki" — film prod. włoskiej
11.50 — „Siedem anien"
12.50 — Czar operetki
13.50 — „Kraj za miastem"
14.15 — „Podróże do teatru" (5) „Ludzie z afisza"
15.10 — Dziennik TV
15.20 — Losowanie Dużego Lotka
15.35 — Studio Sport
16.20 — „Człowiek i przyroda" (1) „Gra w polowanie", film prod. TV hiszpańskiej
16.50 — „Wielcy znani i nieznani" — Stanisław Staszic
17.40 — Teatr TV — Carlo Goldoni „Awantury w Chioggi"
18.45 — „Minęło sto lat" — reportaż
19.00 — „Pszczółka Maja"
19.30 — Dziennik TV
20.00 — Szopka Noworoczna
20.55 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami" (1) — film fabularny produkcji USA
22.35 — Publicystyka międzynarodowa — Nad Renem
23.05 — Niedziela sportowa

PROGRAM II

7.45 — Czas reformy „Nie tylko budowlani są winni"
8.45 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami" (1) film produkcji USA
10.30 — „Żołnierska lira"
11.00 — Czym żyje kraj?
11.10 — „Godzina dla zdrowia"
12.15 — Koncert południowy
12.50 — „Kino — Oko" — „Życie drapieżników w niewoli" — (prod. węg.), „Symulanci" (prod. bułg.), „Szukaj człowieka (prod. pol.)
13.45 — Instytut teatralny w Leningradzie
14.45 — „Historia muzyki rozrywkowej" (12) — Pieśni wojny i protestu
15.30 — Napoleon teatru — Stefan Jaracz
16.05 — „Paganini" (1) — film biograficzny prod. ZSRR
17.15 — „Jutro poniedziałek"
17.45 — „Specjalności"
18.00 — Haslor — film dok.
18.30 — Sylwestrowi goście raz jeszcze
19.00 — Narciarski Puchar Świata
19.30 — Dziennik
20.00 — Dziewczęta z „Kuriera" — Jak minął rok?
20.40 — „Godzina teatru" — film dok.
21.50 — „Debel mieszany"
22.15 — „Z pamiętnika szalonej gospodyni"
22.45 — „Strachy" (1) — „Szalejący teatrzyk" — film prod. pol.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.55 — Program dnia
16.00 — Portrety ludzi wsi
16.30 — Dziennik TV
16.40 — „Zwierzyniec" oraz film „Karino" (3) — „Niebezpieczeństwo"
17.30 — „Na krawędzi słowa"
18.00 — Program publ.
18.30 — Klinika zdrowego człowieka
19.00 — „Muszka złotobrzuszka"
19.10 — Echa stadionów
19.30 — Dziennik TV
20.00 — Publicystyka
20.15 — Teatr TV — Eugene O'Neille „Żałoba przystoi Elektrze" (1) — „Powrót do domu"
22.05 — Dziennik TV — komentarze
22.30 — „Kontakty"
23.00 — Roztańczone przeboje
23.10 — Dziennik TV

PROGRAM II

16.55 — Program dnia
17.00 — Wiadomości — Telefon „Dwójki"
17.00 — Gra zespół Klinez
17.30 — „Gdzie diabeł..." — „Wyspa szczęścia"
18.00 — Program filmowy
18.30 — PANORAMA
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.10 — „Podróż w nieznane"
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Zadzwonił telefon"
20.15 — „Jarmark" — program rozrywk.
21.15 — Wydarzenia — Telefon „Dwójki"
21.30 — „Spektrum"
22.00 — „Wielka przygoda Kacpra Schmecka" (1) — „Przyjaciel" — film seryjny produkcji NRD

WTOREK

PROGRAM I

9.30 — „Koronny świadek" — radziecki film obyczajowy
15.55 — Program dnia
16.00 — „U naszych przyjaciół" — Portrety literackie
16.30 — Dziennik TV
16.40 — Adres Polska
17.05 — „Michałki"
17.30 — „Pod jednym dachem" (2) — „Karp"
18.15 — „Ludowa straż nad Wartą" — film dokumentalny
18.30 — „Mieszkanie za każdą cenę"
19.00 — „Ślimak Maciuś"
19.10 — Progr. publ.
19.30 — Dziennik TV
20.00 — Publicystyka
20.15 — „Koronny świadek" — radziecki film fabularny
21.25 — „Sąd nad rzeczywistością" — widowisko publicystyczne
22.05 — Dziennik TV — komentarze
22.25 — Festiwal Jazz Jamboree — zespół Air Condition Zbigniewa Namysłowskiego
23.00 — Dziennik TV

PROGRAM II

16.55 — Program dnia
17.00 — Wiadomości — Telefon „Dwójki"
17.10 — „Poza Ziemią" — klub fantastyki
17.30 — „Powroty"
18.00 — „Galerie świata" — galeria drezdeńska
18.30 — PANORAMA
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.10 — „Kibic doskonały"
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Express reporterów"
20.15 — „Salon muzyczny"
21.15 — Wydarzenia — Telefon „Dwójki"
21.30 — „Powołania teatralne Wilhelma Meistra" (1) — film hist. prod. NRD

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 — „Romanca na trąbkę" — film czechosłowacki
15.55 — Program dnia
16.00 — „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK
16.15 — Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.30 — Dziennik TV
16.40 — „Krąg"
17.05 — „Tik-Tak"
17.30 — „Dwa żebra Adama" — polski film fabularny
18.10 — Magazyn sportowy
19.00 — „Pataplusze"
19.10 — „Prosto z Polski"
19.30 — Dziennik TV
20.15 — „Romanca na trąbkę" — film czechosłowacki
21.40 — Wojskowy progr. dokumentalny
22.00 — Dziennik TV — komentarze
22.25 — Studio sport: Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym
23.10 — Dziennik TV

PROGRAM II

16.55 — Program dnia
17.00 — Wiadomości — Telefon „Dwójki"
17.10 — Młodzieżowy koncert życzeń
17.30 — „Ekonomia na co dzień" — Racje i dotacje
18.00 — Galeria „Dwójki"
18.30 — PANORAMA
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.10 — Stanisław Moniuszko — Pieśń wieczorna
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Z dymkiem cygara" — gawęda Wilhelma Szewczyka
20.15 — Spotkania poetyckie
20.45 — „Dookoła świata" — „Sao Gamba"
21.15 — Wydarzenia — Telefon „Dwójki"
21.30 — Sport
22.30 — „Zwierzęta świata" — „Królestwo gorylli"

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 — „Tylko dla bogatych" film z serii „Bergerac"
15.40 — Program dnia
15.45 — „Rzemieślnicy"
16.00 — „Mieszkać"
16.30 — Dziennik TV
16.40 — „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Tylko Kaśka" (2) — „Polowanie na Andrzeja"
17.30 — „Patrol"
17.55 — Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.05 — „Interstudio"
18.30 — „Sonda"
19.00 — „Miś Uszatek"
19.10 — W poszukiwaniu wody
19.30 — Dziennik TV
20.00 — Publicystyka
20.15 — „Tylko dla bogatych" — film z serii „Bergerac"
21.10 — Mistrzostwa Europy w łyż. figurowym
22.00 — Dziennik TV — komentarze
22.25 — „Pegaz"
23.05 — Mistrzostwa Europy w łyż. figurowym
23.30 — Dziennik TV

PROGRAM II

16.55 — Program dnia
17.00 — Wiadomości — Telefon „Dwójki"
17.10 — „Spróbuj sam" — program dla majsterkowiczów
17.30 — „Rzeczpospolita miejska"
18.00 — Krajobrazy kultury
18.30 — PANORAMA
19.00 — Przeboje „Dwójki"
19.10 — „Kibic doskonały"
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Express reporterów"
20.15 — Symfonie Mozarta
21.15 — Wydarzenia — Telefon „Dwójki"
21.30 — „X — przedstawia" — „Bunt" — japoński film historyczny

Co, gdzie, kiedy?

Teatry

GDAŃSK, Opera i Filharmonia Bałtycka, Koncert noworoczny — w programie m. in. Koncert warszawski — R. Addinsela, Pieśni neapolitańskie i greckie, Amerykanin w Paryżu — G. Gershwina, g. 19, „Wybrzeże", Dom Bernardy Alba, g. 17.

SOPOT, Kameralny, Już prawie nic, g. 19.

GDYNIA, Muzyczny, Perichola, g. 19 (przedstawienie zamknięte) — duża scena. Dramatyczny, Ten nieznajomy, g. 19.

ELBLĄG, Dramatyczny, Pastorałka g. 11.

Muzea

W Gdańsku: Archeologiczne, w g. 10—15. Centralne Morskie, w g. 10—16. Poczty i Telekomunikacji, w g. 10—16.

W Gdyni: Oceanograficzne, w g. 10—17 Marynarki Wojennej — skansen, w g. 10—16 „Dar Pomorza" (nabrzeże Pomorskie), w g. 10—16.

W Elblągu: Państwowe, w g. 8—16.

W Kartuzach: Kaszubskie, w g. 8—15.

W Kwidzynie: Zamkowe, w g. 9—15.

W Pucku, Ziemi Puckiej, w g. 10—16.

W Malborku: Zamkowe, w g. 9—15.

W Starogardzie: Kociewskie, w g. 8—15

W Sztutowie: Stutthof, w g. 8—15.

Kina

GDAŃSK, Leningrad, Bracia Blues, USA, od 15 l., g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. Kosmos, Konwój, USA, od 12 l., g. 16; Dreszcze, pol., od 15 l., g. 18, 20. Kameralne — Żak, Walka o ogień, kanad.-fr., od 18 l., g. 15.30; DKF — Nowe kino hiszpańskie: Zabytek narodowy, reż. L. G. Berlangi i Wierni służący, reż. T. Betriu g. 18. Drukarz, Powrót Mechagodzilli, jap., od 12 l., g. 16.30; 1941, USA, od 15 l., g. 18. Gedania, Gorączka sobotniej nocy, USA, od 15 l., g. 15.30, 17.30, 19.30. Watra — Dom Harcerza, Deszczowa pani, NRD, g. 16; Afera Concorde, wł., od 15 l., g. 18.

NOWY PORT, 1 Maja, Tajemniczy upiór, węg., od 12 l., g. 17; Obcy 8 pasażer Nostromo, ang., od 15 l., g. 19.

WRZESZCZ, Bajka, Wystarczy być, USA, od 15 l., g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. Znicz, Ucieczka z Nowego Jorku, USA, od 18 l., g. 16, 18, 20. Zawisza, Śmierć na żywo, fr., od 18 l., g. 17, 19.15.

OLIWA, Delfin, Miasto kobiet, wł., od 18 l., g. 15.45, 18.

SOPOT, Bałtyk, Saint Jack, USA, od 18 l., g. 16, 18, 20. Polonia, Bracia Blues, USA, od 15 l., g. 15, 17.30, 20.

GDYNIA, Warszawa, Saint Jack, USA, od 18 l., g. 10, 12.30, 15.30, 17.45, 20. Goplana, Superpotwór, jap., g. 15; Magiczne ognie, pol., od 18 l., g. 17, 19.

OBŁUŻE, Marynarz, Słowik, radz., g. 15.30; Zemsta po latach, kanad., od 15 l., g. 17, 19.

GRABÓWEK, Fala, I... jak Ikar, fr., od 15 l., g. 16.30, 19.

ORŁOWO, Neptun, Komandosi z Nawarony, ang., od 15 l., g. 16, 18.

CHYLONIA, Promień, Dziedzictwo, ang., od 18 l., g. 16.30, 18.30.

RUMIA, Aurora, Musimy ożenić dziadka, radz., g. 15; Wejście smoka, Hongkong-USA, od 18 l., g. 17, 19.

OKSYWIE, Grom, Butch Cassidy i Sundance Kid, USA, od 15 l., g. 19.30.

w woj. gdańskim

CZARNA WODA, Wda, Wystarczy być, USA, od 15 l.

GNIEW, Pionier, Robert i jego małpka, czech.; Zagubione rzeczy, wł., od 18 l.

KARTUZY, Kaszub, Superpotwór, jap., Lęk wysokości USA, od 15 l.

KOŚCIERZYNA, Rusałka, Ostrze na ostrze, pol., od 12 l.

ŁĘCZYCE, Zalesie, Do góry nogami, pol., od 12 l.; Jak się budzi królewny, czech.

PELPLIN, Wierzyca, Dom pod Czerwoną Latarnią, węg., od 18 l.; Pociąg w śniegu, jug.

PRUSZCZ, Krakus, Imperium kontratakuje, USA, od 12 l., g. 16; Dzień weselny, USA, od 18 l., g. 18.30.

PRZYWIDZ, Świteź, Śmierć na żywo, fr., od 18 l.; Wódz Indian Tecumseh, NRD.

PUCK, Mewa, Przypływ uczuć, fr., od 18 l.; Trzeci książę, czech.

SIERAKOWICE, Lech, Zwolnienie warunkowe USA, od 18 l.; Maria i Mirabela, rum.

SKARSZEWY, Odrodzenie, Old Surehand, jug.; Bracia Graczowie, radz.

STARA KISZEWA, Szarotka, Cena strachu, USA, od 18 l.; Weronika, rum.

STAROGARD, Sokół, Bracia Blues, USA, od 15 l.; Sputnik, Wielka podróż Bolka i Lolka, pol.; Cecylia, kub.

ŚWIBNO, Barkas, Odmienne stany świadomości, USA, od 15 l.

TCZEW, Wisła, Sprawa Kramerów, USA, od 15 l.; Robinson Kruzoe marynarz z Yorku, czech.

WEJHEROWO, Świt, Lęk wysokości, USA, od 15 l.

WIELE, Wanoga, Podróż za jeden uśmiech, pol.; Do góry nogami, pol., od 12 l.

WŁADYSŁAWOWO, Albatros, Goście z galaktyki Arkana, czech., od 12 l.; Fedora, RFN, od 15 l.

ZBLEWO, Gryf, Odmienne stany świadomości, USA, od 15 l.

ŻUKOWO, Radunia, 1941, USA, od 15 l.; Bułeczka, pol.

w woj. elbląskim

ELBLĄG, Syrena, Saint Jack, USA, od 18 l.; Światowit, I... jak Ikar, fr., od 15 l.; Powrót Mechagodzilli, jap., od 12 l.

KWIDZYN, Tęcza, Na przyszłość będziemy sprytniejsi stary, czech., od 12 l.; Odwet, pol., od 18 l.; Coma, USA, od 18 l.

MALBORK, Capitol, Ostrze na ostrze, pol., od 12 l.; Dreszcze, pol., od 15 l. Klubowe, Rocky II, USA, od 15 l.

BRANIEWO, Dar, Kaskader z przypadku, USA, od 18 l.

FROMBORK, Fregata, Obcy 8 pasażer Nostromo, ang.; od 15 l.

DZIERZGOŃ, Przyjaźń, Syn gór, rum.; Zwolnienie warunkowe, USA, od 18 l.

GARDEJA, Wars, Butch Cassidy i Sundance Kid, USA, od 15 l.; Książę i żebrak, panam., od 12 l.

KISIELICE, Jutrzenka, — Zajęcie tymczasowe, jug., od 12 l.

MŁYNARY, Zenit, Wampir z Feratu, czech., od 15 l.; Kłamczucha, pol., od 12 l.

NOWY DWÓR, Żuławy, Saturn 3, ang., od 15 l.

NOWY STAW, Jurand, I... jak Ikar, fr., od 15 l.; Przygody małpki Nuki, radz.

ORNETA, Wrzos, Edukacja sentymentalna, czech., od 15 l.

OSTASZEWO, Nogat, Pod Borsuczą Skałą, czech.; Policjantka, fr., od 18 l.

PASŁĘK, Znicz, Prywatne piekło, USA, od 15 l.; Żandarm w Nowym Jorku, fr.

PIENIĘŻNO, Orion, Glina czy łajdak, fr., od 18 l.

PRABUTY, Mazowsze, Rój, USA, od 12 l. Relaks, Okupacja w 26 obrazach, jug., od 18 l.

STARE POLE, Zachęta, Cyrk w cyrku, czech.; Miasto kobiet, wł., od 18 l.

SUSZ, Syrena, Czułe miejsca, pol., od 18 l.

SZTUM, Powiśle, Bajka o carze Sałtanie, radz.; Kaskader z przypadku, USA, od 18 l.

OPRF zastrzega sobie możliwość zmiany repertuaru.

Apteki

Gdańsk — apteka przy ul. Podwale Staromiejskie 89-90 i przy ul. Jaskółczej 18; Gdańsk-Wrzeszcz, przy ul. Grunwaldzkiej 53; Gd.-Zaspa przy ul. Pilotów 3 a; Gd.-Oliwa przy ul. Gospody 2; Sopot przy ul. Grunwaldzkiej 64; Gdynia przy ul. 22 Lipca 42 i przy al. Zwycięstwa 1.

Szpitale

OSTRE DYŻURY PEŁNIĄ:

Instytut Chirurgii AM, Instytut Chorób Wewnętrznych i Klinika Chorób Oczu AM w Gdańsku, ul. Dębinki 7.

POGOTOWIE RATUNKOWE

Gdańsk-Wrzeszcz, al. Zwycięstwa 49 — czynne całą dobę — wypadki 999
— nagłe zachorowania i przewozy chorych, tel. 41-10-00. 32-29-29, 32-39-24, 32-38-14.
Gdańsk-Oliwa, ul. Grunwaldzka 571 w dni powszednie czynne od godz. 14.30 do 7.30 — w wolne soboty, niedziele i święta całą dobę — dla ludności Oliwy i Przymorza tel. 52-32-32.
Sopot, al. Niepodległości 779 — czynne całą dobę
— wypadki 999
— inne tel. 51-24-55.
Gdynia, ul. Żwirki i Wigury 44 — czynne całą dobę
— wypadki 999
— nagłe zachorowania i przewozy chorych, telefon 20-00-01 20-09-02
— dyżury stomatologiczne — Przychodnia Rejonowa Gd.-Wrzeszcz, ul. Jesionowa 5, w dni powszednie, w g. 20—7.30, w wolne soboty, niedziele i święta w g. 16—7.30
Ambulatorium Stomatologiczne Gdynia ul. Żwirki i Wigury 14 — w soboty w g. 15—7 w niedziele i święta w g. 10—7 (dla mieszkańców Gdyni)
Dyżury lekarzy w przychodniach wg rejonizacji
● Gdańsk-Oliwa, Lumumby 9, ogólny gabinet zabiegowy g. 19—22 pediatra godz. 19—7, w dni powszednie i wolne soboty, niedziele i święta czynne przez całą dobę, stomatolog g. 10—18.
● Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Jesionowa 5 w dni powszednie lekarz ogólny, gabinet zabiegowy, w g. 19—7.30; stomatolog, w g. 20—7.30; ul. Zwycięstwa 49 — laryngolog, w g. 20—7.30; w wolne soboty, niedziele i święta lekarz ogólny, gabinet zabiegowy i laryngolog — całą dobę; stomatolog w g. 10—7.30
● Gdańsk, ul. Jaskółcza 7-12 ogólny, pediatra, gab. zabiegowy, w dni powszednie g. 19—7.30, w wolne soboty, niedziele i święta cała dobę, stomatolog godz. 10—16.
● Gdańsk-Morena, ul. Warneńska 7 pediatra, gab. zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta godz. 8—20
● Gdańsk-Zaspa, Startowa 1 ogólny gabinet zabiegowy w wolne soboty, niedziele i święta, godz. 8—20.
● Gdynia, ul. Warszawska 34-36 — ogólny, pediatra, gab. zabiegowy, w soboty, w g. 9—16; ul. Ramulta 45; Obłuże ul. Bolska 4, w wolne soboty, niedziele i święta w g. 10—16; Orłowo, ul. Wrocławska 54, w soboty, niedziele i święta, w g. 9—16. Poradnia Stomatologiczna, ul. Waryńskiego 30, w soboty w g. 9—16
WOJEWÓDZKA PORADNIA CHORÓB WENERYCZNYCH w Gdańsku, ul. Długa 84-85 czynna w dni powszednie w g. 9—14 i 19—7; w wolne soboty, niedziele i święta cała dobę
NOCNA PORADNIA „W" w Gdyni, ul. 22 Lipca 44 czynna w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w g. 19—7.
PORADNIA OKULISTYCZNA w Gdańsku, ul. Świerczewskiego 6, czynna w wolne soboty w godz. 8—14.

* * *

TELEFON ZAUFANIA — 31-00-00 czynny codziennie w godz. 16—6.
TELEFONICZNA PORADNIA JĘZYKOWA UG codziennie (prócz niedziel i świąt) w godzinach 13—15, tel. 41-15-15

Dyżury

oficerów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku — telefon 31-19-40 lub 37-03-33 w g. 8—19 — mjr W. Gorzka; w g. 19—8 — mjr J. Kaźmierczak.

Radio

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 — Cztery pory roku. 13.30 — Żółta szlafmyca czyli kolęda na nowy rok. 16.15 — Bank przebojów. 20.10 — Koncert życzeń. 23.10 — Panorama świata.

PROGRAM II

10.00 — Godzina melomana. 13.30 — Album operowy „Trojanie" Hectora Berlioza. 18.30 — Klub Stereo. 24.00 — Płyta roku 83.

PROGRAM III

12.05 — W tonacji Trójki. 17.30 — Polityka dla wszystkich. 19.00 — Ernest Hemingway „Komu bije dzwon". 21.45 — Klub Trójki. 22.15 — Folk, muzyka włóczęgów i poetów.

PROGRAM IV

7.25 — Odkrywanie natury — encyklopedia dla młodych słuchaczy. 9.35 — Co niesie dzień — Aktualności kulturalne. 12.10 — Widnokrąg: Mini-komputer w domu. 13.30 — Dawne tańce i melodie. 15.30 — „Ja i cały ten świat" — dyskusja z młodzieżą. 18.00 — Rok myśliwego. 19.55 — Spotkanie z Ewą Szelburg-Zarembiną. 23.10 — Muzykoterapia.

PROGRAM LOKALNY

6.30 — Studio Bałtyk. 13.00 — PRON na wsi — aud. A. Sobeckiej. 17.05 — Spotkania z jazzem — aud. K. Rejnowicz. 17.30 — Przegląd aktualności Wybrzeża. 17.40 — Komentarz aktualny M. Urbaniak. 17.45 — Chwila muzyki. 17.50 — Kolędy i pastorałki — stereo. 18.07 — Statek i jego ludzie — IV cz. reportażu J. Geberta.

O tym warto wiedzieć

■ W KMPiK w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 68 odbędą się 6 bm. o godz. 17.30 koncert z cyklu „Portrety kompozytorów" — Strauss, Kalman, w wykonaniu M. Kalisz, R. Hawryluk i E. Grażyńskiej; o godz. 19 — recital Mai Komorowskiej „Moje poezje".

■ Spotkanie z red. Z. Szeligą z „Polityki" na temat problemów gospodarczych kraju odbędzie się 6 bm. o godz. 17 w KMPiK w Sopocie przy ul. Boh. Monte Cassino 57.

■ W Klubie Muzycznym w Gdańsku przy ul. Ogarnej 28 odbędzie się 6 bm. o godz. 17 impreza pt. „Muzyczne pojedynki".

■ Teatr Kameralny w Sopocie informuje tych wszystkich, którzy zakupili bilety na sztukę „Pan Damazy" na 7 i 8 bm., że przedstawienia te nie odbędą się. Zwrot pieniędzy w kasie teatru.

■ W każdą niedzielę o godz. 10.30 i 14 w III LO w Gdyni przy ul. Dzierżyńskiego 27 i w każdy poniedziałek o godz. 17.15 w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni przy ul. Zawiszy Czarnego i odbywają się zajęcia (i zapisy) na kursie tańca towarzyskiego I i II st.

Zmiany w komunikacji

Dyrekcja WPK w Gdańsku zawiadamia, że z powodu prac sieciowych w nocy z 6/7 bm. za tramwaje linii 80 i 90 od dworca PKP w Gdańsku do pętli Łąkowa i Pasmanteria będą kursowały autobusy.

Autobusy linii 90 od Przeróbki do Stogów będą jechały ul. Bajki i Sienną.

Zakłócenia w ruchu pociągów elektrycznych

We czwartek rano tuż po szczycie przewozowym wystąpiły zakłócenia w kursowaniu pociągów elektrycznych w rejonie Trójmiasta. Na trasie SKM nastąpił w Gdyni między godz. 9 a 9.45 zanik napięcia w sieci zabezpieczenia ruchu, co spowodowało opóźnienie jednej pary pociągów SKM. Inne zakłócenia wynikły równolegle również na torach dalekobieżnych w kursowaniu pociągów elektrycznych z Gdyni do Tczewa, gdzie doszła awaria pociągu towarowego opóźniła bieg jadącego za nim osobowego pociągu elektrycznego. (st)

Z głębokim żalem żegnamy długoletnią pracownicę

JANINĘ DANECKĄ-KROCHMAL

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 stycznia 1984 r. o godz. 14 na cmentarzu Komunalnym w Sopocie.

Wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłej składają:

dyrekcja, koleżanki i koledzy z PHZ „Baltona" Centrala Gdynia

K-131

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że dnia 5 stycznia 1984 r. po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu moja najukochańsza mama i nasza babcia

ś. † p.

MAŁGORZATA KOWALCZYK-SZNAJDER

lat 72

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 7 stycznia 1984 r. o godz. 12.30 w kościele św. Michała Archanioła na Oksywiu.

Pogrzeb odbędzie się po mszy św. na cmentarzu miejscowym.

RODZINA

S-243

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3. 01. 1984 r. zmarł długoletni pracownik naszego przedsiębiorstwa

WŁADYSŁAW KREMS

Pogrzeb odbędzie się dnia 6. 01. 1984 r. o godzinie 10.30 na cmentarzu Łostowice.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

dyrekcja oraz koleżanki i koledzy z ZUO „Hydroster".

K-112

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 1 stycznia 1984 r. zmarł w wieku 90 lat

prof. WŁADYSŁAW LAM

emerytowany profesor Wydziału Architektury, współorganizator Politechniki Gdańskiej w 1945 r., pierwszy dziekan Wydziału Architektury. Wybitny artysta malarz, teoretyk sztuki. Zmarły był odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi, m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką honorową „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej".

Wydział Architektury PG stracił wybitnego pedagoga, twórcę oryginalnej szkoły rysunku i malarstwa, człowieka wielce cenionego za pasję i oddanie sztuce.

Dziekan i Rada Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej

K-127

W pierwszą rocznicę śmierci najdroższego męża i tatusia

ś. † p.

ZBIGNIEWA ZARÓWNEGO

kpt. ż. w.

zostanie odprawiona msza św. dnia 7 stycznia 1984 r. o godz. 9.30 w kościele Najświętszej Marii Panny przy ul. Świętojańskiej w Gdyni.

o czym zawiadamiają

żona i synowie

G-634

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 3. 01. 1984 r. zmarł nagle nasz pracownik

CZESŁAW ROSZMANN

Pogrzeb odbędzie się w dniu 7. 01. 1984 roku o godzinie 10 w Pucku.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

pracownicy Wydziału Oświaty i Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Pucku

K-140

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3 stycznia 1984 roku zasnęła w Bogu nasza ukochana mama, teściowa, babcia i prababcia

ś. † p.

HELENA SULEWSKA

lat 71

Wyprowadzenie zwłok z domu Zmarłej w Łęgowie dnia 7 stycznia 1984 r. o godz. 12.15 do kościoła św. Mikołaja, gdzie zostanie odprawiona msza św. żałobna.

RODZINA

G-614

W dniu 5 stycznia 1984 r. zmarła w wieku 89 lat nasza kochana mama, teściowa, babcia i prababcia, człowiek wielkiej dobroci

ś. † p.

ROZALIA JAŁOWSKA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 6 stycznia 1984 r. o godz. 12 na cmentarzu Srebrzysko.

Pogrążona w smutku

RODZINA

G-652

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 stycznia 1984 r. odszedł od nas po ciężkiej chorobie ukochany mąż, wujek i kuzyn

ś. † p.

ANDRZEJ SMOLEŃSKI

lat 54

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 stycznia 1984 r. o godzinie 14 na cmentarzu w Gdyni-Małym Kacku.

Pogrążona w smutku

ŻONA.

S-95

Dnia 1 stycznia zmarł po ciężkiej chorobie najukochańszy tatuś, teść i dziadek

ś. † p.

ANDRZEJ SMOLEŃSKI

Pogrzeb odbędzie się 9 stycznia 1984 r. o godz. 14 na cmentarzu Gdynia-Mały Kack.

o czym powiadamia pogrążona w smutku

córka z rodziną

S-96

Kierownikowi Przychodni Specjalistycznej Zespołu Opieki Zdrowotnej w Sopocie

lek. med. Jerzemu Wolfowi

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

dyrekcja i pracownicy Zespołu Opieki Zdrowotnej w Sopocie

K-124

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 stycznia 1984 r. zasnął w Panu mój kochany mąż, nasz ojciec, teść i dziadek

ś. † p.

ZDZISŁAW KLICH

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 9 stycznia 1984 r. o godz. 11 w kościele św. Krzyża — Witomino.

Pogrzeb tego samego dnia o godz. 12.30 na cmentarzu w Małym Kacku.

Pogrążona w smutku

żona

S-232

W dniu 3 stycznia 1984 r. w wieku 85 lat zmarła nasza ukochana matka, teściowa, babcia, prababcia

ś. † p.

MARIANNA JEŻEWSKA

Msza św. żałobna odprawiona zostanie 9 stycznia 1984 r. o godz. 9 w kościele św. Rodziny w Gdyni.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 14.30 na cmentarzu Gdynia-Mały Kack.

Pogrążona w smutku

RODZINA

S-198

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3 stycznia 1984 r. zmarła moja najdroższa żona, mamusia, siostra

ś. † p.

DANUTA KARPIŃSKA

z d. Piasecka

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 7 stycznia 1984 r. o godz. 9 w kościele parafialnym „Gwiazda Morza" w Sopocie.

Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 11 na cmentarzu Katolickim w Sopocie.

Pogrążeni w smutku

mąż, córka, siostra i rodzina.

Prosimy o nieskładanie kondolencji. S-1818

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 1 stycznia 1984 r. zmarł w wieku 90 lat

prof. WŁADYSŁAW LAM

emerytowany profesor Wydziału Architektury, współorganizator Politechniki Gdańskiej w 1945 r., pierwszy dziekan Wydziału Architektury. Wybitny artysta malarz, teoretyk sztuki. Zmarły był odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi, m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką honorową „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej".

Społeczność akademicka Politechniki Gdańskiej straciła wybitnego pedagoga, szlachetnego i mądrego człowieka, oddanego bez reszty sztuce.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 6 stycznia 1984 r. o godz. 13 na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu.

Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej

K-141

Koleżance Katarzynie Krems

wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają

wychowawczyni oraz koleżanki i koledzy z klasy IV a VI LO

G-697

Nie tylko dla filatelistów

ZAMIESZCZONY poniżej znaczek o nom. 5 zł jest jednym z dwóch wielobarwnych znaczków wydanych 31 grudnia ub. r. Przedstawia odznakę z 1944 r. Armii Ludowej, brygady im. generała Bema. Projektantem tego znaczka jest W. Surowiecki. Drugi znaczek o nom. 6 zł projektował Z. Stasik na podstawie plakatu ze zbiorów Muzeum Ruchu Robotniczego w Warszawie (przedstawia rękę z mieczem przecinającym łańcuch).

Znaczki wydano w związku z 40 rocznicą powstania KRN i AL. Koperty FDC i datownik proj. Z. Stasik.

Oto jeszcze kilka kart pocztowych wydanych w ub. roku: 200 lat ogrodu botanicznego UJ — z rys. z lat 1795—1859 i znaczkiem kwiatowym, proj. A. Balcerzaka, wydana we wrześniu w nakładzie 300 tys. 3 karty z października o nakładzie po 200 tys.: na 60-lecie Polskiego Związku Bokserskiego z portretem F. Stomma na znaczku (proj. J. Brodowskiego), 30 lat zespołu tańca ludowego „Lublinicy" z Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej z rys. par tanecznych proj. K. Tarkowskiej, ze stylizowanym rys. strażaka w akcji i hasłem propagandowym (projektu H. Chylińskiego) na VII Krajowy Zjazd Zw. Ochotniczych Straży Pożarnych. W listopadzie ukazały się 3 karty w nakładzie po 200 tysięcy — jedna ze znaczkiem kwiatowym proj. A. Balcerzaka, a 2 poświęcone odnowie zabytków Krakowa (proj. A. Heidricha) — dom i restauracja Wierzynka oraz brama i budynek hotelu „Pod Różą". W listopadzie ukazała się karta o milionowym nakładzie ze znaczkiem proj. H. Matuszewskiej z rysunkiem wykonanym przez 8-letnie dziecko z MDK Muranów, a w grudniu w 200-tysięcznym nakładzie karta z rys. 2 pielęgniarek na znaczku i z odznaką honorową Pol. Tow. Pielęgniarskiego.

Młodzież zainteresowaną filatelistyką informujemy, że w sobotę, 7 bm. w godz. 10—14 odbędzie się w Domu Filatelisty w Gdańsku II młodzieżowe spotkanie wymienne połączone z atestowaniem w obecności autorów zbiorów młodzieżowych (poczynając od 48 kart albumowych) przez komisję sędziowską przy ZO PZF w Gdańsku. (t)

Proponuję videotekę polską

CZY chcielibyście państwo obejrzeć takie filmy jak „Emmanuelle", „Wielkie żarcie", czy „Salo, albo 120 dni Sodomy"? A może coś z nowości, wprawdzie mniej drastycznych, ale za to niemniej głośnych: „Mad Max" lub „Caligula"?

Wcale nie namawiam na wycieczkę za dolarowe granice, ani do udziału w pokątnych pokazach z domowych magnetowidów. Wystarczy bilet za 150 lub 100 zł i nawet w dość komfortowych warunkach — na dużym ekranie video, albo po prostu z najzwyklejszego projektora możemy wszystkie te tytuły obejrzeć. A także kilkadziesiąt innych, równie sensacyjnych lub skandalicznych, cechujących się przede wszystkim tym, że są niedostępne w „normalnych" kinach.

Adres? Nie, nie podam, bo — po pierwsze jest już niejeden. A po drugie dlatego, że „na wszystkich instytucjach i osobach rozpowszechniających filmy spoczywa obowiązek uzyskiwania zezwoleń Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, czyli cenzury" (cytuję za Przemysławem Marciszem, dyrektorem Okręgowego Urzędu Cenzury w Warszawie), a w 99 proc. przypadków organizatorzy tych pokazów obowiązku tego nie dopełniają. A zatem nie mogą propagować czynów niezgodnych z prawem.

Forpocztą „drugiego obiegu" były właśnie prywatne pokazy kaset video głównie zresztą z filmami pornograficznymi. Dziś technika video — coraz popularniejsza i bezustannie udoskonalana — wychodzi powoli na ulice, wśród publiczność, której nie stać na bardzo drogi sprzęt odtwarzający i kasety po kilkadziesiąt dolarów każda. Rok temu np. uczestniczyłem w Poznaniu w pokazie video (z kilku odbiorników równocześnie), w którym wzięło udział ok. 500 osób. Impreza odbywała się w domu kultury pewnego zakładu przemysłowego, a pokazywano... dość głośny film erotyczny. Ale także „Blues Brothers", który już dziś można obejrzeć w państwowej sieci kin.

WYDAJE się zatem, że zjawisko „drugiego obiegu" kina ma swe podłoże nie tylko w dość rygorystycznych normach obyczajowych obowiązujących w masowych środkach przekazu. Jego źródłem stało się też — zwłaszcza w ostatnich 2—3 latach drastyczne ograniczenie dostępu naszych kinomanów do najnowszych osiągnięć kina światowego.

By obejrzeć „Emmanuelle"...

Stąd właśnie narodziło się w klubach filmowych wielkie zapotrzebowanie na filmy niedostępne w kinach. Pierwszym źródłem i to taśm, a nie kaset stały się coraz prężniej działające zagraniczne instytuty kultury. Największą aktywność w zasilaniu DKF i to z całej Polski przejawiają instytuty: węgierski (ostatnio np. oferujący taki bestseller jak „Daniel Szczęśliwy") i francuski, a także placówki kulturalne przy ambasadach. Niedawno kluby kilku miast gościły przegląd kina hiszpańskiego, zorganizowany przy pomocy ambasady tego kraju.

Następną podporą kina „drugiego obiegu" jest Filmoteka Polska. Jednak członkostwo w niej — zapewniające możliwość wypożyczenia kilku tytułów w kwartale — jest dość ekskluzywne: posiada je tylko ok. 100 klubów. Poza tym filmoteka oferuje filmy dość stare, na ogół sprzed 10 i więcej lat.

Wreszcie trzecim, tym najbardziej kontrowersyjnym źródłem filmów dla widzów klubowych jest właśnie półlegalny rynek video.

PÓŁLEGALNY... bo przecież kasety wolno posiadać każdemu, jeśli tylko dopełnił formalności celnych. Natomiast na ich publiczne rozpowszechnianie trzeba mieć zgodę. I to zarówno urzędu cenzury — o czym była już mowa — jak i producenta kasety. Tym drugim warunkiem nikt właściwie u nas się nie przejmuje. Przedstawiciele „Universalu" czy „Metro-Goldwyn-Mayer" nie przyjadą przecież do Polski i nie będą ścigać tych, którzy bez zezwolenia sprzedają publicznie ich produkty. Podobnie jest z pierwszym rygorem. Niemniej kierownictwo resortu kultury zapowiedziało ostatnio wypowiedzenie walki tego typu „piractwu" filmowemu i obyczajowemu.

Z formalnego punktu widzenia jest to stanowisko niewątpliwie słuszne. Obawiam się jednak, czy przy okazji nie wylejemy dziecka z kąpielą, czy nie zniszczymy tkanki kultury filmowej stworzonej przez spontaniczne działania fanatyków kina. Tych, którzy oglądają Passoliniego, Antonioniego, drugą francuską nową falę czy choćby najgłośniejsze filmy science-fiction, tych, którzy z największym poświęceniem i ze zdumiewającą pomysłowością zdobywają dla swej publiczności najbardziej łakome kąski.

Proponuję więc: uprośćmy do minimum tryb zdobywania zezwoleń na pokazy filmów nie rozpowszechnianych przez państwowego dystrybutora. Ustalajmy może na bieżąco listę filmów, których prezentacja nie wymaga uzyskania odrębnego zezwolenia. Może stwórzmy na wzór filmoteki — videotekę, która za rozsądną opłatą wypożyczałaby najlepsze filmy, niedostępne na dużym ekranie. W zgodzie z normami międzynarodowego prawa autorskiego i zdrowym rozsądkiem.

Piotr Cegielski

DZIENNICZEK 1114

Redaguje Z. JUJKA

MODA

W domowym zaciszu

SYLWESTER minął, ale przed nami z pewnością jeszcze niejedna karnawałowa bibka, choćby w domowych pieleszach. Prywatki mają tę przewagę nad oficjalnymi balami, że nie są tak zobowiązujące, przede wszystkim pod względem stroju. Więcej — właśnie na tych kameralnych zabawach możemy sobie pozwolić na ekstrawagancje, na jakie nie zdobylibyśmy się w innych okolicznościach. Ot, choćby radykalnie rozwiązać problem balowych butów i wystąpić boso! Trzeba przyznać, że prezentowanej na zdjęciu całości brak obuwia zupełnie nie szkodzi.

A ta całość to nic innego jak bluza i spodnie — szarawary. Bluza jest codzienna, z materiału, powiedzmy zgrzebnego: jakaś surówka bądź flanela. Ma modną, od chylaną klapę (tu balowo przypiętą broszką), jest duża i długa, podrzucona nad omotanym wokół bioder koronkowym szalem. Zamiast szala może być chusta, nawet ze złotą nitką, może też być byle kawałek miękkiego materiału.

Ze spodniami sprawa trudniejsza. Szarawary wymagają tkanin cienkich, lejących a ponadto trzeba na nie raczej sporo materiału, co w dzisiejszych czasach nie jest bez znaczenia. Niemniej można je zastąpić zwykłymi spodniami, ale krótkimi, od jednej trzeciej łydki w górę, lecz też z ograniczeniem, do kolana. Spodnie mogą być szerokie ujęte w obciskający łydkę, albo nieco luźniejszy mankiet, mogą też być zupełnie wąskie, rajtuzowate. Do tych wąskich świetnie pasują wysokie szpilki i kolorowe, jaskrawe skarpetki.

J.C.

Jedna z naszych czytelniczek telefonowała do nas z prośbą o podanie przepisu innego niż tradycyjne na przyrządzenie karpia.

Może nie będzie to zbyt oryginalne, ale inne, a mianowicie karp nadziewany pieczarkami. Karpia (powyżej 1 kilograma) oczyścić, usunąć wnętrzności. Przyrządzić farsz składający się z poszatkowanych, uduszonych pieczarek z cebulką, dobrze popieprzonych, z mnóstwem zielonej pietruszki, dodatkiem 2 jaj ugotowanych na twardo. Smaku farszowi doda łyżka masła. Do farszu należy także wbić surowe jajo, masę dobrze wyrobić, napełnić nią wnętrze osolonego karpia, zapiąć szpilkami lub zaszyć. Tak przygotowaną rybę włożyć do rondla z tłuszczem i zapiec.

Można też pod koniec pieczenia dodać śmietaną i jeszcze trochę zapiec.

Podawać na stół rybę po krojoną w dzwonka, posypaną zieloną nacią pietruszki.

Kok

REJSY od kuchni

Szachy

POD REDAKCJĄ H. MAŁKOWSKIEGO

KONKURS ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY

Zadanie nr 554-5
(W. Schinkman)
Mat w ośmiu pos.

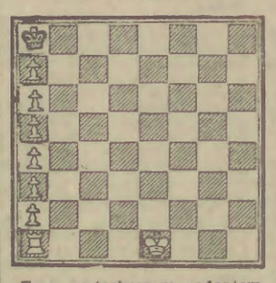

Tym groteskowym zadaniem zakończyć chcielibyśmy nasz doroczny konkurs, ale ponieważ zostało skreślone Zad. 550-1, pozwoliliśmy sobie na przedłużenie konkursu. William Schinkman (1847—1933) był jednym z wielkich kompozytorów szachowych, autorem ponad 3000 problemów. Mimo to i ten utwór słynnego problemisty posiada drugie rozwiązanie. Spróbujmy je znaleźć. Może uda się? Za dobre odpowiedzi (w dwóch wariantach) zaliczymy — 5 pkt. Termin — 20 dni. Życzymy wszystkim naszym miłym czytelnikom pomyślnego i dobrego roku! Dziękujemy za liczne telefony i listy!

• • •

A oto jeszcze jedno zadanie pozakonkursowe nr 555 (D. Carpenter). Białe zaczynają i wygrywają? Zapis pozycji. BIAŁE: Kd6, Sa7 (2). CZARNE: Wszystkie figury i pionki na miejscu białych. Cóż za ekstrawagancja! Za prawidłową odpowiedź — nagroda niespodzianka. Termin — 5 dni.

NASZ KONKURS PLEBISCYT

Oczywiście konkursu na odgadnięcie wyników meczów pretendentów w Londynie nikt nie wygrał. Ale biorąc pod uwagę zbliżone rezultaty, podane nam przez p. Leszka OSOWICKIEGO, przyznajemy mu premię książkową. Typował on 6:4 dla Smysłowa i 7:5 dla Kasparowa. Gratulujemy!

LIGA WOJEWÓDZKA W ELBLĄGU...

...zakończyła się zwycięstwem klubu RZEMIEŚLNIK (42 pkt.), przed Startem Elbląg — 41 pkt., III m. zajęła drużyna z Nowego Dworu — 31,5 pkt. Najlepsze wyniki indywidualne: junior Rzemieślnika W. Kozłowski +7 pkt. z 7 i W. Jakś — Start +6 z 6.

Warcaby 100-polowe

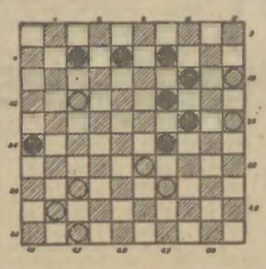

II Konkurs Rozwiązywania Zadań o Nagrodę Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Gdańsku.

ZADANIE 8/83

Białe zaczynają i wygrywają.

Kontrola diagramu. Białe: 15, 17, 25, 33, 37, 39, 41, 47 (8).

Czarne: 9, 8, 6, 14, 19, 24, 28, 29 (8).

Prosimy o nadsyłanie rozwiązań pod adresem redakcji z podaniem numeru zadania.

II KONKURS ROZWIĄZYWANIA ZADAŃ „JANTAROWY KAMIEŃ"

Jury II Konkursu Rozwiązywania Zadań „Jantarowy Kamień" zawiadamia, że wpłynęło 1119 rozwiązań od 43 uczestników, w tym 1087 odpowiedzi prawidłowych.

A oto lista uczestników zakwalifikowanych do finałowego konkursu rozwiązywania zadań:

Krzysztof Agata, Henryk Bulczak, Henryk Cicherski, Andrzej Jeszke, Andrzej Karczmarczyk, Leszek Kleszczewski, Andrzej Krajewski, Mirosław Krawczyk, Kazimierz Kresimon, Stefan Ludkiewicz, Ireneusz Michna, Stanisław Potorek, Ryszard Sawicki, Stefan Sierakowski, Czesław Socha, Ireneusz Stawiarski, Julian Wysocki.

Rozwiązywanie zadań II konkursu o nagrodę ZW ZSMP w Gdańsku.

ZAD. 1/71

1.	38—33,	29 : 38
2.	30—24,	20 : 29
3.	48—43,	38 : 40
4.	45 : 14,	x

ZAD. 2/72

1.	39—34,	30 : 50
2.	28—22,	50 : 17
3.	27—21,	16 : 27
4.	32 : 5	x

ZAD. 3/73

1.	27—21,	17 : 26
2.	36—31,	26 : 37
3.	48—42,	37 : 48
4.	39—34,	48—30
5.	38 : 2,	29—33 (34)
6.	49—43 (44)	x

Osiedlowy Dom Kultury, Gdańsk-Suchanino, ul. Kurpińskiego 21 zaprasza sympatyków polskiej gry na symultanę z czołowym warcabistą Wybrzeża — Andrzejem Krajewskim w dniu 7 bm. o godz. 16, w sali klubowej.

K. POL.

Film • Film • Film • Film • Film • Film

W kinach Wybrzeża

TEGO naprawdę nikt nie przewidywał: w minionym roku kina OPRF województw gdańskiego i elbląskiego odwiedziło 5 mln 900 tys. widzów. W ten sposób, mimo pesymistycznych prognoz, rok 1983 okazał się niezwykle pomyślny, chociaż poprzednio trafiało na ekrany nieco więcej filmów. Dla przykładu — w 1978 (5 mln 799 tys. widzów na kinowych salach) repertuar składał się ze 154 tytułów. W ostatnim roku wyświetlono zaś jedynie 112 pozycji, wśród których dominowały obrazy reprezentujące kinematografie krajów demokracji ludowej. Było ich aż 65 przy zaledwie 18 tytułach z tzw. drugiego obszaru płatniczego. Filmowych utworów było de facto więcej, jeśli uwzględnić przeglądy produkcji wybranych krajów oraz odbywające się w ostatnim roku aż dwukrotnie — „Konfrontacje". Tak czy owak był to rok udany a zainteresowanie filmem — duże, jakkolwiek repertuarowe propozycje nie przyniosły rewelacji.

Nowy rok nie powinien rozczarować miłośników kina. W ofercie OPRF znajdą oni bowiem przede wszystkim niemało filmowych imprez. Już na luty zapowiedziano przegląd filmów meksykańskich, w marcu — kwietniu (a więc zgodnie z wieloletnią tradycją) odbędą się „Konfrontacje '83", w kwietniu przewidziano przegląd filmów węgierskich.

W styczniu i później

W następnych miesiącach będziemy mieli okazję poznania najciekawszych utworów takich kinematografii jak austriacka i fińska (październik), hiszpańska i zachodnioniemiecka (grudzień). To jedynie przykłady, bo oprócz wymienionych zaplanowano zorganizowanie przeglądów tematycznych — m. in. utworów marynistycznych oraz związanych z problematyką wyzwolenia i 40-leciem PRL. I wreszcie wiadomość najważniejsza: po przerwie wraca do Gdańska Festiwal Polskich Filmów Fabularnych, który odbędzie się we wrześniu w dniach 10—16.

Tyle w wielkim skrócie i oczywiście z zastrzeżeniem, że zmian czy też korekt w tym projekcie nie można wykluczać. Podobnie ma się rzecz z tytułami filmów przewidzianych do rozpowszechniania w bieżącym roku. Lista obejmuje ok. 40 pozycji polskich oraz kilkadziesiąt zagranicznych, w wielu przypadkach jeszcze bez tytułów, ponieważ filmy znajdują się w końcowym stadium realizacji. W tym bogatym zestawie odnajdujemy obrazy już prezentowane, m. in. w ramach dwóch ostatnich „Konfrontacji". Wymienić tu można „Kochanicę Francuza" i „Szpital Britannia" produkcji brytyjskiej a także amerykańskie: „Poszukiwacze zaginionej arki", „Tootsie", „Poltergeist" i „Zaginiony". Z amerykańskich „przebojów" warto też zaanonsować „Rosemary's Baby", „Psy wojny" jak również słynny już utwór z gatunku science-fiction — „E. T.".

OTRZYMAMY również w tym roku pewną dawkę filmowej egzotyki w postaci trzech utworów chińskich (z wyświetlanymi na ostatnich „Konfrontacjach" „Wspomnieniami ze starego Pekinu"), dwóch filmów koreańskich oraz czterech wietnamskich. Wygląda zatem na to, że w tym roku kinomani będą mieli mniej powodów do narzekań a więcej sposobności do spotkań na interesujących seansach. Początek roku czyli styczeń, także zapowiada się nie najgorzej. Mamy teraz na ekranach amerykańskich „Braci Blues", których do końca miesiąca oglądać można w gdańskim „Leningradzie", a do 17 bm. w sopockiej „Polonii". O tej zwariowanej muzycznej komedii niedawno pisałam podobnie jak i o społeczno-obyczajowym dramacie produkcji kubańsko-hiszpańskiej pt. „Cecilia".

Styczeń zaspokoi również ciekawość tych wszystkich, którzy nie zdołali jeszcze obejrzeć okrzyczanego amerykańskiego filmu przygodowego pt. „Poszukiwacze zaginionej arki". Jego premiera odbędzie się ok. 20 bm. w kinie „Leningrad". W styczniowych repertuarach znajdujemy ponadto kilka nowych filmów polskich. Należą do nich „Pastorale Heroica" — dramat społeczny w reżyserii Henryka Bielskiego ukazujący powojenne postawy bohaterów w obliczu narodzin nowego porządku społecznego, „Oko proroka" — polsko-bułgarska adaptacja powieści W. Łozińskiego, film przygodowo-kostiumowy zrealizowany przez Pawła Komorowskiego oraz „Magiczne ognie" Janusza Kidawy cieszące się sporym powodzeniem widzów.

A.J.

Tydzień dla ciała i duszy

(7—13 stycznia 1984 r.)

MOTTO TYGODNIA: „Jednym z wielkich nieszczęść człowieka jest to, że jego zalety niejednokrotnie nawet jemu samemu są niepotrzebne i że sztuka posługiwania się i kierowania nimi bywa często tylko spóźnionym owocem doświadczenia".

(Mikołaj Chamfort)

HOROSKOP NA NAJBLIŻSZY TYDZIEŃ

Baran: — PRACA — możesz spokojnie decydować, czas jest do tego najbardziej odpowiedni. DOM — tylko spokój może Cię uratować. UCZUCIE — tylko wydaje Ci się, że nie jesteś obdarzony uczuciem.

Byk: — PRACA — nie wdawaj się w spory o to, kto ma więcej do powiedzenia i kto tu rządzi. I tak będziesz górą. DOM — nieoczekiwana zmiana, która wywoła twoją złość. Bez przesady! UCZUCIE — lubisz być przedmiotem zainteresowania, ale nie bądź zarozumiały.

Bliźnięta: — PRACA — wszystko na najlepszej drodze. DOM — spokój, zrozumienie, stabilizacja. UCZUCIE — wreszcie powinieneś się zdecydować!

Rak: — PRACA — rozwiązanie konfliktu przyjdzie ze strony najmniej spodziewanej. DOM — możesz doprowadzić do tego, że wszystko zło, które już się wydarzyło, pójdzie w niepamięć. UCZUCIE — na razie (!) nic nowego.

Lew: — PRACA — czeka Cię dużo wysiłku, na pewno się opłaci. DOM — przywiązujesz zbyt wielką wagę do drobiazgów. UCZUCIE — na coś trzeba się zdecydować. I tak później będziesz żałował.

Panna: — PRACA — udajesz, że wiele robisz. Wszyscy się na to dają nabierać, ale jak długo można! DOM — spróbuj kiedyś przyjść z uśmiechem. Za dużo narzekasz. UCZUCIE — kamuflujesz się doskonale.

Waga: — PRACA — wysłuchaj kiedyś ludzi, którzy z Tobą pracują. Oni także myślą. DOM — traktujesz jak twierdzę, ale czy wszystkim to odpowiada? UCZUCIE — sam przed sobą udajesz, że Ci nie zależy.

Skorpion: — PRACA — pracuje się w pracy. DOM — tu można odpocząć, pobyć z bliskimi, wcale nie trzeba cały czas pracować. UCZUCIE — można walczyć o swoje, ale na całego!

Strzelec: — PRACA — daj się wreszcie zauważyć! DOM — lubisz tu być. Przydałoby się od czasu do czasu gdzieś wyskoczyć. UCZUCIE — skąd ktoś ma wiedzieć, co przeżywasz, gdy na zewnątrz tylko chłód, powaga, obojętność?

Koziorożec — PRACA — walcz o swoje, przecież to potrafisz. DOM — wszystko dobre, co się dobrze kończy. Są widoki. UCZUCIE — wcale nieprawda, że wszystko poza Tobą.

Wodnik: — PRACA — wszyscy wiedzą, że bez Ciebie wszystko by się zawaliło. Niektórych to jednak irytuje. DOM — warto pokazać, że Ci zależy. UCZUCIE — ni w tę, ni w tę stronę. Ale zawsze jest trzecie wyjście.

Ryby: — PRACA — odczekaj jeszcze kilka dni. Sytuacja powinna się unormować. DOM — pomyślne wieści. UCZUCIE — choć wydawało się, że sprawa jest zakończona, to jednak czekają Cię jeszcze niespodzianki.

DLA PRZESĄDNYCH

W styczniu piątek przypada trzynastego. Następne feralne piątki — trzynastego w kwietniu i lipcu.

MOWA KWIATÓW — DLA NIEŚMIAŁYCH

Goździk czerwony — kocham Cię gorąco; goździk biały — mam dla Ciebie tylko szacunek; goździk różowy — czy możesz mi dać nadzieję; bukiet z różnokolorowych goździków — sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

RADA TYGODNIA

Witamina B1 zapewnia dobrą pamięć i stalowe nerwy. Jeśli ktoś ma częste napady złego humoru, jest agresywny, wszystko go irytuje, denerwuje przyprawia o wisielczy humor (o to szczególnie łatwo zimą i wczesną wiosną), a w dodatku ma zaniki pamięci — to powinien przeprowadzić kurację drożdżową:

3 dkg drożdży zalewamy półszklanką wrzącej wody lub mleka, mieszamy, odstawiamy na kilka minut, pijemy jeszcze ciepłe. Stosujemy przez dwa tygodnie co 2 dni, później przez trzy - cztery tygodnie co 3 dni.

UWAGA: w tym czasie nie powinniśmy pić prawdziwej kawy (o to teraz szczególnie łatwo), która niszczy zupełnie witaminę B1. Kto zaś, mimo kryzysu, pije kilka kaw dziennie, powinien pamiętać, że duże ilości witaminy B1 zawierają pieczywo razowe, kasza krakowska, olej słonecznikowy, kukurydza, surowe płatki owsiane.

KRZYŻÓWKA Z ARDENEM

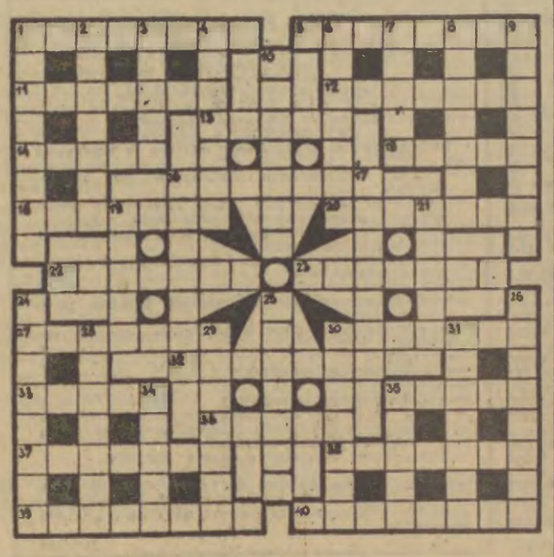

POZIOMO: 1) niesamowita wiadomość, 5) ponoć przynosi szczęście, 11) popisuje się na byczej arenie, 12) chodnik, 13) znak fabryczny, 14) pierwiastek chemiczny, 15) rynek starożytnych Aten, 16) półzen, 18) rekwizyt sędziego, ale tego z boiska, 20) listy, które zwykle wrzuca się do kosza, 22) stary, koń, szkapa, 23) klika, 27) hazardowa gra w karty, 30) poczucie godności osobistej, 32) trująca substancja, produkt bakterii, 33) zdrobniałe imię męskie, 34) zgłębnik lekarski, 35) dawne słowo honoru, 37) najcenniejszy dla człowieka skarb, 38) sztuka artystycznego układania kwiatów, 39) pewnik, 40) perlica.

PIONOWO: 1) kamień szlachetny, 2) zapiski, 3) tytułowy koń pociągowy, 4) wielki targ, 6) ogrodowy domek, 7) pewna suma pieniędzy, 8) toboły, 9) morze będące odgałęzieniem Morza Śródziemnego, 10) bywa nieraz zawrotna, 16) przedstawiciel, 17) ekskomunika, 19) spór, 21) filtry w organizmie, 24) to nie kraj rodzinny, 25) środowiskowa atmosfera, 26) pustynny orszak, 28) zjazd organizacji krajowej lub międzynarodowej, 29) samobieżny pociąg podwodny, 30) antonim syntezy, 31) mityczna istota o ciele konia, z torsem i głową człowieka, 34) miasto portowe nad Niemnem, 36) cicha mowa.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 17. 01. nadeślą prawidłowe rozwiązania pod adresem „Dziennika Bałtyckiego" — 80-886 Gdańsk, skrytka pocztowa nr 419 — z dopiskiem: „KRZYŻÓWKA Z ARDENEM", będą rozlosowane nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z ODYNEM

POZIOMO: kondycja, satelita, mit, kamera, renoma, krab, arak, taradajka, szarak, ataman, straz, Alabama, amantka, rozum, peleton, Ostrawa, Araks, chwila, odnoga, elegancja, wena, Oslo, aliant, etiudy, kar, amfilada, technika.

PIONOWO: krakuska, drab, cielak, amarant, strzała, tonika, lama, anakonda, kabała, aromat, tarantule, Atlantyda, sarna, rózga, Samos, Lee, KIW, pochwała, lawina, anonsy, amatorka, rogatka, koncert, altana, ojciec, alki, Odyn.

Nagrody książkowe wylosowali: HALINA BOGACKA, Elbląg; MARIA BOBKO, Malborki BOLESŁAW SOCHALSKI, Tczew. Książki wyślemy pocztą.

Rozwiązanie „Krzyżówki z ardenem" i listę nagrodzonych czytelników zamieścimy za dwa tygodnie.

„DZIENNIK BAŁTYCKI" — DZIENNIK ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA – KSIĄŻKA – RUCH"

ADRES REDAKCJI: 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, skrytka pocztowa 419. Centrala redakcji 31-50-41, redaktor naczelny i sekretariat redakcji 31-35-60, zastępca redaktora naczelnego 31-18-61, sekretarz redakcji 31-27-33, działy: Ekonomiczno-Morski 31-53-28, Społeczny — 31-50-41 wewn. 172 oraz 224, Miejski 31-45-17, REJSY 31-53-28, Terenowy 31-20-27 Śmiało i Szczerze 31-20-62, Sportowy 31-18-97, redakcja nocna 31-05-71, hala maszyn 31-26-51. ODDZIAŁ W ELBLĄGU ul. Łączności 3, tel. 273-26. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. ■ NAKŁAD: RSW „Prasa – Książka – Ruch" Gdańskie Wydawnictwo Prasowe 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne 80-958 Gdańsk, Targ Drzewny 9/11. BIURO OGŁOSZEŃ Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, tel. 31-35-80 oraz centrala 31-50-41 wewn. 177, ELBLĄG – Woj. Urząd Poczty, pl. Słowiański 1/2 oraz urzędy pocztowo-telekomunikacyjne: WUP Gdańsk, ul. Długa 22/28, tel. 31-80-84, UPT Gdańsk VI – Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka, UPT – Gdynia, ul. 10 Lutego, tel. 21-75-79, UPT Sopot 1, godz. 8—15.30. Nr telexu redakcji: 0512858 B GWP-PL. Nr indeksu 35001. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają wszystkie terenowe jednostki RSW „Prasa — Książka — Ruch" oraz urzędy pocztowe. Zam. 5 — P-2 JD